

ISSN 1897-4139

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

NR 3 (76), MAJ – CZERWIEC 2017

piastun



DWUM

JMINY MIEJSCE PIASTOWE





DREAMS

Zespół Dreams tworzy 6 osób, które fascynują się różnymi stylami muzyki, takimi jak blues, rock, reggae, pop, jazz. Poprzez wieloletnie doświadczenia na różnych scenach (ponad 20 lat na rynku muzycznym) wypracowali swój oryginalny styl i brzmienie. Zespół w swoim repertuarze posiada kompozycje własne oraz covery polskich i zagranicznych wykonawców. Poszczególni muzycy uczestniczyli także w kilku projektach muzycznych na terenie Podkarpacia, grywając w takich formacjach, jak Alterego, Happy Hours, Kompletna Korozja, Inity Sounds, Dr. Funk. Zdobyte w tych kapelach doświadczenie muzyczne miało również wpływ na ich obecny styl gry. W ofercie zespołu jest też muzyka „do tańca”, którą wykonują na różnego rodzaju bankietach, studniówkach itp. Dobra muzyka, zdaniem zespołu, jest elementem nadającym niepowtarzalny charakter wszelkim uroczystościom, gdyż dobierając jej odpowiedni styl, można uzyskać oryginalną i niepowtarzalną atmosferę. Muzycy aranżują na bieżąco zarówno najnowsze pozycje radiowych list przebojów, jak i stare, niezapomniane piosenki przywołujące sentymentalne wspomnienia. Dreams posiada w swoim repertuarze muzykę pop, disco, rock, a także piosenki biesiadne i ludowe.

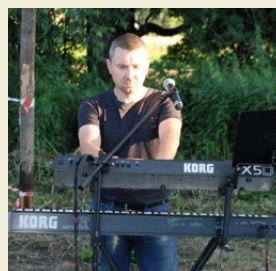
Janusz Węgrzyn

Fot. archiwum GOK i zespołu

----- SKŁAD ZESPOŁU -----



Katarzyna Dybaś
(solistka)



Rafał Szmyd
(klawisze)



Bogusław Dębiec
(saksofon)



Dominik Hebda
(perkusja)



Sebastian Moskal
(gitara)



Rafał Glazar
(gitara basowa)

W numerze

Piastun 3 (76) maj – czerwiec 2017



PIASTUN

Dwumiesięcznik Mieszkańców Gminy Miejsce Piastowe

Redakcja: ul. Dukielska 14, 38-430 Miejsce Piastowe, tel. 13 43 097 66, e-mail: piastun@vp.pl

Redaktor naczelny: Izabela Póchlópek (509 437 433),
Zespół redakcyjny: Bartłomiej Bieszczad, Izabela Drobek, Stanisława Gawlik, Janina Gołąbek, Marek Klara, Szymon Michna, Magda Penar, korektor – Halina Pleśniarska

Współpracownicy: Jan Tulik, s. Dawida Ryll, Wioletta Zimmermann-Szuba, Leszek Zajdel

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania i skracania materiałów. Za treść zamieszczonych ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

Wydawca:

Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym, ul. Dukielska 2B, 38-430 Miejsce Piastowe, tel. 13 435 30 74 www.gokmp.net.

Czasopismo zarejestrowane jest w Sądzie Okręgowym w Krośnie pod numerem Pr.3/07. Zrzeszone jest także w Polskim Stowarzyszeniu Prasy Lokalnej.

Realizacja wydawnicza i druk:

Wydawnictwo Ruthenus – Rafał Barski, ul. Łukasiewicza 49, 38-400 Krośno, tel. 13 436 51 00, www.ruthenus.pl

Skład: Monika Jastrząb

Okładka: Marcel Sidor, fot. Sabina Sidor

ISSN 1897-4139 / Nakład: 1400 egz.

TEMAT NUMERU

4 Teatralne „leczenie” strażaków

FELIETONY

6 Geniusz na kruchym cokole – Oskar Kolberg

7 Radość świętowania, czyli okiem zakonnicy

AKTUALNOŚCI

8 Korony dla wizerunków Matki Boskiej

9 Nowa kaplica w sanktuarium

10 Rolnicy z Miejsca Piastowego w Boguchwale | Brązowy Krzyż Zasługi dla Doroty Jurczak

11 Wyróżnienie dla rogowskiego stowarzyszenia | 106 urodziny s. Gabrieli | Piastun na Facebooku

12 Na sygnale | Plac czerwony w Rogach | Nowe stawki za śmieci

13 Pożar Jeziora w Targowiskach | Wsparliśmy krośnieńskie hospicjum

14 GOPS przypomina | Michayland w Miejscu Piastowym | W urzędzie zapłacisz kartą

15 Rozebrano budynki | Nowa droga w Widaczu | Rośnie zaplecze sportowe Burzy Rogi

ZE SZKÓŁ

16 Wyróżniono najlepszych uczniów, nauczycieli i szkoły

18 Odkrywanie talentów

19 Szkolna biesiada

20 W Łężanach świętują Rok Kościuszki

21 Dzień patrona w Rogach

22 Muzyczne sukcesy uczniów z Miejsca Piastowego | TVP3 Rzeszów o słowniku polsko-rogowskim

PRZEDSIĘBIORCY

23 Apteka Piastowska już otwarta

Z ŻYCIA

24 Życie z małym zespołakiem

28 Początek życia: połów, wywód, chrzest

31 100 urodziny Anny Juszczyk

32 Rozmowa z Magdą Kolanko, laureatką programu *Jaka to melodia*

KULTURA

36 Rock Staw Festiwal w Niżnej Łące

38 Rozmowa z Siczką z KSU

40 Ludzie kultury nagrodzeni

42 Koncert papieski w Targowiskach | Festiwal piosenki

44 Konkurs poezji patriotycznej | Orkiestra w Gnieźnie

46 Z wizytą na Słowacji

WSPOMNIENIE

47 Pożegnanie Gabriela Turka | Zmarł Tadeusz Węgrzyn

HISTORIA

48 Wyszperane przez wójta, cz. 2: Spór o petrozłotówki

SPORT

50 Nowe władze UKS Tornado Wrocanka | Streetball w Targowiskach | Wałęsa o Rogach, cz. 2

51 Międzynarodowy turniej szachowy

WYSTAWA

52 Wystawa fotografii Anny Hreczki

Teatralne „lecenie” strażaków zaciekało całą Polskę

Strażacy z Miejsca Piastowego stali się sławni w całym kraju. Ich filmik z mszy rezurekcyjnej, na której padają przed Zmartwychwstałym Chrystusem, miał na Facebooku 1,3 mln wyświetleń, ponad 900 komentarzy i 3 tys. udostępnień. W ostatnie Święta Wielkanocne mówiono o nich w ogólnopolskich mediach i pisano w prasie.

A poszło o to, że pełniący wartę przy Grobie Pańskim druhowie z OSP w Miejscu Piastowym – Paweł Guzik i Krystian Zając w kościele w Miejscu Piastowym w czasie rezurekcji padli na ziemię po słowach pieśni „Wesoły nam dzień dziś nastał”. Padli przed Zmartwychwstałym Chrystusem jakby rażeni piorunem, bo jak pisze ewangelista św. Mateusz, postać jego jaśniała jak błyskawica, a szaty jego były białe jak śnieg. Ze strachu przed nim zdrżeli strażnicy i stali się jakby umarli.

Strażacki zwyczaj

Strażacy padają teatralnie, na ziemię lecą też ich halabardy, hełmy, pasy. – *U nas nazywa się to leceniem* – tłumaczy wzbudzające zainteresowanie wydarzenie rozprowadzający warty Paweł Klara. – *To wieloletnia tradycja, którą chcemy kontynuować i pielęgnować*. Wcześniej strażacy czuwają przy Grobie Pańskim przez całą noc z Wielkiego Piątku na Wielką Sobotę – aż do godz. 22 i w Wielkanoc do rezurekcji.

Kto i kiedy wprowadził zwyczaj padania – nie wiadomo. Niektórzy mówią, że zrodził się po wojnie, ale inni, że był od zawsze. – *Jest, odkąd pamiętam* – wspomina jedna z mieszkanki Miejsca Piastowego. – *I moja babcia też mówiła, że zawsze tak było. A babcia była z 1919 roku. To już prawie stulecie. Były czasy, kiedy toporki i hełmy leciały na trzy metry w górę. Im wyżej leciały, tym z większym hukiem spadały. Żeby było bardziej efektownie* – opowiada. – *Strażacy odpinali pasy i rzucali nimi do góry. Jak spadał pas z toporkiem, to też mógł kogoś trafić. I nieraz trafił. Ale nie było o to pretensji. Nigdy nikomu nic się nie stało. My same pako-*

wałyśmy się do przodu, bo każdy chciał widzieć ten moment, uchwycić. O to chodziło. Zresztą za moich czasów ludzie stali blisko strażaków, bo tyle było ludzi w kościele. Nie to, co teraz...

Krystian Zając też wspomina, że jako mały chłopiec wstawał przed rezurekcją wcześniej rano, aby być jak najszybciej w kościele. – *Bardzo chciałem zobaczyć strażaków i być jak najbliżej nich. W domu mam nawet zdjęcie, jak stoję przy strażakach przy Grobie Pańskim. Wtedy nawet nie marzyłem o tym, że kiedyś to ja tak będę „leciał”* – mówi.

Strażacy, którzy padają przed Zmartwychwstałym, są wybierani raz na parę lat. Krystian Zając padał po raz czwarty, a Paweł Guzik po raz dziesiąty. Nie robią nigdy żadnych prób.

Chociaż strażacy padają efektownie, cytowana wcześniej mieszkanka uważa, że dawniej padania były bardziej dramatyczne. – *Prawdę mówiąc, teraz to się kładą i delikatnie rzucają sprzętem. Pamiętam, że Bogdan Węgrzyn robił to tak spektakularnie, że było na co popatrzeć. Miał posturę i te wywroty miał najlepsze. Zachwycona byłam Bogdanem – wzdycha. – Ksiądz Jan Wojtunik [proboszcz w latach 1978-1992] zadowolony był nawet, jak strażacy rozwalili doniczkę z ziemią albo stłukli jakiś wazon czy przecięli świecę na pół. Mówił, że wtedy rezurekcja była wyjątkowo udana. Chociaż wiadomo, chłopaki uważali, specjalnie nikt nie rzucał niczym tak, aby się coś potłukło.*

Zdarzały się nawet zabawne sytuacje, jak siedem lat temu, kiedy ksiądz wikary Mariusz Marciniec podczas rezurekcji próbował ratować strażaków. – *Ksiądz Marciniec nie wiedział o tym zwyczaju*

– opowiada ks. proboszcz Piotr Bieniek. – *Kiedy odszedłem z monstrancją a strażacy padli, to ks. wikary przerażony myślał, że strażak zemdłał. Próbował go cucić, a kiedy ludzie zaczęli wychodzić z kościoła na procesję, wtedy zobaczył, że drugi strażak też leży za ławką. Pytał się: „Co się stało, że tak nagle dwóch się przewróciło?” Potem mieliśmy ubaw z tego.*

Zrobili furorę

Filmik z tegorocznej rezurekcji, nakręcony przez kronikarza jednostki OSP Miejsce Piastowe Mateusza Klarę i zamieszczony na Facebooku, wywołał ogromne zaniepokojenie. I to w bardzo krótkim czasie. W ciągu kilku dni strona jednostki dostała ponad tysiąc nowych polubień, film wyświetlono ponad milion razy, trzy tysiące razy go udostępniono na innych profilach, a pod nagraniem pojawiło się ponad 900 komentarzy.

O strażackim zwyczaju „lecenia” mówiły ogólnopolskie stacje telewizyjne, pisała prasa i portale internetowe. Pokazała go w porannym wydaniu telewizja Polsat (18.04.), w „Szkle kontaktowym” na TVN24 mówił o nim Artur Andrus (17.04.), a na stronach internetowych pisały – „Rzeczpospolita”, „Fakt”, „Gość Niedzielny”, Telewizja Republika i lokalne media.

– *Jesteśmy zszokowani tym szumem i dziwi nas ten rozgłos* – przyznaje Krystian Zając. – *Po inne lata nikt się tym tak nie interesował. Podobny film nakręciliśmy dwa lata temu, ale nie wzbudził takiego zaniepokojenia. Co stało się tym razem, nie potrafimy powiedzieć* – dodaje.

Komentarze, które pojawiły się pod filmikiem, są różne. Niektórzy byli mile



zdziwieni, a scena padania dostarczyła niezapomnianych wrażeń.

– Gdy pierwszy raz obejrzałam ten filmik, to nie mogłam uwierzyć, że takie tradycje gdzieś w Polsce istnieją. Mnie po prostu zamurowało. Ale jeśli włączyć się w treści ewangelii z Pisma Świętego, to właśnie takie zachowanie i reakcje żołnierzy miały miejsce. Na widok Zmartwychwstałego Jezusa tak naprawdę ścięto ich i padli na ziemię. Oglądając ten filmik przeszły mnie dreszcze.

Nie brakowało wpisów pozytywnych, w których internauci chwalią druhów.

– Brawo tradycja! Robi wrażenie.

– PIĘKNE!!! Szanujmy i kochajmy takie niezwykle zwyczaje. To nasza piękna przeszłość... i przyszłość!

– Pamiętam, jak będąc dzieckiem, w Minkowicach Oławskich u dziadków zawsze czekałem na to, jak strażacy będą się przewracać przy wybuchu petardy. Niesamowite było to wrażenie. Fajnie zobaczyć to znowu.

Ktoś też docenił aktorstwo druhów.

– W całej polskiej kinematografii nikt tak dobrze nie upadał. Chłopiec nawet nie drgnął, gdy prawie namaściło go halabardą. Za 20 lat sam będzie padał. Ministranta trochę zaskoczył dramatyzm zdarzenia. Każdy wie, że OSP to zawsze największy jajorozwój w okolicy. Myślę, że powinni „Upadek strażaków OSP Miejsce Piastowe podczas rezurekcji” wpisać na listę niematerialnego dziedzictwa UNESCO. Kto napisze petycję?

Ale pojawiły się także głosy krytyczne.

– Tradycja tradycją, ale nie powinno się robić cyrku ze Zmartwychwstania i to podczas liturgii.

Niektórzy zwracali także uwagę na brak bezpieczeństwa.

– To było bardzo niebezpieczne dla tego chłopca siedzącego w pierwszej ławce. Gdyby siedział bardziej z lewej strony, to prawdopodobnie dostałby po oczach.

Inni twierdzą, że takie zwyczaje odciągają od prawdziwej wiary.

– Niestety Kościół, a w szczególności polski, od dość dawna odszedł od istoty wiary, skupiając się na obrzędach i symbolice.

– Religia i jej objawy typu – kapliczkowość. Dużo objawów niemających niczego wspólnego z prawdziwą wiarą i nauczaniem Chrystusa. Ot – zabawa, rytuały, koronki, złoto i baldachimy – z rzucaniem się na ziemię, samobiczowaniem i podrózkami na kłęcząco. Powierzchniowo i ludycznie.

„Lecą” też we Wrocance

Zwyczaj padania strażaków przed Zmartwychwstałym Chrystusem jest od wielu lat obchodzony także we Wrocance. – W Miejscu Piastowym jest teatralnie i widowiskowo, co wzbudza sensację i zainteresowanie. We Wrocance jest bardziej kameralnie, tam strażacy osuwają się na posadzkę – wyjaśnia wójt gminy Marek Klara. – Miejscowi bronią tej tradycji, a największymi krytykami są ci, którzy nigdy tego nie widzieli i nie rozumieją, co się tam właściwie dzieje. A to jest takie „nasze” i piękne – dodaje. Jednak o zwyczaju padania strażaków w Miejscu Piastowym wielu mieszkańców gminy dowiedziało się dopiero z internetu i telewizji.

Proboszcz Piotr Bieniek, który już 9 lat jest w parafii, także broni strażaków. I wspomina, że w miejscowości z której pochodzi – Łososiny Dolnej, strażacy też podali na ziemię, a on jako małe dziecko nie spuszczał z nich oka. – Ale nie padali w takim wydaniu, jak tutaj. Strażacy przy

grobie dla mnie to jest rewelacja – chwali druhów i zaznacza, że nie należy także zapominać o bezpieczeństwie, które zapewniają, bo przez całą noc są w kościele. – Niektórych, zwłaszcza młodych ludzi, przyciągają do kościoła. Pobożność pobożnością, ale dla dzieci i młodzieży rzeczy wizualne są ważne, przemawiają do ich wyobraźni. Bardzo podoba mi się postawa strażaków. To, co robią, jest przygotowane i przemyślane. Całym sercem jestem za tym.

– Starsi ludzie mówią, że jak ktoś zostanie dotknięty spadającą halabardą, pasem albo hełmem, to cały rok będzie miał szczęście – zaznacza Paweł Klara.

– O tym przesądzie nie słyszałam, ale szczęście mam – tłumaczy Bożena Wójcik, przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich w Miejscu Piastowym, która w ubiegłym roku złapała spadającą halabardę. Uspokaja też obawiających się o bezpieczeństwo: – Nawet gdybym dostała halabardę w głowę, to nic by mi się nie stało. Pewnie dlatego, że właśnie ze względu na bezpieczeństwo ludzi i samych „lejących”, strażacy używają drewnianych halabard zamiast metalowych.

Takiego rozgłosu Miejsce Piastowe nie miało chyba nigdy. Czy pojawią się naśladowcy miejscckiego „lecenia”? Czas pokaże. Kto wie, może w przyszłym roku na mszę rezurekcyjną do kościoła parafialnego niektórzy przyjdą tylko dla padających strażaków.

Wioletta Zimmermann-Szuba
Izabela Póćhłopek
fot. Mateusz Klara



Geniusz na kruchym cokole – Oskar Kolberg

----- FELIETON -----

Skąd wiedzielibyśmy, że od Bałkanów po Sanok – bo tam i tu odkryto owe osobliwe groby – panowała mroczna tradycja wilkołaków, z ich grzebaniem z odciętą głową i z przebitymi osinowym kołkiem sercami? I skąd wiemy, co prapradziadowie jadal na „podwójną” wigilię – na katolicką i na „ruską”?

----- JAN TULIK -----

Przypomnijmy tę arcyciekawą i wyjątkową na parnacie naszej kultury postać: Oskar Kolberg (Henryk Oskar Kolberg) urodził się 22 lutego 1814 r. w Przysusze k. Opoczna, zmarł w Krakowie 3 czerwca 1890. Wybitny etnograf, folklorysta a także kompozytor. Syn Juliusza, pruskiego geodety i Francuzki Karoliny Mercoeur. Wspominał, że w Przysusze są trzy rynki: polski, niemiecki i żydowski. Wspominał także Zuzkę, która była jego piastunką i która mu śpiewała nad kołyską. Kiedy Juliusza awansowano do rangi profesora Uniwersytetu Warszawskiego, rodzina przeniosła się do stolicy Kongresówki, zamieszkała w Pałacu Kazimierzowskim na Krakowskim Przedmieściu, w którym mieszkali także Chopinowie, i gdzie mieściło się Liceum Warszawskie, które ukończył zarówno Fryderyk, jak i Oskar. Otaczali się gronem wybitnych intelektualistów, wśród nich byli: Linde, Mikołaj Chopin, C.K. Norwid. Geniusz fortepianu przyjaźnił się ze starszym bratem Oskara, Wilhelmem. Sam Oskar także grał na fortepianie, pobierał lekcje gry na tym instrumencie u F. Vettera, potem J. Elsnera, mistrzów berlińskich.

Mając zaledwie ćwierć wieku, zapisał około 600 utworów. Potem wydał pierwszy zbiór *Pieśni ludu polskiego*. Kolejne publikował w „Dzwonie Literackim”. Oczywiście i południowo-wschodnia część Polski jest także udokumentowana starannie. Kolberg znakomicie rozróżniał zamieszkujące tu nacje i narodowości, oddzielał jedną kulturę od drugiej. A nie była to praca łatwa. W liście do Kraszewskiego pisał: *Zaznałem trudności, a nawet i przykrości. Trudności te leżały w niechęci ludu, jaką ma w powierzaniu swoich pieśni obcemu, [...] Nieraz przyszło mi być w brudnej izbie, przy obawie o własną skórę, wśród duszącego dymu, wyziewów i gwaru, [...] bez światła prawie stenografować ulatujące dźwięki skrzypka.*

Ów kompozytor i folklorysta uznawany jest za człowieka o najbogatszym dorobku

dziewiętnastowiecznej Europy. Za życia wydano 33 tomy jego monografii regionalnych. Dotąd ogłoszono 85 tomów *Dzieł wszystkich* Oskara Kolberga (to reedycja wydań XIX-wiecznych) i rękopisy jako jeden z pomników narodowych w ramach obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Wtopiony w polskość zupełnie, sam uważał, iż zachowanie i pielęgnowanie polskiej tradycji jest kanwą działań na rzecz odradzania się Polski. Uwiecznił Kolberg cały wachlarz życia: zwyczaje, obrzędy, przysłowia, pieśni. I to, co ocaliło Polskę jako kraj – mowę. *Powiedzcie podziękowanie Kolbergowi za jego mozolną pracę* – to słowa Chopina z listu do rodziny.

Kolberg bywał w zaprzyjaźnionych dworach w naszych okolicach. Mamy więc sporo wiedzy o ówczesnej kulturze ludowej tych stron, ale i z okolic Bardejowa i Lwowa. Najczęściej odwiedzał Bóbrkę k. Myczkowiec, gościł u popularnego pisarza Józefa Blizińskiego. Jego żona Pelagia zdobywała dziesiątki nut, słów, opowieści o tamtej części Karpat. Przyjaciele z okolicznych dworów zostali niejako korespondentami pana Oskara. Bywał w pałacu Ostaszewskich we Wzdowie i w Rymanowie u Potockiej. Stąd nazwy miejsc w jego pracach, czy wsie w paśmie od Sanoka po Jasło, jak Rogi i dalej.

Ogłoszenie roku 2014 Rokiem Oskara Kolberga było aktem doniosłym. Obok niego tytuł ten zyskał także św. Jan z Dukli. Był powód do przypominania tych postaci. Cenna sesja naukowa w Muzeum-Pałacu w Dukli o św. Duklanie przyniosła ciekawe materiały. W muzeum folklorysty w Przysusze otwarto wystawę „Kobiety w kręgu przyjaciół i współpracowników Oskara Kolberga”. Wszak przeważnie żony i córki obywateli ziemskich, nauczycielki pomagały mu w jego niecodziennym dziele. Ważnym wydarzeniem była akcja „Kolbergowo – stacja Rzeszów – Wielkopostne Rozmyślenia o Bożym Umęczeniu”, zorganizowanym przez

rzeszowskich oo. Dominikanów. Co szczególne – wykonywane były też pieśni pasyjne z Podkarpacia z zapisów Bartosza Gałązki – autentycznego duchowego „brata Kolberga”, krośnieńskiego polonisty. Cichego, nienagradzanego podkarpackiego fenomenu!

A teraz amputowano nam wspaniałą postać – Bolesława Leśmiana. Wisła jest „naszą” rzeką-symbolem – ale jak czcić geografę? Jak ją czcić jako bohatera roku? Podobnie jak pomysły popisujących się gorliwością parlamentarzystów, którzy chcieli nam nakazać czcić widzenia w Fatimie? Na szczęście papież Franciszek uciął niejako na wstępie pytania na temat tworzenia sanktuarium w Medziugorie, powiedział: *Matka Boska to nie kierowniczka poczty, żeby rozsyłała wiadomości...*

A Leśmian, może największy poeta minionego wieku, jest niezmiernie wysoko oceniany przez tłumaczy świata. Bohaterów wspomnianych wyżej uhonorowano. Właśnie tego pokroju ludzi winno się otaczać pamięcią. Żał mi Leśmiana, znanego nie tylko z lektur szkolnych, odkrywcę nowego języka w polskiej poezji. A może komuś szkodziło, że poeta za młodu nazywał się Lesman? Ale mają się za patriotów.

„Swego nie znamy...” O, polski paradoksie! Jak wynika z badań CBOS, na pytanie: „Z czego znany jest Oskar Kolberg?” prawidłowej odpowiedzi udzieliło tylko 8,2% badanych. Blisko 90% naszych współczesnych „zgadywało”, że Kolberg jest: aktorem, reżyserem, wokalistą... Jeszcze mniej rodaków wiedziało cokolwiek o św. Janie z Dukli. Gdyby nie jego kanonizacja, pozostałby chyba tylko lokalną, piękną legendą.

Dzieło Oskara Kolberga stanowi źródło stale żywej inspiracji dla nauki i sztuki. Nawet nie zdajemy sobie sprawy z faktu, że czerpiemy z niego garściami, komponując, pisząc o tradycji poszczególnych regionów! O twórczej ludzkiej duszy...



Radość świętowania czyli okiem zakonnicy

----- FELIETON -----

Jeśli zapomnieliśmy już, co to jest radość, zacznijmy od wdzięczności
– każdego dnia, za to, co jest nam dane

----- S. DAWIDA RYLL CSSMA -----

W niedzielę Chrztu Pańskiego ksiądz zapytał dzieci o „taki dzień”, w którym otrzymujemy od innych życzenia i prezenty. – *Urodziny!* – powiedziała jakaś dziewczynka. – *Dobrze. A jeszcze inny dzień, w który każdy człowiek ma takie swoje, osobiste święto?* – dopytywał kapłan. – *Dzień Dziecka?* – odpowiedział pytając chłopiec! W kościele zrobiło się wesoło..., ale chyba mało kto umiałby dać odpowiedź, jakiej oczekiwał ksiądz. Dlaczego? Bo imieniny przestały „być w modzie”, bo – jak światowi ludzie twierdzą – *na Zachodzie czy w Ameryce nie świętuje się imienin...* I niewiele ma świadomość, co znaczy świętowanie imienin. Znamienne, że ksiądz chciał nawiązać do imienin akurat w niedzielę Chrztu Pańskiego. Usiłował przypomnieć zebranych (ochrzczonym przecież), że imię otrzymane na chrzcie świadczy o ich chrześcijańskiej tożsamości. Otrzymując życie Boże, staliśmy się *dziećmi Bożymi i rzeczywiście nimi jesteśmy* (1J3,1). Dlatego pięknym zwyczajem jest świętowanie imienin, podczas których wyrażamy radość, iż nie jesteśmy bezimiennymi stworzeniami, ale dziećmi Wszechmocnego, który mówi do nas: *Nie lękaj się, bo cię wykupiłem, wezwałem cię po imieniu; tyś moim!* (Iz 43,1)

Ale bez względu na teologiczny sens świętowania imienin i potrzebę przypomnienia o tym wszystkim ochrzczonym, do dziś uśmiecham się na wspomnienie chłopca, któremu „ważny dla wszystkich dzień” skojarzył się z Dniem Dziecka. Uszczęśliwia mnie radość dzieci. – *Jak fajnie jest dziś w Orotorium. Mogłoby tak być codziennie!* – rozmarzyła się jedna z dziewczynek, gdy 1 czerwca urządziliśmy im zabawy, konkursy i piknik w naszym przydomowym ogrodzie. Parę tygodni wcześniej byłam na niewielkim przyjęciu pierwszokomunijnym (urządzonym w zwykłym M-3, a nie w wynajętym lokalu). Wzruszyły mnie słowa dziewięcioletniego chłopca: – *Jaki piękny mam dzisiaj dzień! Mamusi, dziękuję, że mi tak wszystko wspaniale przygotowałaś!*

Dziecko, które dostrzega wyjątkowość danej uroczystości, co więcej, umie za to

podziękować! Dziecko, które nie narzeka, że nie ma tłumów gości i nie liczy, ile kasy ma w otrzymanych kopertach, ale cieszy się z obecności bliskich, którzy przyszli z racji jego święta! Jakież to piękne! Dziecko, które za wylosowaną maskotkę, czekoladkę czy za pomalowaną w czasie zabawy twarz odczuwa prawdziwą wdzięczność! Jakże to wzrusza!

I to się naprawdę dzieje dzisiaj, w czasach, gdy wielu rodziców nie wie już, co wymyślić na urodziny dla swoich pociech, bo ... mają wszystko i chodzą znudzone. Co gorsza, wielu dorosłych nie umie się już cieszyć, bo nawyk narzekania i niezadowolonia z życia nie pozwala im dostrzegać prostych radości, codziennych darów Nieba. Nie chcę popaść w ton moralizatorski ani powiększać grona narzekających na to, że „wszyscy narzekają”. Sama widzę, jak coraz trudniej „znaleźć czas” na bycie z innymi, na wspólne świętowanie, na przeżywanie radości z dziećmi i jak dzieci.

Pamiętam, jak wyglądał dzień moich imienin w dzieciństwie. Mieszkająca po sąsiedzku ciocia przysyłała do mnie kuzynów: Andrzej niośł upieczony przez ciocię tort, a Ania kwiaty z ich ogródka. To powtarzało się przez wiele lat, ale zawsze zdążyli mnie zaskoczyć..., przychodzili, gdy jeszcze byłam w łóżku. Radość z takiego imieninowego przebudzenia nadal owocuje wdzięczną pamięcią serca.

Chciałabym, aby wszystkie dzieci mogły mieć takie wspomnienia. Boli mnie, gdy słyszę od naszych podopiecznych, że np. *mama znów się upiła i zrobiła awanturę, a młodsze rodzeństwo płakało w nocy*. Ale smuć się też, gdy słyszę od dzieci, które mają wszystko, czego zapragną, że *wszystko jest nudne...*

Minął czerwiec, a wraz z nim tegoroczny Dzień Dziecka, który w Miejscu Piastowym rozbrzmiewał, jak co roku, radosnymi okrzykami tysięcy dzieci uczestniczących w Michaylandzie. Warto inwestować, by zostawić dzieciom takie wspomnienia...

Przed nami czas, o którym pisał Władysław Broniewski, niewątpliwie jeden z najbardziej utalentowanych polskich poetów (mó-

wię o talencie poetyckim, nie politycznych zawirowaniach w jego życiu):

Spójrz, rozchoďnik i macierzanka

biegną – kto szybciej?

*aby pachnieć nam na przystankach
szczęściem i lipcem.*

W lipcu przypadają w gminie Miejsce Piastowe uroczystości urodzinowe i imieninowe ważnych dla tej *małej Ojczyzny* postaci – patrona gminy bł. ks. Bronisława Markiewicza (urodziny 13.07.) i służebnicy Bożej Anny Kaworek (imieniny 26 lipca). Znajdziemy czas, by razem poświętować? By dzieciom przedstawić tych, którzy ze względu na dobro dzieci tracili swoje siły, zdrowie, wiele lat swojego życia...? By przeżyć ten czas tak, aby jakieś dziecko mogło powiedzieć: – *Jaki dzisiaj piękny dzień!*

Radości życia można by się nauczyć od 106-letniej michalitki, s. Gabrieli Heleny Sporniak (urodziny miała 17 czerwca br.). Teraz już wzdycha do Nieba i pyta Pana, czemu jej jest pisane tak długie życie, ale nadal szczerze uśmiecha się każdego dnia i dziękuje Bogu za wszystko, czego doświadczyła, choć nie miała łatwo (sierota, wychowanka domu dziecka, kwestarka, nieraz głodna, upokorzona...).

Jeśli zapomnieliśmy już, co to jest radość, zacznijmy od wdzięczności – każdego dnia, za to, co jest nam dane: słońce, kwiaty, chleb na stole, sąsiad, który powiedział *dzień dobry*, miła pani w sklepie... Kiedy ostatnio słuchaliśmy skrzeczenia żab? Czy znamy już tylko dźwięki z radia, telewizora?... Obyśmy, choćby przez kilka dni tego lata, mogli wyrazić radość, jak w cytowanym wierszu Broniewskiego:

*Tajemniczo i niespodzianie,
w słońcu południa,
puste serce, tak jak mieszkanie,
radość zaludnia.*

*Cisza w sercu. Jakże ją łatwo
spłoszyć lub zatruć.*

*Weź tę chwilę w dłonie, jak światło,
ośłoń od wiatru.*



Korony dla wizerunków Matki Bożej

11 czerwca 2017 r. na placu przy Sanktuarium św. Michała Archanioła i bł. ks. Bronisława Markiewicza odbyła się uroczystość koronacji figury Matki Bożej Fatimskiej z Miejsca Piastowego oraz obrazu Matki Bożej Pocieszenia z Komborni.



Abp Adam Szal koronuje figurę Matki Bożej Fatimskiej

Na wyjątkową mszę świętą do Miejsca Piastowego zjechały tłumy wiernych. Eucharystii przewodniczył abp Adam Szal, a w koncelebrze uczestniczyli m.in.: abp senior Józef Michalik, bp Jan Wątroba, bp senior Kazimierz Górny, bp Edward Białogłowski, abp senior Jan Martyniak z diecezji przemysko-warszawskiej obrządku grekokatolickiego, przełożony generalny zgromadzenia michalitów ks. Dariusz Wilk oraz licznie grono kapłanów.

– Będziemy dzisiaj świadkami koronacji dwóch symboli, wielkich, świętych, omodolnych symboli: obrazu, bardzo starego, którego historia zanika w mrokach, ale na pewno już czczonego od XVII wieku, od 1624 roku w Komborni, kiedy to proboszcz uciekający przed prześladowaniami Tatarów, jako skarb największy zabierał obraz Matki Bożej – mówił podczas homilii abp Józef Michalik. – W Miejscu Piastowym od wielu lat jest czczona figura Matki Bożej Fatimskiej. Powiedzmy sobie szczerze, Matka Boża te miejsca szczególnie sobie umiłowała. Daje znaki, że chce tu być czczona, chce tu być proszona, chce tu rozdawać łaski. Zaznaczył, że pobożność maryjna jest oddechem pobożności i wiary w Polsce, i że Matka Boża daje proste recepty: nawrócenie, pokutę i modlitwę.

Zanim nastąpił obrzęd koronacji, odczytane zostały Dekrety Stolicy Apostolskiej, a abp Adam Szal odmówił modlitwę koronacyjną. Korony na obraz i figurę nałożyli księży arcybiskupi i biskupi oraz generał michalitów.

Na koniec ks. proboszcz parafii Kombornia Andrzej Wydrzyński oraz ks. Dariusz Wilk, przełożony generalny zgromadzenia michalitów, podziękowali wszystkim, którzy przyczynili się do przygotowania uroczystości. – *Matko, poprzez te korony chcemy powiedzieć Ci, że tak bardzo Cię kochamy, tak bardzo jesteś nam bliska* – powiedział ks. Wilk.

Mszę świętą uświetniły występy chóru Soul z Sanoka, Orkiestry Dętej Gminy Miejsce Piastowe oraz liczne poczty sztandarowe. Uroczystość transmitowały na żywo Telewizja Polonia i Radio Fara. O kulcie miejscowej figury Matki Bożej Fatimskiej pisaliśmy w ubiegłym numerze „Piastuna”.

Tekst i fot. Izabela Półchłopek



Pan Bóg sam wybiera sobie miejsca

Nowa kaplica w sanktuarium

Po uroczystej koronacji 11 czerwca 2017 roku figura Matki Bożej Fatimskiej stała w nowej kaplicy, która znajduje się obok prawego boczego ołtarza w Sanktuarium św. Michała Archanioła i bł. ks. Bronisława Markiewicza w Miejscu Piastowym.



Kaplica została wykonana specjalnie na tę uroczystość. Prace budowlane rozpoczęły się na wiosnę 2015 roku. Wcześniej w tym miejscu znajdowała się przybudówka zwana „nowym światem”, wzniesiona w latach 70. Mieściły się w niej pokoje gościnne dla pielgrzymów.

– *Staraliśmy się, aby wszystkie prace nad powstaniem kaplicy przeprowadzili ludzie z Podkarpacia, by kaplica ta została wzniesiona ich trudem* – tłumaczy ks. Jan Seremak. Kaplicę zaprojektował inżynier Wacław Krzanowski z Krosna, polichromie wykonał Stanisław Zięba z Lubatowej, natomiast ołtarz firma ABM Wschód z Przemyśla pod kierunkiem Bogdana Bukowskiego. Warto zaznaczyć, że figurę odnowił warsztat rzeźbiarski Haliny Zajdel z Miejsca Piastowego.

W kaplicy niezwykle charakterystycznym jest przedstawienie krzewu dębu portugalskiego – jego gałęzie stanowią podporę dla ołtarza, natomiast listowie otacza tabernakulum. Na jego szczycie znajduje się ukoronowana figura Matki Bożej Fatimskiej. Na takim skalnym dębie Matka Boska objawiła się Franciszkowi, Hiacyncie i Łucji, trojgu dzieciom z Fatimy, które są przedstawione na lewym witrażu. Prawy witraż obrazuje rozmodlonego świętego Jana

Pawła II. Nad wszystkim w postaci gołębiczy przedstawiony jest Duch Święty. Tę część kaplicy oświetla światło dzienne z kopuły kaplicznej wieży.

Postanowiono, że korony wizerunków Matki Bożej zostaną wykonane z przetopionego złota darowanego przez wiernych. – *Ogłosiliśmy zbiórkę na ten cel* – opowiada ks. Jan Seremak. – *Przyniesiono do nas złote pierścionki, obrączki, kolczyki, naszyjniki i inne kosztowności. Dary wiernych były tak szczodre, że postanowiliśmy zachować niektóre wota w gablocie, która zawiśnie w kaplicy. Z przetopionego złota został wykonany również różaniec figury Matki Bożej.*

– *Chciałbym, żeby ludzie z tego terenu zrozumieli, że coś ważnego działo się nie tylko teraz, podczas tej koronacji, ale również na przestrzeni lat* – tłumaczy ks. Jan Seremak. – *Żeby ludzie docenili znaki, które doprowadziły do koronacji figury Matki Bożej Fatimskiej. Żeby zrozumieć pobożność maryjną na tym terenie, trzeba iść z bł. ks. Bronisławem Markiewiczem. A znaki tej pobożności wyrażone są w figurze Matki Bożej Miejsteckiej w kościele parafialnym, w figurze Matki Bożej Królowej Polski w ołtarzu głównym w sanktuarium, wreszcie w cudownej figurze Matki Bożej Fatimskiej.*

Tekst i fot. Szymon Michna



Rolnicy z Miejsca Piastowego w Boguchwale

Tradycyjnie, jak co roku, Podkarpacki Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Boguchwale zorganizował imprezę wystawienniczo-handlową „Dni Otwartych Drzwi” połączoną z XIX Regionalną Wystawą Zwierząt Hodowlanych.

Tę największą na Podkarpaciu plenerową wystawę rolniczą 25 czerwca br. odwiedziła grupa rolników z gminy Miejsce Piastowe, aby zobaczyć nowoczesne rozwiązania w produkcji rolniczej, zwierzęcej i mechanizacji. W tym roku tematami wiodącymi były: postęp biologiczny w hodowli zwierząt i uprawie roślin, popularyzacja osiągnięć w dziedzinie rolnictwa, promocja najlepszych wyrobów regionalnych i tradycyjnych, dostępność funduszy unijnych na rozwój rolnictwa, obszarów wiejskich i sektora rolno-spożywczego. Bardzo ważnym elementem imprezy była wystawa zwierząt hodowlanych oraz prezentacja 20 ha pola doświadczalnego.

Doświadczenia prowadzone na polkach przez PODR w Boguchwale obejmują ogromny zakres gatunków roślin uprawnych. Z dużym zainteresowaniem grupa naszych rolników obejrzała prezentowane nowe odmiany zbóż, rzepaku, roślin strączkowych, kukurydzy, soi, ziemniaków, roślin przyprawowych, warzyw, roślin miododajnych oraz stare zapomniane odmiany drzew owocowych.

Pole doświadczalne ośrodka rolniczego jest dodatkowo miejscem wystawy najnowocześniejszych ciągników, maszyn i urządzeń rolniczych, które rolnicy mieli możliwość zobaczyć.

Na tym terenie mieści się również pracownia edukacyjna odnawialnych

źródeł energii, stacja meteorologiczna oraz atestacji opryskiwaczy.

Wyjazd rolników, który organizowany jest każdego roku, jest okazją do nabywania wiedzy o najlepszym sprzęcie rolniczym polecanym do małych i dużych gospodarstw, o poszczególnych roślinach uprawnych, o właściwym doborze roślin do uprawy na naszym terenie, prawidłowej agrotechnice, co w konsekwencji przyczynia się do uzyskiwania jakościowo lepszych i wyższych plonów.

**Tekst i fot. Janina Maśnik
PODR Boguchwała**

Brązowy Krzyż Zasługi dla Doroty Jurczak

26 kwietnia br. w Rzeszowie odbyła się gala harcerskiego wolontariatu pod patronatem i z udziałem wojewody podkarpackiego Ewy Leniart. Uroczystość była okazją do podkreślenia i uczczenia działalności prowadzonej przez przedstawicieli Chorągwi Podkarpackiej ZHP w naszym regionie.



*Ewa Leniart wręcza Dorocie Jurczak
Brązowy Krzyż Zasługi*

Podczas spotkania wyróżniono partnerów Związku Harcerstwa Polskiego, bez których nie udałooby się zorganizować wielu ciekawych przedsięwzięć, oraz wolontariuszy harcerskich. Wojewoda, w imieniu Prezydenta RP, wręczyła odznaczenia państwowe – Brązowe Krzyże Zasługi. Jeden z nich otrzymała drużna harcmistrz Dorota Jurczak, prowadząca 18 DH z Łęczan. Jest ona jednocześnie nauczycielem Szkoły Podstawowej w Łęczanach.

Ewa Leniart podziękowała osobom zaangażowanym w działalność harcer-

ską i wolontariacką za pełną poświęcenia pracę na rzecz rozwoju harcerstwa na Podkarpaciu.

Związek Harcerstwa Polskiego jest organizacją liczącą 95 tys. członków. Jego głównym celem jest wspieranie wychowania harcerki i harcerzy – tworzenie warunków dla ich wszechstronnego rozwoju. Jednostkami terenowymi ZHP są chorągwie organizowane na poziomie wojewódzkim. Chorągiew Podkarpacka ZHP zrzesza harcerzy działających w 19 hufcach.

SP Łęczany

Wyróżnienie dla rogowskiego stowarzyszenia

23 maja 2017 roku delegacja Urzędu Gminy w Miejscu Piastowym wzięła udział w uroczystej gali 25-lecia Fundacji Edukacyjnej Przedsiębiorczości, która odbyła się w Hotelu Polonia w Warszawie. W imieniu Stowarzyszenia Miłośników Wsi Rogi wyróżnienie odebrał Marek Klara – Wójt Gminy Miejsce Piastowe.



Fundacja Edukacyjnej Przedsiębiorczości działa nieprzerwanie od 25 lat, ułatwiając młodym ludziom ze wsi i małych miast dostęp do studiów poprzez finansowanie stypendiów pomostowych. Do tej pory odbyło się 15 edycji tego programu – rozdano łącznie 14 852 stypendia pomostowe na pierwszy rok studiów (na łączną kwotę 71,3 milionów złotych). Województwo podkarpackie uplasowało się na drugim miejscu pod względem ilości przyznanych stypendiów z liczbą 1 639 (11%).

Stowarzyszenie Miłośników Wsi Rogi jest organizacją, która najdłużej współpracuje z Fundacją Edukacyjnej Przedsiębiorczości w zakresie przyznawania stypendiów pomostowych – jednocześnie przyznało ich najwięcej, bo aż 104.

Wkrótce rusza nabór na kolejną, 16. już edycję tego programu. Szczegóły dotyczące wniosków oraz regulaminu przyznawania stypendiów pomostowych na pierwszy rok studiów są umieszczone na stronie internetowej Urzędu Gminy Miejsce Piastowe.

Tekst i fot. SzM



S. Gabriela Helena Sporniak (ur. 17 czerwca 1911 r.) od ponad 100 lat mieszka wśród siostr michalitek, trafiła do nich bowiem jako kilkuletnia dziewczynka. Jest jedyną żyjącą osobą, która pamięta służebnicę Bożą Matkę Anę Kaworek, współzałożycielkę Zgromadzenia Michalitek, u której boku przeżyła 20 lat. Przed wojną w Skaryszewie prowadziła ochronkę dla dzieci, a w Radomiu do 1949 roku – dom dziecka. W latach 1959-1965 była także w zarządzie zgromadzenia. Od 22 lat przebywa w Miejscu Piastowym. Kilka lat temu Przedszkole

106 urodziny s. Gabrieli

Najstarsza michalitka, s. Gabriela z Miejsca Piastowego, 17 czerwca 2017 roku skończyła 106 lat. Jubilatka w dobrym zdrowiu urodziny świętowała w gronie rodziny i wspólnoty zakonnej. W kaplicy zakonnej odprawiona została uroczysta msza święta, potem był tort, kwiaty i życzenia.

Samorządowe w Skaryszewie obrało ją za swoją patronkę. Słynęła z umiejętności wykonywania pięknych haftów, mając sto lat jeszcze haftowała.

– *Wyniesienie na ołtarze Matki Anny to gorące pragnienie serca s. Gabrieli, ponieważ przez 20 lat, spędzonych przy jej boku w początkach Zgromadzenia, mogła doświadczać świętości jej życia* – czytamy na stronie michaliti.pl.

Rozmowy z siostrą Gabrielą dwukrotnie publikowaliśmy w „Piastunie” (nr 4/2011 i nr 4/2016).

Tekst IP / fot. s. Maksymiliana Ciepała

Piastun na Facebooku

Niezmiernie nam miło poinformować, że 28 czerwca ruszył projekt Piastuna Online na Facebooku. To nic innego jak tradycyjny fanpage, który jest tak charakterystyczną formą wyrazu XXI wieku.

A co planujemy publikować? Najnowsze informacje z życia gminy i Urzędu Gminy, materiały archiwalne i promocyjne, pokażemy Państwu ciekawe miejsca na mapie naszej gminy, odwiedzimy muzea i świątynie, wybierzemy się na punkty widokowe, by podziwiać panoramę gminy, będziemy pokazywać, jakie zmiany zaszły na przestrzeni lat. Wszystko to na Piastunie Online na Facebooku. Do zobaczenia w sieci!

Na zdjęciu poniżej nasza pierwsza publikacja, którą w ciągu doby zobaczyło blisko półtora tysiąca osób. Kolaż przedstawia dwie fotografie – po lewej stronie znajduje się fotografia Bolesława Bajorskiego z 1978 (na ścianie budynku plakat: II Krajowa Konferencja PZPR), po prawej stronie zdjęcie wykonane w czerwcu 2017 roku w tym samym miejscu. Starałem się uchwycić podobny kadr. Zwróćmy uwagę, że zmieniła się nie tylko elewacja, zadaszenie budynku czy wygląd skrzyżowania. Znacznie powiększeniu uległ ruch samochodowy. 40 lat temu ktoś spokojnie paraduje przez skrzyżowanie z dwukołowym wózkiem i wiezie na nim dziecko! Obecnie nie byłem w stanie zrobić zdjęcia jezdni bez poruszających się po niej samochodów.

Szymon Michna



NA SYGNALE

Pożar Jeziora w Targowiskach

10.04. Płonął bardzo duży obszar traw i nieużytków rolnych w Targowiskach, tzw. Jezioro. Na miejscu akcję prowadziło kilka jednostek straży pożarnej. Pożar powstał prawdopodobnie w wyniku podpalenia. Zagrożone były budynki mieszkalne, na szczęście, pomimo silnego wiatru, spaleni uległy tylko nieużytki.

Kolizja z udziałem dwóch samochodów osobowych

14.04. Do kolizji dwóch samochodów osobowych doszło na DK 19 w miejscowości Łężany. Starszy mężczyzna kierujący fiatem cinquecento nie zachował należytej ostrożności i najechał na tył poprzedzającego go pojazdu. W wyniku zdarzenia nikt nie odniósł obrażeń.

Kurier najechał na samochód osobowy z przyczepą

19.04. Do kolizji samochodu jednej z firm kurierskich i samochodu osobowego z przyczepą doszło na ul. św. Jana w Głowience. Samochód osobowy z przyczepą stał na prawym pasie drogi w stronę Krosna. Kierowca busa prawdopodobnie zagapił się i najechał na jego tył.

Manewry gminne jednostek OSP

22.04. W sobotnie popołudnie na terenie miejscowości Niżna Łąka odbyły się manewry jednostek OSP gminy Miejsce Piastowe. Manewry składały się z dwóch epizodów: pożaru budynku mieszkalnego – w akcji brały udział jednostki z OSP Głowienka, OSP Widacz, OSP Targowiska, OSP Niżna Łąka i OSP Wrocanka – oraz zdarzenia drogowego z dwiema osobami poszkodowanymi, w którym pomocy udzielały jednostki OSP KRSG z Miejsca Piastowego oraz Rogów.

Powalone drzewo

25.04. Jednostka OSP Miejsce Piastowe została wezwana do powalonego drzewa w parku przy ul. Dworskiej. Po dotarciu na miejsce zdarzenia strażacy przystąpili do usunięcia zagrażającego drzewa.

Pożar dzikiego wysypiska

5.05. W nocy o godz. 1:40 wybuchł pożar dzikiego wysypiska śmieci w Miejscu Piastowym na ul. Dworskiej. Pożar ugasił zastęp straży z Miejsca Piastowego.



Plac czerwony w Rogach

W kwietniu bieżącego roku zakończono prace modernizacyjne parkingu i placu przed Domem Ludowym w Rogach. Cały plac wyłożono kostką, zostały też oznaczone miejsca parkingowe. Wybrukowano również schody z tyłu budynku (dawne wejście do biblioteki) oraz podjazd dla osób niepełnosprawnych. Odtąd po nowej nawierzchni mogą się również poruszać chłodnie oraz pojazdy

gastronomiczne zaopatrujące kuchnię. Teren w kierunku rzeki został wyplanowany oraz zasiany trawą. W miejscach zadaszonych stanęło pięć nowych ławek. Pośrodku placu wykonana została pergola z podniesioną posadzką, na której stanie pomnik. Ze względu na kolor kostki brukowej miejsce zostało żartobliwie przezwane „placem czerwonym”.

Tekst i fot. SzM

Nowe stawki za śmieci

Od lipca 2017 r. obowiązują nowe stawki opłat za gospodarowanie odpadami komunalnymi na terenie gminy Miejsce Piastowe

W związku z kolejnym przetargiem na obsługę systemu, uchwałą Rady Gminy z 31 maja 2017 r., wprowadzone zostały nowe stawki, które obowiązywać będą co najmniej do końca roku.

Nowe stawki miesięczne:

- 6,50 zł – od osoby segregującej odpady
- 14 zł – od osoby niesegregującej odpadów,

Stawki są zbliżone do wysokości opłat w gminach ościennych naszego powiatu (Krosno – 9 zł/18 zł, Dukla – 8 zł/14 zł, Iwonicz Zdrój – 7 zł/12 zł, Rymanów – 7 zł/12 zł, Krościenko Wyżne – 6,50 zł/13 zł).

Podwyżka opłat jest efektem:

- nowego przetargu, który wygrała firma REMONDIS KROeko,

- wzrostu kosztów przetwarzania odpadów komunalnych w regionalnej instalacji,
- zwiększenia liczby odbiorów w ciągu roku (nie będzie już trzytygodniowych luk),
- zwiększającej się ilości odpadów,
- zakończenia wydatkowania oszczędności wygenerowanych w latach poprzednich.

Wprowadzona zmiana wysokości opłat nie zobowiązuje mieszkańców do składania deklaracji. Opłaty według nowych stawek zostaną naliczone automatycznie na podstawie danych zawartych w ostatniej deklaracji, a informacja o wysokości opłaty i terminach płatności zostanie dostarczona do domów wszystkim właścicielom nieruchomości.

UG

Pożar Jeziora w Targowiskach

– dyskusja na Facebooku



Brak słów po prostu, co roku to samo – jak komentuje informację na portalu społecznościowym internautka. 10 kwietnia przed godziną 23 zapłonęło Jezioro w Targowiskach. Z ogniem walczyły jednostki straży pożarnej z Krosna, Targowisk oraz Miejsca Piastowego.

Wiał wiatr, a ogień szybko się rozprzestrzenił. Istniało zagrożenie dla pobliskich zabudowań. Coś wreszcie trzeba zrobić z tym jeziorem!!! – podpowiada dyskusantka. Ale co? Przecież [...] podpalają co roku. Jakbym takiego dorwała nogi z d... bym wyrwała – grozi czytelniczka. A nie lepiej po prostu jakoś zlikwidować te jeziora? Przecież one są niebezpieczeństwem dla mieszkańców mieszkających obok tego miejsca – podpowiada inna

czytelniczka. Temat targowiskiego Jeziora jest jednak bardziej skomplikowany niż by się to mogło wydawać. *Jezioro jest podzielone na wiele działek. Każda ma właściciela. Gdyby koszone były regularnie... [...] Właściciele tego terenu nie płacą podatku (są zwolnieni ze względu na klasę ziemi), więc nawet takiej motywacji, żeby się go pozbyć [terenu], nie mają. Kilka lat temu gmina chciała przejąć ten teren i go utrzymać, ale chętnych nie było – pisze wójt Marek Klara. Proponuję owce zatrudnić lub kozy – żartuje jedna z dyskusantek – ekologicznie, bezpiecznie, atrakcja jest. Sama bym owce wzięła jako kosiarki na pola między Miejscem Piastowym, Iwoniczem a Targowiskami.* Inny czytelnik sugeruje, by [...] wprowadzić kary za nieuporządkowane tereny, wtedy może coś się zmieni... *Może można zorganizować jakąś organizację, która podejmie się oczyszczania takich terenów, może nie dobroczynnie, ale spróbować można.* Czemu nie. Była nawet propozycja sołtysa Targowisk, by kółko rolnicze raz w roku wykosiło teren, a właściciele uregulują należność. Niestety, nie uregulowali. Koszenia zaniedbano, a problem pozostał.

Tekst Szymon Michna / fot. OSP Targowiska

Wsparliśmy krośnieńskie hospicjum

W Niedzielę Palmową (9 kwietnia) uczniowie szkół z ternu gminy Miejsce Piastowe pod opieką rodziców i nauczycieli kwestowali na rzecz Hospicjum im. Matki Teresy z Kalkuty w Krośnie. Wolontariusze zebrali w tym roku 12 368,43 zł.

Od samego rana wolontariusze z bukietami sztucznych i żywych żonkili oraz balonikami zachęcali przechodniów do wsparcia krośnieńskiego hospicjum. Każdy, kto wrzucił do puszek dowolną kwotę, otrzymywał w podziękowaniu żółty upominek. Żonkil to międzynarodowy symbol nadziei, przypominający o ludziach cierpiących, potrzebujących naszego wsparcia, oczekujących naszej pomocnej dłoni.

W poszczególnych miejscowościach zebrano następujące kwoty: w Głowieniec – 1 633,30 zł, w Łężanach – 2 119,29 zł, w Miejscu Piastowym – 2 158,83 zł, w Rogach – 1 814,54 zł, w Targowiskach i Widaczu – 2 490,65 zł, we Wrocance i Niższej Łące – 879,20 zł, w Zalesiu – 1 272,62 zł.

Serdecznie dziękujemy wszystkim wolontariuszom oraz ofiarodawcom, którzy wsparli po raz kolejny tę szlachetną akcję.

BB

NA SYGNALE

Zderzenie trzech samochodów

15.05. Trzy osoby zostały uszkodzone w zderzeniu trzech samochodów na ulicy Krośnieńskiej w Miejscu Piastowym. Do zdarzenia przyczynił się 57-letni kierowca skody, który najechał na tył citroena. Pchnięty citroen uderzył w stojącego przed nim busa, którym uczniowie jechali na szkolną wycieczkę. W zderzeniu ucierpiała 32-latką siedząca za kierownicą citroena i jej pasażerka oraz kierowca skody.

Dwie kolizje przy OBI

24.05. Niedaleko hipermarketu OBI doszło do dwóch kolizji. Na szczęście obyło się bez osób uszkodzonych. W pierwszym przypadku kierujący niebieskim peugeotem najechał na tył volkswagena. W drugim przypadku kierujący czarnym forem na słowackich numerach rejestracyjnych, włączając się do ruchu na DK 28, wymusił pierwszeństwo na prawidłowo jadącym od strony Miejsca Piastowego samochodzie dostawczym.

Kobieta uszkodzona w zderzeniu samochodów

9.06. Kobieta została uszkodzona w zderzeniu dwóch samochodów na ul. Krośnieńskiej w Miejscu Piastowym (DK 28). Ze wstępnych ustaleń wynika, że kierująca samochodem marki volkswagen zatrzymała się przed przejściem, by przepuścić pieszego. W tym czasie na tył volkswagena najechał kierowca mazdy.

Wypadek motocyklisty w Łężanach

9.06. Kierujący osobowym audi, wyjeżdżając z ul. Potockiego, nie udzielił pierwszeństwa przejazdu jadącemu DK 19 motocykliście. W wyniku zderzenia uszkodzony został kierujący motocyklem, który został przewieziony do szpitala.

Kobieta w studni

25.06. W Miejscu Piastowym kobieta wpadła do studni. Na miejscu działali strażacy z OSP Miejsce Piastowe i JRG Krosno, w tym Specjalistyczna Grupa Ratownictwa Wysokościowego oraz Zespół Ratownictwa Medycznego. Kobieta została wyciągnięta ze studni i trafiła do krośnieńskiego szpitala. Policja wyjaśnia przyczyny zdarzenia.

Tekst BB

Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej informuje i przypomina

Pierwszy okres, na który ustalane jest prawo do świadczenia wychowawczego 500+, rozpoczął się z dniem wejścia w życie ustawy, a kończy dnia 30 września 2017 r.

Kompletne wnioski w sprawie ustalenia prawa do świadczenia wychowawczego na kolejny okres (2017/2018) będą przyjmowane od 1 sierpnia 2017 r.

Wnioski w sprawie ustalenia prawa do świadczeń z funduszu alimentacyjnego wraz z pełną dokumentacją będą przyjmowane również od 1 sierpnia 2017 r.

Z kolei wnioski o przyznanie świadczenia rodzinnego wraz z dodatkami na kolejny okres będzie można składać od 1 września 2017 r.

Uprzejmie prosimy o wcześniejsze uzupełnienie wniosków i skompletowa-

nie potrzebnych załączników i zaświadczeń. W przypadku utraty lub uzyskania dochodu należy dołączyć do wniosku dokumenty określające datę utraty/uzyskania dochodu oraz wysokość utraconego/uzyskanego dochodu.

Pragniemy Państwu zapewnić sprawną i szybką obsługę, w związku z tym przyjmowane będą wnioski kompletne (z załączonymi dokumentami) i uzupełnione.

Wszystkim pobierającym świadczenie wychowawcze 500+ na pierwsze dziecko, zasiłek rodzinny oraz fundusz alimentacyjny (czyli świadczenia przyznane na podstawie spełnionego kryterium dochodowego) przypominamy również o obowiązku niezwłocznego zgłaszania w GOPS każdej zmiany sytuacji rodzinnej,

dochodowej lub innych zmian mających wpływ na prawo do pobierania wyżej wymienionych świadczeń:

- zmiany związanej z uzyskaniem dochodu
- zmiany w liczbie członków rodziny
- zmiany stanu cywilnego
- zmiany miejsca zamieszkania
- zmiany związanej z utratą dochodu.

Niepoinformowanie o zaistniałych zmianach może skutkować powstaniem nienależnie pobranych świadczeń i w konsekwencji koniecznością ich zwrotu łącznie z odsetkami ustawowymi za opóźnienie.

**Kierownik i pracownicy GOPS
w Miejscu Piastowym**

Michayland

Już po raz 33. dzieci spotkały się (31 maja) na placu przy Sanktuarium św. Michała Archanioła i bł. Bronisława Markiewicza w Miejscu Piastowym, by wspólnie świętować Dzień Dziecka. Tegoroczny Michayland pod hasłem „Jesteśmy dziećmi Maryi” zgromadził ponad trzy tysiące uczestników.



W intencji dzieci mszę sprawował generał księży michalitów ks. Dariusz Wilk, a homilię wygłosił ks. Bogusław Zeman, przełożony prowincjalny księży paulistów, autor wielu ksiąg dla dzieci. Mali pielgrzymi przybyli z pięknie wykonanymi przez siebie kwiatami, co miało wy-

rażać przywiązanie do Maryi, a na znak wdzięczności, że przed 100 laty Matka Boża z Fatimy właśnie dzieciom powierzyła swoje tajemnice, dzieci wypuściły w niebo sto biało-niebieskich balonów.

Po wspólnych modlitwach przyszedł czas na zabawę. Nowością w tym roku wśród dmuchawców było boisko dla piłkarzyków i tor z przeszkodami. Na odważnych czekały kule wodne oraz ogromna kula tocząca się po trawie. Równie ciekawe zabawy sprawnościowe przygotowali animatorzy cyrku Anime. Nie zabrakło także goprowców z Sanoka, którzy w tym roku wozili dzieci terenowym kładem, a zwolennikom spokojniejszej jazdy zapewniono przejażdżkę konną na huculach ze stadniny w Odrzechowej.

Na podstawie: www.michalutki.pl

W Urzędzie Gminy zapłacisz kartą

Dobra wiadomość dla tych, którzy nie lubią nosić przy sobie pieniędzy. Jako pierwsi w powiecie krosnieńskim w kasie Urzędu Gminy wprowadziliśmy bezgotówkową formę płatności.

Od 26 kwietnia 2017 r. w okienku kasowym znajduje się terminal płatniczy. W kasie przy pomocy karty lub telefonu można wpłacać każdą kwotę – bez limitu minimalnego przeprowadzanej operacji. Transakcje wykonywane są bez żadnej prowizji.

Terminal POS akceptuje płatności z wykorzystaniem kart płatniczych w technologii stykowej (kod PIN) oraz zbliżeniowej do 50 zł., typu VISA i MasterCard. Płacić można również przez system BLIK.

Możliwość dokonywania płatności bezgotówkowych w urzędzie spełniła oczekiwania mieszkańców, bo coraz więcej osób woli korzystać z karty niż płacić gotówką.

BB

Budynki, których już nie ma

Rozebrany został Dom Ludowy w Niżnej Łące i „Gazdówka” w Targowiskach



Stary Dom Ludowy w Niżnej Łące już nie powita żadnych gości. W marcu br. budynek został rozburzony z powodu złego stanu technicznego. W 2006 roku Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego w Krośnie wyłączył go z użytkowania z powodu zagrożenia, jakie stwarzał dla bezpieczeństwa ludzi. Plac powstały po starym domu ludowym zostanie zagospodarowany na teren rekreacyjny.



W Targowiskach, obok remizy strażackiej powstanie parking. W tym celu Gmina Miejsce Piastowe zakupiła przylegającą do remizy działkę z domem mieszkalnym, tzw. Gazdówką i budynkiem gospodarczym. Budynki zostały rozburzone, parking powstanie już wkrótce.

Tekst i fot. IP

Nowa droga w Widaczu

Widacz wreszcie doczekał się przebudowy drogi. Inwestycję realizuje Powiat Krośnieński.

Trwają intensywne prace przy przebudowie drogi powiatowej: Krosno – Targowiska – Wróblík Szlachecki. W ramach tych prac nastąpi przebudowa konstrukcji nawierzchni drogi wraz z jej poszerzeniem, budowa chodników, zatok autobusowych, wysp kanalizujących rozwiązania uspokajające ruch drogowy. Zakończenie prac przy inwestycji planuje się na 31 października br.

Inwestycja prowadzona jest w ramach Programu Rozwoju Gminnej i Powiatowej Infrastruktury Drogowej na lata 2016-2019. Zadanie wspierają finansowo Gmina Miejsce Piastowe i Rymanów.

Red. / fot. [facebook.com/widacz24](https://www.facebook.com/widacz24)



Rośnie zaplecze sportowe Burzy Rogi

Już na wiosnę przyszłego roku, wraz ze startem nowej rundy rozgrywek piłkarskich, na stadionie sportowym w Rogach będzie zaplecze szatniowo-sportowe z prawdziwego zdarzenia.

Stadion w centrum Rogów to przede wszystkim królestwo piłkarzy Burzy Rogi. Choć murawa i trybuny już od dawna wyglądają profesjonalnie, to nie można było tego samego powiedzieć o zapleczu szatniowym. Od przyszłej wiosny wszystko się zmieni.

Powstanie nowoczesny, parterowy obiekt o powierzchni użytkowej 90 m². Projekt przewiduje dwie szatnie dla zawodników wraz z WC i umywalkami, pokój dla sędziów, pokój trenerski, pralnię i magazyn sprzętu sportowego. Zaplanowano również sanitariaty dla publiczności, która przychodzi na rozgrywki meczowe lub uczestniczy w innych wydarzeniach organizowanych na obiekcie sportowym. Na potrzeby budynku wykopana będzie także nowa studnia głębinowa. Obecnie przy stadionie ustawione jest przenośne pomieszczenie sanitarne.

Prace budowlane rozpoczęły się w marcu i obecnie są już mocno zaawansowane. Realizuje je firma DROZDBUD z Rymanowa Zdroju, która złożyła najkorzystniejszą ofertę w procedurze przetargowej. Zaplecze stadionu będzie kosztowało gminę prawie 300 tysięcy złotych. Przewidywany termin zakończenia prac to grudzień bieżącego roku.

Tekst BB / fot. SzM



Zaplecze sportowe w stanie surowym pojawiło się już na stadionie w Rogach



Wyróżnieni najlepsi uczniowie, nauczyciele i szkoły

Na koniec roku szkolnego – za szczególne osiągnięcia w dziedzinie nauki, kultury i sportu – Gmina Miejsce Piastowe nagrodziła najlepszych uczniów, nauczycieli i szkoły. Medale Markiewiczowskie otrzymali uczniowie: Maciej Kmąk ze Szkoły Podstawowej w Zalesiu, Wiktoria Guzik z Publicznego Gimnazjum w Miejscu Piastowym oraz nauczycielki: Małgorzata Winiarczyk ze Szkoły Podstawowej w Zalesiu i Anna Wojnowska ze Społecznego Gimnazjum w Targowiskach. Puchar Przechodni Wójta zdobyło Publiczne Gimnazjum w Miejscu Piastowym i, drugi raz z rzędu, Szkoła Podstawowa w Zalesiu.

Wyróżnienia przyznawała komisja w składzie: przewodnicząca komisji Stanisława Gawlik – zastępca wójta, Wiktor Skwara – przewodniczący Rady Gminy, Radosław Sidor – przewodniczący Komisji Edukacji, Zdrowia i Spraw Obywatelskich Rady Gminy oraz dyrektorzy szkół: Małgorzata Staniszk-Krupa, Krzysztof Roman, Teresa Zamorska, Małgorzata Borowska, Małgorzata Lorenc, Małgorzata Baran, Daniela Kokoszka. Uroczyste rozdanie nagród odbyło się 22 czerwca w Domu Ludowym w Niżnej Łące.

Nagrodzeni uczniowie:

- ze Szkoły Podstawowej w Miejscu Piastowym: Jakub Stec, Eliza Rybak, Wiktoria Cetera, Julia Szechman;
- ze Szkoły Podstawowej w Łęzanach: klasowy zespół „Truskolandia” z kl. III a;

- ze Szkoły Podstawowej w Rogach: Jakub Urbanik, Bartosz Paszek, Zofia Drozd i Julia Wilk;
- z Publicznego Gimnazjum w Miejscu Piastowym: Paweł Sanocki;
- ze Społecznego Gimnazjum w Rogach: Marzenia Rygiel, Giuseppe Gammino, Jakub Mercik;
- ze Społecznego Gimnazjum w Targowiskach: Aleksandra Delimata, Zuzanna Kasperkiewicz, Mateusz Albrycht, Daniel Prorok;
- z Michalickiego Gimnazjum w Miejscu Piastowym: Wiktoria Czeakańska

Wyróżnieni nauczyciele:

Anna Such i Lidia Skotnicka (SP w Miejscu Piastowym), Magdalena Świerczyńska i Lucyna Kandefer (Publiczne Gimnazjum w Miejscu Piasto-

wym), Agata Paczosa (SP w Łęzanach), Magdalena Mielniczek (SP w Rogach), Anna Prajzner (Społeczne Gimnazjum w Rogach) i Magdalena Szymańska (Społeczne Gimnazjum w Targowiskach).

Medal Markiewiczowski otrzymali:

- Maciej Kmąk – uczeń Szkoły Podstawowej w Zalesiu, laureat konkursu matematycznego organizowanego przez Kuratorium Oświaty w Rzeszowie, średnia ocen 5,45, wzorowe zachowanie, zdobywca III miejsca w X Krośnieńskim Konkursie Matematycznym.
- Wiktoria Guzik – uczennica Publicznego Gimnazjum w Miejscu Piastowym, średnia ocen na świadectwie szkolnym 5,80 i wzorowe zachowanie. Laureatka konkursów: polonistycznych i historycznych organizowanych



Nagrodzeni Medalami Markiewiczowskimi, od lewej: Małgorzata Winiarczyk, Maciej Kmąk, Wiktoria Guzik i Anna Wojnowska



Puchar Przechodni Wójta Daniela Kokoszczy w ręce Marka Klara



Małgorzacie Stanisz-Krupie gratuluje Wiktor Skwara

przez Podkarpackiego Kuratora Oświaty. Wzięła także udział w finale dyktand organizowanych przez Państwową Wyższą Szkołę Zawodową w Krośnie. Jest ubiegłoroczną laureatką Ogólnopolskiego Konkursu „Mennica przyszłości, pieniądz przyszłości”. Uczennica podejmuje działania na rzecz wolontariatu (Pola nadziei) i aktywnie działa na terenie szkoły w Samorządzie Uczniowskim.

- Małgorzata Winiarczyk – nauczycielka Szkoły Podstawowej w Zalesiu, opiekunka laureata konkursu matematycznego organizowanego przez Kuratorium Oświaty w Rzeszowie oraz ucznia klasy VI - zdobywcy III miejsca w X Krośnieńskim Konkursie Matematycznym. Przygotowywani przez nią uczniowie wywalczyli II miejsce w IX Gminnym Konkursie Matematycznym im. Stanisławy Grelli.

- Anna Wojnowska – nauczycielka Społecznego Gimnazjum w Targow-

skach, opiekunka ucznia – laureata kuratorskiego konkursu z języka polskiego (drugie miejsce) oraz zdobywcy III miejsca w Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Henryk Sienkiewicz – wielki syn i noblista Ziemi Łukowskiej”.

Puchar Przechodni Wójta Gminy Miejsce Piastowe w kategorii szkół podstawowych otrzymała Szkoła Podstawowa w Zalesiu.

Szkoła szczyty się tytułem „Szkoła przyjaznej utalentowanym uczniom”. Ten prestiżowy tytuł, potwierdzający szczególne warunki tworzone uczniom przez szkołę w dziedzinie rozwijania zdolności i osiągania sukcesów w konkursach przedmiotowych, organizowanych przez Podkarpackiego Kuratora Oświaty, wypracowali dla szkoły Maciej Kmąk – Laureat Kuratorskiego Konkursu Matematycznego oraz Małgorzata Winiarczyk – nauczycielka matematyki.

Uczniowie tej szkoły zdobyli również: tytuł laureata konkursu matematycznego organizowanego przez Kuratorium Oświaty w Rzeszowie, III miejsca w X Krośnieńskim Konkursie Matematycznym; I miejsce szkoły w Gminnym Konkursie Czytelniczym „Sienkiewicz znać i czytać warto” oraz II miejsce w IX Gminnym Konkursie Matematycznym im. Stanisławy Grelli.

Szkoła, jako jedyna na terenie gminy, nie posiada sali gimnastycznej. Nie jest to jednak przeszkodą w odnośniu sukcesów sportowych. W ramach Igrzysk Młodzieży Szkolnej uczniowie wywalczyli m.in.: I miejsce drużyny chłopców i I miejsce drużyny dziewcząt w gminnych zawodach tenisa stołowego; II miejsce drużyny chłopców i II miejsce drużyny dziewcząt w powiatowych zawodach tenisa stołowego; II miejsce chłopców i II miejsce dziewcząt w gminnych zawodach mini piłki ręcznej.

Sukcesy społeczności szkolnej w Zalesiu są tym cenniejsze, że szkoła liczy 95 uczniów, a w klasach IV-VI uczy się ich zaledwie 50.

Puchar Przechodni Wójta Gminy Miejsce Piastowe w kategorii gimnazjum otrzymało Publiczne Gimnazjum im. św. Jana Pawła II

Szkoła również szczyty się tytułem „Szkoła przyjaznej utalentowanym uczniom”. Certyfikat ten dla szkoły zdobyła Wiktoria Guzik – Laureatka Kuratorskiego Konkursu Polonistycznego i Historycznego. Uczennica do konkursów przygotowywała się pod opieką nauczycielek: Lucyny Kandefer i Magdaleny Świerczyńskiej.

Ponadto uczniowie tej szkoły zdobyli również: II miejsce w konkursie powiatowym „Rodzina energią dla Polski”; II miejsce w konkursie wiedzy o Henryku Sienkiewiczu; III miejsce w konkursie powiatowym „Antyk od słowa do dzieła”; tytułu laureata w ogólnopolskim konkursie „Olimpus” z chemii. Cztery uczennice brały udział w finale dyktanda organizowanego przez Państwową Wyższą Szkołę Zawodową w Krośnie oraz w finale dyktanda „Krośnieński Mistrz Ortografii” organizowanego przez Krośnieńską Bibliotekę Publiczną.

Stanisława Gawlik / fot. IP

Odkrycie talentów daje ogromną siłę motywacyjną

Niektórzy uczniowie mają talent w jednej dziedzinie, inni wykazują ponadprzeciętne zdolności na kilku polach. Jak odkryć i rozwinąć talent ucznia, jak nie zaprzepaścić możliwości drzemiących w zakamarkach umysłu dziecka?

7 czerwca Instytut Teologiczno-Pastoralny w Rzeszowie zgromadził ponad stu uczniów ze szkół podstawowych i gimnazjów z całego województwa podkarpackiego. Zostali oni zaproszeni razem ze swoimi nauczycielami oraz rodzicami. Podczas uroczystej gali wyróżnieni uczniowie – wielokrotni laureaci konkursów przedmiotowych, osiągający wybitne wyniki w nauce – odebrali z rąk Małgorzaty Rauch, podkarpackiego kuratora oświaty, dyplomy oraz cenne nagrody rzeczowe.

Oprócz uczniów kurator oświaty wyróżnił ponadto 30 gimnazjów oraz 33 szkoły podstawowe, które otrzymały certyfikat „Szkoly przyjaznej utalentowanym uczniom”. Certyfikat taki uzyskało Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Miejscu Piastowym. Znalazło się wśród 30 wyróżnionych gimnazjów, gdyż jego uczennica, Wiktoria Guzik, zdobyła tytuł laureata konkursu przedmiotowego z języka polskiego i historii.

Wiktoria Guzik uczestniczyła w uroczystości wraz z nauczycielkami Lucyną Kandefer i Magdaleną Świerczyńską oraz mamą. Z rąk wojewody Ewy Leniart oraz kuratora oświaty Małgorzaty Rauch otrzymała dyplom i nagrodę. Dyplomy otrzymały również nauczycielki, które przygotowały uczennicę do konkursu. Wiktoria znalazła się w czołówce wybitnych 413 uczniów Podkarpacia. Jej droga do sukcesu była długa i niełatwa – w konkursie z języka polskiego wystartowało 2281 uczniów, a z historii – 2549. Aby zostać laureatem, trzeba było znaleźć się w „szczęśliwej czterdziestce”.

Certyfikat „Szkoly przyjaznej utalentowanym uczniom” został przyznany

również Szkole Podstawowej w Zalesiu. Z rąk wojewody Ewy Leniart oraz kuratora oświaty Małgorzaty Rauch otrzymała go dyrektor nagrodzonej szkoły Daniela Kokoszka. Maciej Kmąk, uczeń zaleskiej szkoły, zdobył tytuł laureata z konkursu przedmiotowego z matematyki i znalazł się w czołówce wybitnych 195 uczniów szkół podstawowych Podkarpacia. W konkursie z matematyki wystartowało 3 600 uczniów, a tytuł laureata zdobyło zaledwie 35.

Otrzymanie certyfikatu jest wielkim wyróżnieniem dla szkoły, potwierdzeniem, że w szkole są tworzone warunki sprzyjające do rozwijania zdolności i osiągania sukcesów przez uczniów w konkursach przedmiotowych. Cieszymy się, że w tym roku szkolnym aż dwie nasze szkoły znalazły się w tej elitarnej grupie. Otrzymane certyfikaty tylko formalnie potwierdziły to, o czym od lat wiemy, że w szkołach na terenie gminy rozwijane są talenty i zdolności uczniów.

W roku szkolnym 2016/2017 w sześciu konkursach przedmiotowych dla szkół podstawowych wystartowało 13 894 uczniów – tytuł laureata uzyskało 195. W 14 konkursach gimnazjalnych wzięło natomiast udział 18 120 uczniów, a tytuł laureata zdobyło zaledwie 413. Niemalże we wszystkich tych konkursach wystartowali uczniowie naszych szkół. Tytuły laureata Wiktorii i Macieja nie są jedynymi, sukcesy odnieśli również:

- Zuzanna Kasperkiewicz – laureatka konkursu przedmiotowego z języka polskiego – uczennica Społecznego Gimnazjum w Targowiskach. W konkursie tym wystartowało 2 281 uczniów, a ty-

tuł laureata zdobyło zaledwie 38. Warto podkreślić, że uczennica zdobyła drugi z kolei wynik punktowy w tym konkursie. Opiekunem Zuzanny była Anna Wojnowska.

- Daniel Prorok – finalistka konkursu przedmiotowego z języka angielskiego – uczeń Społecznego Gimnazjum w Targowiskach. W konkursie tym wystartowało 3 661 uczniów – tytuł laureata zdobyło 43, a tytuł finalisty 71. Opiekunem Daniela była Magdalena Szymańska.

- Jagoda Głowczyk – finalistka konkursu przedmiotowego z chemii – uczennica Społecznego Gimnazjum im. Konfederatów Barskich w Rogach.

W konkursie tym wystartowało 1 069 uczniów – tytuł laureata zdobyło 34, a tytuł finalisty 59. Opiekunem Jagody była Anna Prajzner.

Każdy z nas chce, żeby mu w życiu coś wyszło, każdy chce być w czymś dobry, mieć poczucie spełnienia, kontroli nad przynajmniej małym fragmentem rzeczywistości. Sprzyja temu odkrycie własnych talentów. Kiedy nauczyciel pomaga uczniom odkryć, w czym są mocni i stwarza warunki do rozwijania zdolności – wyzwala u nich motywację do nauki i działania. Osiągnięcia uczniów powodują, że i jemu samemu pracuje się łatwiej i z większą satysfakcją.

Gratuluje uczniom zdobytych tytułów laureatów i finalistów w minionym roku szkolnym, a nauczycielom dziękuję za owocną pracę i życzę powodzenia w odkrywaniu talentów u kolejnych uczniów i prowadzeniu ich do sukcesów edukacyjnych.

Stanisława Gawlik



Szkolna Biesiada Rogowska po raz pierwszy

„Rogowska Biesiada to wspólne śpiewanie, a kto nie chce śpiewać niech w chołpie zostanie.” Tymże przerywnikiem, znanym dorosłym uczestnikom z biesiad organizowanych w Rogach, kilkakrotnie ubarwialiśmy nasze spotkanie.

Już trzy dni wcześniej dało się odczuć atmosferę radosnego oczekiwania na sobotę, 22 kwietnia, kiedy to miała odbyć się Szkolna Biesiada Rogowska. Montowanie dekoracji, ustawianie stołów i krzeseł oraz dekorowanie stołów odbywało się już od środy.

W dniu biesiady pogoda nas nie rozpieszczała, ale uczniowie w radosnym nastroju przemaszerowali spod szkoły do domu ludowego, gdzie prowadzące imprezę Barbara Bałon i Dominika Rutka, przy akompaniamencie Dariusza Habrata, od początku intonowały nasz przerywnik.

Zaproszeni goście zaszczytili nas swą obecnością. Przybyli: Tadeusz Majchrowicz z małżonką, zastępca wójta Stanisława Gawlik, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury Janusz Węgrzyn, ksiądz proboszcz Marek Siedlecki, skarbnik gminy Małgorzata Kochan, radna gminy Teresa Drozd, a także emerytowani nauczyciele: dyrektor Zofia Ekert, Bronisława Pietruszka i Alina Szczurek oraz rodzice i dziadkowie uczniów.

Najpierw na scenie pojawił się zespół Mali Pogórzanie z Głowienki, który jak się okazało, debiutował w Domu Ludowym w Rogach wiązką tańców ludowych. Tuż po nich swój program przedstawił zespół Rogowice. Jego wzorce kontynuuje istniejący w szkole zespół Mali Rogowice, który zaprezentował się jako następny. Nie obyło się też bez wspólnego występu, który w swoim brzmieniu przeszedł wszelkie oczekiwania.

Po występie zespołów ludowych przyszedł czas na poczęstunek. Był żur, domowe wafle i pączki. Potem na scenie zaprezentowały się laureatki konkursu piosenki anglojęzycznej – Zofia Drozd i Julia Wilk, uczennice klasy IIIa.

Następnie Tadeusz Majchrowicz w kilku słowach przedstawił historię organizowanych już od 17 lat Rogowskich Biesiad, które odbywają się co roku w trzecią sobotę stycznia.

W dalszej części szkolną biesiadę uatrakcyjniła scenka oparta na gwarze rogowskiej, przedstawiona przez panią Teresę Drozd, autorkę słownika „Rogowskie pogaduchy, czyli słownik rogowsko-polski”. Razem z nią wystąpił uczeń klasy VI, Kacper Marcisz i bardzo dobrze sprawdził się w tej roli.

Zaprezentowali się także inni uczniowie. Każda klasa, przy swoim pięknie udekorowanym stole biesiadnym, wykonywała przygotowaną piosenkę ludową. Równie niecodziennie, jak udekorowane stoły, wyglądały nasze dzieci. Każda bowiem klasa „wystroiła” się tak, aby komponować się z wykonywanym utworem. Była cyganczka i pasterczka, ale byli też myśliwi, a na zielonym mosteczku uroczyste panienczki.

Na początku zapowiedziany został konkurs na najbardziej paradną klasę i najpiękniej udekorowany stół. Powołane jury w składzie: dyrektor Małgorzata Borowska, zastępca wójta Stanisława Gawlik, długoletnia dyrektor naszej szkoły pani

Zofia Ekert oraz ksiądz proboszcz Marek Siedlecki i dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury Janusz Węgrzyn uznało jednak, że nie da się wydać jednoznacznej oceny. Uczniowie wraz z wychowawcami włożyli tyle pracy i serca w przygotowanie dekoracji, że żadnej z nich nie dało się wytypować jako ładniejszej czy najładniejszej. Należy podkreślić nieocenioną pomoc rodziców przy dekoracji stołów biesiadnych, które wypełnione były kolorowymi kwiatami, serduszkami, roślinami i zwierzątkami – wszystko tematycznie nawiązujące do śpiewanych przez klasy piosenek.

Charakter imprezy podkreślił zorganizowany z tej okazji kiermasz różności. Tradycyjne przetwory, w pięknej szacie sporządzone przez nauczycieli, cieszyły się ogromną popularnością. Oprócz tego były ciasteczka oraz rękodzieło nauczycieli i uczniów.

Po Szkolnej Biesiadzie Rogowskiej organizatorom pozostało przekonanie, że zamierzenie jest trafione i istnieje potrzeba kontynuowania go. Zaangażowanie całej społeczności szkolnej było ogromne, dlatego słowa śpiewanej przez Rogowców piosenki: „Szumi las, szumi las i szumi osika... Nigdy nie zaginie, nigdy nie zaginie ludowa muzyka...” mogą posłużyć za podsumowanie. Biesiada zapewne będzie stanowić przełom w podejściu uczniów do historii i tradycji naszych przodków.

Tekst i fot. Urszula Stanisiz



Na krakowskim Rynku



Przy pomniku w Raclawicach

W Łęzanach świętują Rok Kościuszki

Przygotowali ciasto urodzinowe, odśpiewali 100 lat, a uczeń Bartosz Świątek niczym Tadeusz Kościuszko na krakowskim Rynku złożył uroczystą przysięgę.

Rok 2017 został ustanowiony przez Sejm i Senat Rokiem Tadeusza Kościuszki w związku z 200. rocznicą jego śmierci. Kościuszko, Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej i przywódca ogólnonarodowego powstania – insurrekcji kościuszkowskiej, to polski i amerykański generał, niezłomny bojownik w walkach o niepodległość.

Tradycje kościuszkowskie już od czasów zaborów były kultywowane przede wszystkim w Łęzanach. Postać wybitnego bojownika o niepodległość jest szczególnie związana ze Szkołą Podstawową w Łęzanach, której ćwierć wieku temu nadano imię Tadeusza Kościuszki.

Imię patrona i tradycje kościuszkowskie zobowiązują, dlatego nauczyciele i uczniowie w tym wyjątkowym, bo rocznicowym roku, zaplanowali szereg imprez i uroczystości poświęconych ważnym datom z życia Naczelnika.

Na początku 2017 r. założono Koło Wolontariatu im. T. Kościuszki. By

uczcić 4 II 1846 r. – rocznicę przyścia na świat Kościuszki, społeczność szkolna wyprawiła patronowi huczne urodziny. Najpierw poprzez prezentację multimedialną „W skarbcu historii” przygotowaną przez Annę Perhon zebrani przypomnieli sobie życiorys Kościuszki. Następnie wszyscy uczniowie, przedszkolaki oraz nauczyciele z dyrektor Teresą Zamorską na czele zgromadzili się przed kącikiem patrona, tu ustawiono olbrzymi tort kształtem przypominający kopiec Kościuszki. Ciasto urodzinowe składało się z muffinek, przygotowanych i udekorowanych przez wszystkich uczniów szkoły a także dzieci z oddziałów przedszkolnych. W blasku iskrzących się rac wszyscy donośnym głosem odśpiewali „Sto lat!”. Na przyjęciu zjawił się sam jubilat (w tej roli Bartosz Świątek, uczeń klasy VI), który wygłosił odświeżoną przemowę i otrzymał życzenia od całej społeczności szkolnej. Uroczystość zorganizowana przez Karinę Świą-

tek, jak na prawdziwe urodziny przystało, zakończyła się degustacją tortu.

Kilka tygodni później, 24 marca, uczniowie naszej szkoły świętowali kolejną ważną rocznicę – złożenia przez Naczelnika Tadeusza Kościuszkę uroczystej przysięgi, ogłaszającej rozpoczęcie powstania narodowego, znanego w historii jako insurrekcja kościuszkowska. Przysięgę tę Kościuszko w 1794 roku złożył na Rynku Głównym w Krakowie, a nasz szkolny sobowtór patrona powtórzył ją w historycznym miejscu na krakowskim Rynku i wygłosił ją wzorowo przy pomniku-Krzyżu, w miejscu upamiętniającym w Łęzanach postać Kościuszki: *Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu Narodowi Polskiemu, iż powierzony mi władzy na niczym prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samodzielności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna Męka Syna Twego.*

Uroczystość przygotował Samorząd Uczniowski pod opieką Kamili Janik.

Corocznie jednym z najważniejszych wydarzeń dla łązańskich uczniów jest święto szkoły przypadające tradycyjnie tuż po Wielkanocy. Uroczystą akademię z tej okazji przygotowała klasa IV pod kierunkiem wychowawczynie Beaty Ziemby. Uczniowie zaprezentowali inscenizację przypominającą historię szkoły, a następnie przybliżyli postać Kościuszki. Występujący oddali mu cześć, wspominając jego liczne dokonania i wielki patriotyzm oraz składając kwiaty przed upamiętniającą go tablicą w szkole.

1 czerwca świętowaliśmy nie tylko Dzień Dziecka, ale przede wszystkim Dzień Patrona Szkoły pod hasłem „Kocham Cię, Kościuszek!” Było szereg atrakcji: rozgrywki sportowe, rebusy, krzyżówki, quizy, zagadki, kalambury, teleturnieje na wzór konkursów telewizyjnych („Jaka to melodia”, „Kocham Cię, Polsko!”) – wszystkie związane z postacią Tadeusza Kościuszki.

Tegoroczne wycieczki szkolne również skupione były wokół obchodów roku kościuszkowskiego. Uczniowie pojechali do Krakowa, gdzie zwiedzili najważniejsze obiekty i zabytki związane z kultem Naczelnika, odwiedzili także miejsce zwycięskiej bitwy w Racławicach. Pod koniec roku szkolnego odbyła się gra terenowa związana z patronem.

Co przyniesie pierwsza połowa nowego roku szkolnego? Oczywiście kolejne działania upamiętniające patrona. Dwie najważniejsze daty to 15 października – 200. rocznica śmierci Tadeusza Kościuszki, oraz 11 listopada – tradycyjne już w naszej miejscowości obchody Święta Niepodległości. Z całą pewnością skupią się one wokół postaci wielkiego Polaka, ale również związane będą z łązańskim działaczem – wójtem Łęzań z początku ubiegłego stulecia – Pawłem Głowackim, który dbał o kultywowanie tradycji kościuszkowskich. Na jesień zaplanowano gminny konkurs wiedzy o naszym patronie oraz liczne konkursy.

Wszyscy uczniowie chętnie włączają się w kolejne działania, z czego Tadeusz Kościuszek z pewnością byłby dumny...

Agnieszka Bednarz
fot. archiwum SP w Łężanach

Dzień Patrona w Rogach

Dla młodszych malowanie zamków i happening, natomiast dla starszych quiz wiedzy o królu Kazimierzu Wielkim – oto jak w tym roku, 25 kwietnia, Szkoła Podstawowa w Rogach świętowała Dzień Patrona.

Uczniowie klas I-III obejrżeli wystawę zamków z czasów Kazimierza Wielkiego, a następnie kolorową kredą malowali piękne budowle obronne. Tuż po tym przemaszerowali przez Rogi, dumnie prezentując hasła związane z obchodzonym przez nas także tego dnia Dniem Ziemi.

Starsi uczniowie wzięli udział w quizie. Z czym przyszło się zmierzyć uczniom klas IV-VI? Trzy drużyny i trzy różne kategorie: sprawdzanie wiedzy, zadania muzyczne i sportowe. Najpierw uczniowie odpowiadali na pytania o Kazimierzu Wielkim, np. kiedy został koronowany na króla. Następnie rozwiązywali zadania matematyczne, np. ile miał lat w dniu koronacji, a tuż po nich łamali głowy w konkurencji „Ojczyzna – polszczyzna, czyli ile nowych wyrazów można ułożyć z hasła o patronie”. W dalszej części drużyny usłyszały pytania do-

tyczące szkoły i nauczycieli. Pytania z gatunku: jakim samochodem jeździ pani dyrektor czy ile jest schodów w szkole okazały się dość łatwe. Później przyszedł czas na zagadki muzyczne, czyli „przeżyjmy to jeszcze raz”: jaka to melodia z sobotniej biesiady oraz jakie to wydarzenie, czyli rozpoznawanie tegorocznych wydarzeń szkolnych po zdjęciach lub krótkim opisie. A na koniec przyszedł czas na... zmagania sportowe! Uczniowie najpierw pokonywali tor przeszkód, a później układali podobiznę patrona z puzzli. Nauka i zabawa w jednym! Nagrodami w konkursie były (tak jak w ubiegłym roku): spacer na wybranej lekcji, dzień bez zadania domowego i dzień bez pytania. Zwycięzcom – klasie V – gratulujemy, a wszystkim uczestnikom dziękujemy za zdrową rywalizację i wspaniałą doping!

Urszula Stanisz / fot. Elwira Krówka



Muzyczne sukcesy uczniów Szkoły Podstawowej w Miejscu Piastowym

Konkursy piosenki obcojęzycznej przeznaczone są głównie dla uczniów szkół podstawowych i promują dzieci uzdolnione muzycznie oraz językowo. Ich celem jest rozwijanie zainteresowania kulturą innych narodów, doskonalenie znajomości języków obcych i rozwijanie talentów muzycznych. W bieżącym roku szkolnym uzdolnieni uczniowie Szkoły Podstawowej w Miejscu Piastowym chętnie i często uczestniczyli w tego typu zmaganiach konkursowych. Do występu na scenie przygotowały ich nauczycielki języka angielskiego – Anna Such i Lidia Skotnicka.

W XI Powiatowym Konkursie Poezji i Piosenki Obcojęzycznej „POLIGLOTA” w Rymanowie wzięli udział uczniowie klasy IIb: Jakub Stec oraz uczennica klasy IIIa Julia Sechman. Konkurs odbył się 21 lutego 2017 roku i objęty był honorowym patronatem Podkarpackiego Kuratora Oświaty. Na scenie swoje umiejętności prezentowali uczniowie z powiatów: krośnieńskiego, sanockiego i brzozowskiego. W jury zasiadli nauczyciele języków obcych, native speaker oraz

nauczyciel muzyki. Oceniali poprawność językową, dobór repertuaru, dykcję, interpretację, znajomość tekstu oraz ogólny wyraz artystyczny. Dla naszych małych artystów występ był wielkim przeżyciem i zakończył się sukcesem Julii Sechman, która zdobyła nagrodę publiczności oraz zajęła I miejsce za wykonanie piosenki *Color of Your Life*.

Kolejnym konkursem artystycznym był zorganizowany 23 lutego 2017 roku w Zalesiu Gminny Konkurs Piosenki Angielskiej „I Can Sing”. Tutaj Jakub Stec popisał się piosenką *She'll Be Coming Round the Mountain*, Oskar Galej-Rodzinka zaśpiewał *If You Happy and You Know It*, a Julia Sechman zaprezentowała utwór *Something That I Want*. Ogółem na scenie wystąpiło 17 wykonawców. Jakub i Julia odnieśli sukces, zdobyli I miejsce.

Zaprawieni w bojach i wielokrotnie już nagradzani Jakub Stec i Julia Sechman uczestniczyli 22 kwietnia 2017 r. w XIX Wojewódzkim Konkursie Piosenki Obcojęzycznej w Rzeszowie. Jakub wystąpił z piosenką *I Have a Dream*,

a Julia zdobyła II miejsce utworem *Color of Your Life*.

Z kolei 8 maja 2017 r. w Krośnie odbyły się finałowe eliminacje konkursowe XI Międzynarodowego Festiwalu Piosenki Anglojęzycznej „Let's Sing in English”, do których zgłosili się także uczniowie naszej szkoły. Jakub Stec, Julia Sechman, Wiktoria Cetera i Eliza Rybak zakwalifikowali się do udziału w uroczystej gali finałowej, która odbyła się 14 maja 2017 w sali widowiskowej RCKP w Krośnie. Podczas gali zostały ogłoszone wyniki.

Jakub Stec zdobył I miejsce, a Julia Sechman wyróżnienie wśród solistów w kategorii klas I-III. Pierwsze miejsce zdobyły również Wiktoria Cetera i Eliza Rybak – w kategorii klasy IV-VI, duety.

Naszym młodym artystom gratulujemy sukcesów, odwagi i wytrwałości. Cieszymy się, że ich zdolności wokalne i sceniczne zostały zauważone i nagrodzone. Życzymy powodzenia w dalszym rozwijaniu pasji i uzdolnień.

Anna Such



TVP3 Rzeszów w Rogach

Jak pozyskać czytelników? Może właśnie poprzez spotkanie z autorką książki? Promocja czytelnictwa, kultywowanie tradycji i „Rogowskie pogaduchy, czyli słownik rogowsko – polski” w roli głównej.

26 kwietnia Szkołę Podstawową w Rogach odwiedziła mieszkanka Rogów Teresa Drozd – autorka wspomnianego słownika. Spotkanie przebiegło w miłej atmosferze. Pani Teresa opowiedziała uczniom o tym, skąd wziął się pomysł na zebranie gwarowych wyrażen w jednej książeczce. Spontaniczność uczniów, gwara rogowska i urok osobisty rodowitej rogowianki sprawiły, że spotkanie, chociaż krótkie, dało efekty. W pierwszej jego części na sali gimnastycznej, przedstawiciele klas losowali hasła ze słownika. Pani Teresa je odczytywała, a uczniowie podejmowali próby wyjaśnienia ich własnymi słowami – tak jak je rozumieją.

W drugiej części wybrani uczniowie wzięli udział w rozmowie z autorką słownika w bibliotece szkolnej. Dzieci z zainteresowaniem słuchały kilku opowiadań w języku gwarowym oraz kartkowały książkę w poszukiwaniu wyrażen i pytały o ich znaczenie. Po spotkaniu uczniowie obiecali wracać do słownika. I tak właśnie w Rogach będzie się krzewił patriotyzm lokalny...

A wszystko to zarejestrowała kamera TVP3 Rzeszów. Materiał ukazał się w telewizji Rzeszów, a jego skrócona wersja także w programie TVP INFO – Teleexpress Ekstra.

Urszula Stanisław / fot. IP



Do każdego pacjenta podchodzę z sercem i zrozumieniem – mówi Anna Wojnar, zdobywczyni ogólnopolskiego tytułu Anioł Farmacji w 2014 r.

Apteka Piastowska już otwarta

Miejsce Piastowe wzbogaciło się o nowy obiekt przy ul. Dworskiej 15. Wybudowano tam – w starym stylu – budynek, w którym mieści się apteka Piastowska.

– Jest on bardzo podobny do zabytkowego budynku z 1861 roku, znajdującego się w Krośnie przy ulicy Lewakowskiego 35, w którym również mieści się apteka Piastowska należąca do naszej rodziny – tłumaczy właścicielka Halina Wojnar, pochodząca z Miejsca Piastowego i od pokoleń związana z tą miejscowością.

Nowy obiekt ma rzeźbione belki dachowe, elewację ozdobioną licznymi gzymsami. Schody wejściowe wyłożone są piaskowcem. Budynek jest tak wkomponowany w krajobraz ulicy Dworskiej, że robi wrażenie, jakby tam był od lat. Na jego tle stoi kapliczka z figurą Najświętszej Marii Panny wykonana przez miejscowego rzeźbiarza Władysława Sznajdra. Figura posadowiona jest na XIX-wiecznym postumencie.

Atutem apteki jest duży parking, do budynku prowadzi także podjazd dla osób niepełnosprawnych. Wewnątrz mieści się sala ekspedycyjna ze stylowymi meblami, zabytkowym zegarem z 1924 roku z fabryki w Cieszynie, sztandami – starymi butelkami aptecznymi i wagami.

Apteka zaopatrzona jest w szeroki asortyment leków i wyrobów medycznych. Można też w niej sporządzać leki według przepisanej receptury i realizować wnioski na pieluchomajtki.

– Jest tu również miła i bardzo fachowa obsługa – tłumaczy Halina Wojnar, zwracając uwagę, że pacjentów obsługuje także Anioł Farmacji, Anna Wojnar, która ogólnopolski tytuł i złote skrzydła anioła – za ponadstandardową opiekę nad pacjentami – otrzymała w 2014 roku. Wybrany przez siebie zawód uważa za powołanie. – Do każdego pacjenta podchodzę z sercem i zrozumieniem. Tłumaczę, jak przyjmować leki, doradzam osobom starszym – mówi wyróżniona farmaceutka, która przez trzy lata z rzędu, od 2014 roku była w setce najlepszych farmaceutów w Polsce w plebiscycie organizowanym przez miesięcznik dla pacjentów „Moda na zdrowie”.

Oprócz apteki w nowo wybudowanym obiekcie znajdują się trzy gabinety lekarskie z zapleczem medycznym, gdzie przyjmować będą lekarze specjaliści.

– Mam nadzieję, że obiekt ten będzie służył mieszkańcom Miejsca Piastowego i okolic przez lata – zaznacza Halina Wojnar.

Apteka Piastowska jest czynna od poniedziałku do piątku w godz. 8.00-18.00, a w soboty w godz. 8.00-13.00; tel. 13 49 373 42.

Red., fot. IP



Apteka mieści się przy ul. Dworskiej



Życie z małym zespołakiem

Chciałabym, żeby jak ktoś usłyszy Marcel Sidor, pomyślał sobie: „O, to ten fajny zespolak”. O tym, jak trzeba przewartościować życie, kiedy rodzi się dziecko z zespołem Downa, o swoich lękach i nadziejach opowiada Sabina Sidor z Widacza. 21 marca obchodziliśmy Światowy Dzień Zespołu Downa.

W życiu nie przypuszczałabym, że to właśnie nas coś takiego spotka.

Nigdy, ani w mojej rodzinie, ani w rodzinie Radka nie było takiego przypadku, więc dlaczego padło na nas? Jak to? Ja? Przecież pierwsze dziecko mam zdrowe, a tu nagle – bach! Jest tak, jak nam powiedział genetyk w Rzeszowie: – *To jest jak ruletka, trafiło na was. I koniec.* Teraz trzeba to jakoś udźwignąć.

Początki były naprawdę trudne. Wszystko było dla nas nowe, obce i takie przerażające. Cała masa informacji, które czytałam przez łzy. Pierwsze wizyty u lekarzy specjalistów, u terapeutów. Wszystkiego dowiadaliśmy się sami, nie mieliśmy tu, blisko, nikogo kto by mógł nam coś podpowiedzieć, coś o całym tym „zespole”.

Marcel ma osłabione napięcie mięśniowe, to jedna z cech zespołu Downa, dlatego od razu ruszyliśmy z intensywną rehabilitacją. Szybko trafiliśmy do

Ośrodka Wczesnej Interwencji w Potoku i objęci zostaliśmy terapią. Najważniejsze było, żeby zaczął raczkować, potem chodzić. Słyszeliśmy, że takie dzieci późno zaczynają chodzić, że może minąć nawet dwa lata. Tak też się nastawialiśmy... A tu niesamowity sukces! Marcel w dwudziestym miesiącu zaczął stawiać swoje pierwsze kroczki! Tamten okres był dla niego naprawdę ciężki. Bywały takie tygodnie, w których dzień w dzień miał godzinne ćwiczenia, a on, choć zaledwie kilkumiesięczny, był taki dzielny. Jedna z terapeutek powiedziała nam wówczas o Fundacji Polsat i TVN. Wnioskowaliśmy o pomoc i obie przyznały nam po 1500 zł na rehabilitację. W ramach tej pomocy co drugi dzień jeździły do nas rehabilitantki.

Ważny był prawidłowy sposób noszenia dziecka, przewijania, nawet podnoszenia i odkładania do łóżeczka. Choć mamy starszego syna, to jed-

nak przy Marcelu musieliśmy się uczyć wszystkiego od nowa. Z kocyka kazali nam robić rogalik, w którym synek leżał w wózeczku. Zresztą do dziś w naszej łazience stoi stół do masażu, na którym Radek, mój mąż, często ćwiczył Marcela, bo fachowymi ćwiczeniami zajmował się właśnie on.

Teraz Marcel jest bardzo żywym, trzyletnim chłopcem, wszędzie go pełno. Coraz szybciej biega, uczy się podskakiwać, dzięki temu sam też ćwiczy swoje mięśnie. Osłabione napięcie mięśniowe będzie miał już zawsze, dlatego nadal jest rehabilitowany, choć już nie tak często jak kiedyś. No, ale dzięki temu bez problemu zrobi szpagat.

Z mową już nie poszło tak łatwo. Był bardzo cichy, prawie w ogóle nie płakał. Gaworzenie na zerowym poziomie. „Przygodę” z logopedą zaczęliśmy przed ukończeniem przez Marcela roczku. Najpierw nauka jedzenia z łyżeczki, nauka

gryzienia i zucia pokarmów, bo z tym też mieliśmy duży problem. Połykał spore kawałki, więc nieraz napędził nam niezłego stracha, gdy zaczynał się krztusić.

Mamy terapeutki, które stały się dla Marcela ciociami. Z niektórymi widujemy się codziennie, a bywają takie dni, że mamy zajęcia nawet z trzema różnymi terapeutkami. Co piątek jeździmy do Rzeszowa do neurologopedy. Trochę tego dużo, ale dla dzieci w tym wieku zajęcia organizowane są w formie zabawy. Nie mamy czasu ponarzekać na nudę, ale myślę, że dzięki temu Marcel zaczyna coraz lepiej się z nami komunikować.

Swoje pierwsze świadome słowa wypowiedział, gdy skończył 2 latka. Zaczął nas nazywać, gdy się do nas zwracał: „mama”, „tata” czy „Dada” (do brata Dawida). Teraz Marcelowi nie zamyka się buzia. Dużo „mówi” jeszcze po swojemu, po swojemu „opowiada”, ale potrafi już także sformułować proste trzy-, a czasem nawet czterowyrzowe zdanie.

Kiedy niespodziewanie rodzi się dziecko z zespołem Downa, rodzice różnie reagują. Z reguły przeżywa się szok, spada to na człowieka jak grom z jasnego nieba. My też przeżyliśmy szok. Ale szybko się pozbieraliśmy, chociaż nie powiem, że „my”. To mąż szybko się pozbierał. Ja potrzebowałam więcej czasu. Czy wiedzieliśmy, że nasz syn urodzi się z wadą genetyczną? Nie, nie wiedzieliśmy. To było najczęściej zadawane pytanie. Jakby miało to coś zmienić.

Nie wstydzę się mojego dziecka. Przecież nie chowamy go w domu, wszędzie go ze sobą zabieramy. Staramy się prowadzić „normalne” życie. Może niektórzy uważają, że robimy krzywdę naszemu dziecku, że za bardzo afiszujemy się z jego niepełnosprawnością. Cóż, nie ukrywamy jego wady i kiedy trzeba, otwarcie o niej mówimy, bo chcemy pokazać, że życie z zespołem Downa nie przekreśla.

Co mamy na plus? To, że Marcel nie ma wad towarzyszących zespołowi. One dodatkowo mogłyby opóźnić jego rozwój. Jedną z najczęstszych, występujących przy zespole jest wada serca. Marcel na szczęście jej nie ma, choć po porodzie miał delikatny ubytek przegrody międzykomorowej (VSD), który w krótkim czasie się zrosł. Jednak nadal musimy widywać się z kardiologiem, a co pół roku badamy morfologię i hormon tarczycy.

Jeden z lekarzy tak nam przedstawił zespół Downa, jakby to już był koniec świata. Powiedział, że najlepiej by było, żebyśmy wyjechali z Polski.

My jesteśmy w takiej sytuacji: mamy tylko ten zespół. Tylko – albo aż. Bo to całkowicie zmieniło nasze życie.

Zdecydowaliśmy, że zrezygnujemy z pracy. To była jedna z trudniejszych decyzji. Na początku – wiadomo, był urlop macierzyński. Myślałam sobie: „O, jak długo, cały rok przede mną, spokojnie się zastanowię, co będzie”. Ale tamten rok szybko minął i trzeba było podjąć decyzję. Było mi bardzo ciężko. Zamyka się jakiś rozdział twojego życia, który tak naprawdę niedawno się dopiero otworzył. Bałam się, że już nigdy nie wrócę na rynek pracy, że już zawsze będę siedzącą w domu matką dziecka niepełnosprawnego. Wszyscy terapeuci nam mówili, że pierwsze trzy lata są najważniejsze w rozwoju dziecka, dlatego podjęliśmy taką decyzję...

Od września Marcel będzie uczęszczał do przedszkola. Zostanie tam objęty dodatkową terapią. Na pewno nie zrezygnujemy z tej, którą mamy teraz. Wręcz przeciwnie, już szukam dla Marcela zajęć z integracji sensorycznej czy hipoterapii. Bardzo liczę na to, że przedszkole nauczy go samodzielności. On nie radzi sobie z jedzeniem. Weźmie łyżeczkę do ręki, ale nie nabierze na nią pokarmu. Podobnie z malowaniem kredkami – nie potrafi przycisnąć kredki. I teraz to trzeba najwięcej ćwiczyć. Są to niby drobne rzeczy, na które w ogóle nie zwraca się uwagi, kiedy dziecko jest zdrowe. Milion razy wrzucamy pieniążki do puszki albo milion razy coś nawlekamy, żeby potem dobrze trzymał kredkę czy widelec.

Czy nie tracę cierpliwości? Coraz częściej. Naprawdę, przyznaję się szczerze. Od pewnego czasu nosi mnie. Przytłacza siedzenie w domu. Może za dużo od Marcela wymagam? Wiele osób mi to mówi. Terapeutki nie wymagają od niego tyle, ile ja. Jak widzę, że przez kilka tygodni ćwiczy jedną i tę samą czynność i nie może jej wykonać, to już wpadam w rozpacz. Wydaje mi się, że w życiu tego nie przeskoczysz.

Tak było przy raczkowaniu. Marcel najpierw nauczył się pełzać i doszedł w tym do perfekcji. Myślałam, że już nigdy nie zacznie raczkować. To było bar-

dzo dołujące. Przy takich właśnie sytuacjach tracę cierpliwość i wieczorami do Radka mówię: – Idź go uspij, weź go ode mnie, bo muszę sobie chwilę odetchnąć.

Aż tu nagle przyszedł taki weekend, że zaczął raczkować. Bo w końcu, kiedy zupełnie się tego nie spodziewasz, przychodzi moment, kiedy on robi to, z czym przez długi czas sobie nie radził. I jest wielka radość. Odniósł sukces! Zrobił swój krok milowy. I dokładnie pamięta się to, na co tak długo się czekało. Przy zdrowym dziecku wygląda to zupełnie inaczej...

Teraz inaczej patrzę na życie.

Dawniej, gdy widziałam osobę niepełnosprawną czy chorą, popatrzyłam i współczułam, ale dopiero teraz wiem, że przecież ja wtedy zupełnie nic nie rozumiałam. Dopiero teraz mam odwagę podejść, zagadać.

Chcemy łamać stereotypy, pewnie jak większość rodziców dzieci z zespołem Downa. Mam wrażenie, że w naszym społeczeństwie osoby te są zaszklone, że kiedyś dostały ksywki przysłowiowych „głupków” i to się za nimi ciągnie. To jest bardzo krzywdzące, gdyż patrząc na swoje dziecko, wiem, jak wartościowym jest człowiekiem, jak potrafi okazać uczucia. Kiedy chodziliśmy do szkoły, mieliśmy po kilkanaście lat, to się przeżywaliliśmy „ty Downie”. Nie rozumieliśmy, co to znaczyło. Teraz, gdy słyszę podobne słowa, to aż coś mi się dzieje. Pamiętam pierwszą wizytę u genetyka. Pani doktor popatrzyła na Marcela i powiedziała: – *No, jesteś Downem*. Takie słowa strasznie mnie drażnią. Niektórzy w ogóle nie dopuszczają do siebie stwierdzenia „zespół Downa”, tylko posługują się terminem „trisomia 21”. Mnie nie przejdzie przez gardło powiedzieć na dziecko Down. Mówię ze spolak.

Nie ukrywamy jego wady. Niektórzy nawet mówią: – *A po nim tak mało widać, bo gdyby pani nie powiedziała, to ja bym w ogóle nie poznała*. Jakby to widok był najważniejszy! Ale dla mnie, dla matki, najważniejsze jest to, jak on się rozwija, a nie to, czy dużo po nim widać, czy mało. Nie interesuje mnie, czy ktoś widzi jego skośne oczka, czy jedną bruzdę na dłoni.

Kiedyś, gdy Marcel był jeszcze malutki, rozmawiałam z jedną mamą, starszą już panią, która obecnie ma dorosłego

syna z ZD. Usłyszałam od niej słowa, które właśnie wtedy dodały mi skrzydeł. Powiedziała: – *Wy, obecne mamy, macie teraz wszystko dla swoich dzieci. Wszystko dostępne od zaraz. Ja, 30 lat temu, musiałam z moim synem jeździć po całym kraju, by mógł się w miarę dobrze rozwijać. Nie patrz na moje dziecko, bo twoje będzie inne, dużo lepsze. Dzisiejszy zespół Downa jest inny niż kiedyś...* No i ja się tego trzymam...

Czy spotkałam się z nieprzyjemnymi reakcjami ludzi? Do tej pory nie. Jeszcze nie. Każdy do Marcela łąnie, bo jest jeszcze dzieckiem. Jest uśmiechnięty, radosny, ma prawo mało mówić. Ale jak będzie kiedyś? Nie wiem. Osoby z ZD są bardzo bezpośrednie, w prosty sposób okazują uczucia, przytulają się. Będziemy chcieli nauczyć go, że przytulać można się do osób, które się zna, najbliższych.

Jak starszy brat reaguje? Na początku, jak ćwiczyliśmy z Marcellem, były pytania typu: – *Mamo, czy ze mną też tak robiłaś?* Kiedy wróciliśmy ze szpitala i miałam okres płaczu, dzień w dzień, Dawid przychodził, przytulał się do mnie i pytał: – *Mamo, dlaczego płaczesz?*

Od początku wszystko Dawidowi tłumaczyliśmy. Mówiliśmy, że Marcelek będzie troszkę inny, bo urodził się z wadą. Ale dla Dawida Marcel jest przede wszystkim bratem. Rozmawiamy z nim, przygotowujemy go na różne sytuacje, bo pewnie kiedyś usłyszysz coś niemiłego pod adresem swojego brata. Póki co żyjemy w małym społeczeństwie. W Widaczu wszyscy wiedzą o Marcelu, nikt nigdy z Dawida się nie wyśmiewał, że ma „brata Downa”, ale gdy pójdzie do większej szkoły, do innego środowiska, to różnie może być. Przyzwyczajam go do tego. I mówię: – *Zawsze, jako starszy brat, masz go bronić. A ja zawsze będę po waszej stronie.*

Kiedy 21 marca ubieramy kolorowe skarpetki, to wie, że to przecież dla Marcela. A kiedy pytałam: – *A jak koledzy w szkole będą się z ciebie śmiać, że masz dwie inne skarpetki?* – odpowiedział: – *Mamo, chyba każdy wie, że dzisiaj ubiera się dwie różne skarpetki. A nawet jak będą się śmiać, to im wytłumaczę, że dzisiaj jest Światowy Dzień Zespołu Downa.* Na pewno nie zdaje sobie sprawy, z czym to się wiąże w przyszłości, ale wie, że taka wada jest.

Dla Marcela to bardzo ważne, że ma starszego brata. Gdy po raz pierwszy byliśmy w poradni, genetyk od razu nas zapytał, czy mamy już dzieci. Powiedział, że dla rozwoju dzieci z zespołem rodzeństwo jest bardzo ważne. Teraz widzę, jak Marcel nie odstępował brata na krok, robi dokładnie wszystko to, co robi Dawid. Naśladowuje go we wszystkim, a to bardzo dobrze wpływa na jego rozwój.

Odkąd Marcel się urodził, grono naszych znajomych bardzo się powiększyło. Nikt od nas nie ucieka, nikt się od nas nie odsunął. Mamy znajomych, którzy tak jak my mają dziecko z zespołem. Pomagamy sobie. Spotykamy się, wymieniamy doświadczeniami. Nigdy nie przypuszczałam, że jest nas tak dużo i mieszkamy tak niedaleko od siebie, musimy zatem trzymać się razem.

Teraz inaczej na to wszystko patrzę. Wychodzę z założenia, że skoro przytrafił nam się ten zespół, to może jakoś to „wykorzystamy”. Oczywiście w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Może uda nam się pokazać społeczeństwu wartość osób z ZD, wyciągnąć je z „szufladki”.

Próbowałam zorganizować spotkanie z okazji ŚDZD, ale niestety, nic z tego nie wyszło. Chcieliśmy także utworzyć grupę wsparcia w jednym z ośrodków, ale to również się nie udało. I dlatego zastanawiam się, w czym tkwi problem? Czy to rodzice się czegoś boją, czy to może ja jestem „za bardzo otwarta”?

Mamy kontakt z rodzicami z całej Polski, i nie tylko. Widzę, że podejście rodziców jest bardzo różne. Niektórzy czekają na jakiś cud, że pewnie któregoś dnia ich dziecko obudzi się rano już bez zespołu Downa. Są też tacy, którzy szukają „złotego środka”, wciąż zmieniają terapie, szukają coraz nowocześniejszych rozwiązań. Każdy stara się robić dla swojego dziecko to, co uważa za słuszne. Każdy w coś wierzy, każdy ma nadzieję...

My wypracowaliśmy swoje schematy i się ich trzymamy. W odpowiednim momencie natrafiliśmy na odpowiednie osoby. I myślę, że są widoczne już tego rezultaty. Kiedy przyjeżdża do nas jedna z terapeutek – Sabina, Marcel sam przynosi swój stolik i potrafi przez godzinę siedzieć przy nim i ładnie ćwiczyć. Ale kiedy ja potem mówię, żeby pokazał mi, co potrafi, to wszystko zrzuca ze stolika, bo mama nie jest do ćwiczeń, tylko

ciocia Sabinka. Sabinka jest jedną z najlepszych logopedek i bardzo wiele jej zawdzięczamy.

Ciężko jest mi wierzyć w cudowne uzdrowienie. Moje dziecko ma zespół Downa i nic tego nie zmieni. Jak się urodził, mieliśmy jeszcze nadzieję. Na początku było przecież tylko podejrzenie. Przez pierwsze tygodnie, dopóki nie było wyników badań genetycznych, to człowiek myślał sobie: „Kurczę, może to jest coś innego, nie ten zespół”. Pobrali mu krew i prawie 2 miesiące czekaliśmy na wyniki. W końcu dostaje się tę kartkę do ręki, jest już czarno na białym i od nowa miesiąc żałoby i płaczu, że jednak to jest to. Zdajesz sobie sprawę, że tak naprawdę możesz jedynie pomóc mu rozwijać się w miarę normalnie.

Na początku czekaliśmy na moment, kiedy wreszcie zacznie chodzić. I zaczął. Teraz zaczyna mówić, jest rewelacyjny (jak na zespół) w kontaktach. Wie, do czego służy szczoteczka. Kiedy brat myje zęby, on też musi. Jak idziemy na spacer, to sam pokazuje czapkę, buty. Czasem go sprawdzam, mówiąc: – *To jest czapka, ubieramy ją na nogi? A on patrzy na mnie, jakbym była z księżycą i mówi: – Nie, tu.* I łapie się za głowę. Marcel wie, czego chce i ma niezły charakter, jest strasznym uparciuchem.

Nasz lekarz od początku nam powtarza, że mamy traktować go normalnie, bez żadnej taryfy ulgowej, bo takie dzieci potrafią manipulować, okręcić sobie człowieka wokół palca, oczkami przewracać jak aniołek. Jak nabroi, to w oczkach ma takie ogniki. Ale ja nie daję się już na to nabrać, nie mięknię. Jak trzeba, nakrzyczę na niego, pogrozę palcem, żeby zrozumiał, że coś jest nie tak. Traktujemy go normalnie.

Nadal przychodzą takie dni, że chce mi się płakać. Wpadam w jakiś dołek. Szczególnie gdy przychodzi jesień czy zima, to czasem płaczę co drugi dzień. Ja bardzo uczuciowo podchodzę do wielu spraw, to Radek jest realistą. On nieźle potrafi wstrząsnąć człowiekiem. Kiedyś ubzdurałam sobie, chyba po przeczytaniu jakiegoś artykułu, że za trzydzieści lat będę chodzić z moim dzieckiem pod rękę – on z zespołem, a ja stara już baba. Wyłam przez dwa dni jak bóbr, ale na szczęście mąż zawsze podtrzymuje mnie na duchu w takich sytuacjach i mówi: – *Ty jesteś niepoważna,*

czemu tak to widzisz? Wcale tak nie musi być, widzisz jak nasze dziecko się rozwija i musisz pozytywnie myśleć, musisz! I jakoś zawsze się pozbieram, otrę łzy i znów zabieram to moje dziecko na terapię. Tak to wygląda...

Nie da się nie myśleć o przyszłości swojego dziecka. Co będzie, gdy Marcel będzie miał 20 czy 30 lat? Zastanawiam się, w jaki stopniu będzie samodzielny. Wiem, że pewnych rzeczy nie przeskoczmy, choć byśmy stawali na głowie. Ale też wiem, że są osoby, które pomimo zespołu Downa coś w życiu osiągnęły. Tak jak znany nam przecież aktor – Maciek z Klanu czy model – Dimitri. Na jego zdjęcia natrafiłam w sieci. Patrzyłam na niego i gdybym nie przeczytała, że ma zespół, to bym nie uwierzyła. Widzę: fajny, uśmiechnięty facet. I jak masz obraz kogoś takiego, to chcesz, żeby twój syn też taki był, a nie żeby skazany był na warsztaty, lepił garnki albo z okazji świąt wycinał jakieś wycinanki. Chciałabym, aby moje dziecko też miało jakąś perspektywę przed sobą. Chciałabym, żeby jak ktoś usłyszy „Marcel Sidor”, pomyślał sobie: „O, to ten fajny zespolek”. Tak bym chciała.

Może to moje jakieś wygórowane ambicje? A może po prostu moje marzenia, bo teraz Marcel jest małym dzieckiem, problemy są „małe”, ale gdy dorosnie, problemy „dorosną” razem z nim. Podobno jest tak, że osoby z zespołem Downa mają szczególne uzdolnienia w niektórych dziedzinach. Marcel bardzo lubi muzykę. Kiedy ją słyszy, od razu zaczyna tańczyć, więc kto wie...

Marcel też ma za sobą już sesje zdjęciowe. Wynałazałam studio fotograficzne „Lamelka” i zadzwoniłam, pełna obaw, ale zadzwoniłam. Sesja była dla rocznych siedzących szkrabów, a mój Marcel miał już przecież ponad półtora roczku, ale zaczynał dopiero co siadać. Więc pojechaliśmy i to był strzał w dziesiątkę! Pani Iwona, właścicielka, ucieszyła się bardzo, bo sama kilka dni wcześniej zastanawiała się, dlaczego żadna mama z dzieckiem z zespołem do niej nie przyjechała. Aż tu nagle pojawiliśmy się my. Taka sesja to niezapomniana przygoda, cudowna pamiątka w postaci zdjęć, ale dla nas to coś więcej. Być może jeden z kroków w kierunku łamania stereotypów. Nie chodzi o to, by wadę Marcela nie wiadomo jak rozgłosić,



Sabina i Radosław Sidorowie z dziećmi: 9-letnim Dawidem i 3-letnim Marcelem

chodzi o to, by pokazać, że życie z zespołem, choć wiele zmienia, to jednak wcale nie szufladkuje...

Ta wada to nie jest przekreślenie mojego życia, choć na początku wyłam, bo musiałam wszystko zmienić. Czasem, gdy patrzę na zdjęcia mojego syna tuż po porodzie, gdy leżał jeszcze w inkubatorze, widzę wszystko to, czego wtedy nie widziałam. Widzę te skośne oczka czy ten malutki nosek. Ale żeby widzieć, musisz po prostu wejść w ten temat. I choć na początku, po diagnozie, mój świat rozsypał się na milion kawałków, musiałam szybko się pozbierać, bo przecież moje dziecko mnie potrzebowało.

Teraz myślę, żeby wrócić do pracy, ale raczej nie do swojego zawodu. Może

coś dla osób niepełnosprawnych? Na razie Marcel zajmuje cały mój czas, więc nie mam wolnej chwili, by się nad tym zastanowić. Ale jak pójdzie do przedszkola, muszę coś wymyślić, muszę się czymś zająć. Może na początku nawet społecznie? Bo siedzenie w domu po prostu mnie przytłacza.

Nie chcę wchodzić na tematy wiary, ale ktoś musiał kierować tym, że Marcel się nam przytrafił, i że jest, jaki jest. Tak miało być i koniec. Teraz coś z tym zrobimy.

**Wysłuchała i spisała Izabela Półchłopek
fot. archiwum rodzinne**

Początek życia

połóg – wywód – chrzest

Położnicę chronili najbliżsi, broniąc ją przed dostępem złych mocy. W tym niezwykłym czasie, kiedy uważana była za nieczystą – zwyczajowo do sześciu tygodni, nie wychodziła poza obręb swojej zagrody...

Połów

Połów był to okres, w którym matka po narodzinach dziecka wracała do zdrowia. W obrzędowości ludowej uważana była wtedy za nieczystą, aż do udania się do kościoła na modlitwy, zwane *wywodem*. W czasie połogu matkę odwiedzały zaprzyjaźnione kobiety – sąsiadki, bliższe i dalsze krewne. Zawsze przynosiły coś przydatnego dla noworodka albo dla matki, jakąś potrzebną drobnostkę, trochę jedzenia czy też ugotowaną, ciepłą potrawę. Był to objaw życzliwości, szeroko rozumianej pomocy i akceptacji wspólnoty wiejskiej. Podarunki miały też charakter praktyczny, a znaczenie wielkie, zwłaszcza w tych domostwach, gdzie bieda piszczała w każdym kącie. Odwiedzające położnicę kobiety, oglądając pierwszy raz nowo narodzone dziecko, podnosiły wysoko głowę i mówiły życzenia: „*Niech się zdrowo chowa, niech wysoko rośnie!*” Do wywodu matka nie przebywała nigdy sama w domu, mogła liczyć zawsze na towarzystwo – nawet tak było nakazane, żeby miała koło siebie kogoś do obrony. Przed czym?... Położnicę chronili najbliżsi, broniąc ją przed dostępem złych mocy. W tym niezwykłym czasie, kiedy uważana była za nieczystą – zwyczajowo do sześciu tygodni, nie wychodziła poza obręb swojej zagrody – aż do wywodu nie wolno było jej przestąpić progu cudzego domostwa. Ten zakaz dotyczył również udziału w ceremoniach kościelnych, jak i w uroczystościach towarzyskich i obrzędowych. Tak należało i tak było w zwyczaju...



Wywód

Idącej na wywód do kościoła kobiecie towarzyszyła zawsze inna przyjazna niewiasta. Trzeba dodać, że matki po urodzeniu dziecka odprawiały wywód dobrowolnie, nie był on nakazany przez Kościół, było to prawo zwyczajowe. Ten ważny element oczyszczający, włączający ponownie kobietę do życia religijnego i wspólnotowego, był nierozdzielnie częścią obrzędów poporodowych, które jak sięgnąć pamięcią obowiązywały i odbywały się zgodnie z najstarszym obyczajem. W Kościele rzymskokatolickim wywód był oczyszczającym błogosławieństwem położnicy. Podczas wywodu kobieta stała pod dzwonnicy lub w przedsionku czy na schodach wejściowych do kościoła i tam z zapaloną świecą słuchała mszy św. Po mszy ksiądz wychodził po położnicę, błogosławił i odmawiał modlitwy. Od tej chwili kobieta mogła brać udział w pełnym życiu wspólnoty zarówno świeckim, jak i sakralnym. Na dowód tego zaraz po wywodzie wychodziła z domu i odwiedzała rodzinę oraz sąsiadów. Zdarzało się, że wywód był połączony z chrztem dziecka, jednak zazwyczaj były to dwie oddzielne ceremonie. Nieochrzczone niemowlaki potocznie nazywano *poğaninami* lub *żydźkami*. Wierzono, że duszyczka nieochrzczonego dziecka, które zmarło, błąka się po świecie, nie mogąc zaznać spokoju. Opowiadano sobie wzajemnie, ku przestrodze, różne czasami przerażające historie o zdarzeniach, jakie miały miejsce w związku ze śmiercią nieochrzczonego dziecka. Jedną dość znaną opowieść o białej chmurce przytoczę poniżej.

Opowieść o białej chmurce

Młoda gospodyni, okopując w polu ziemniaki, usłyszała przejmujący jęk: *Ojoj! Ojoj! Ojoj!* Przełękła się strasznie tego jęku i przycupnąwszy w bruzdzie, zaczęła rozglądać się dookoła. Nic nie zobaczyła, ale głos wołający błagalnie o pomoc nie ustawał. Nad słuchując, popatrzyła w niebo i zobaczyła białą malutenką chmurkę, która właśnie tak biadolila, uciekając po niebie przed czarną chmurą. Zatrwożyła się gospodyni wielce i rzuciwszy motykę uciekła. Przybiegła przestraszona do domu i opowie-

działa swojej teściowej o całym tajemniczym zdarzeniu. A teściowa na to: *– Toś ty nie wiedziała, co to było? To była duszyczka nieochrzczonego dziecka, którą chciał do piekła porwać diabeł. Duszyczka, biała chmurka, jójcała i uciekała przed nim, a on w postaci czorny chmurki gonił za nią. Zapamiętaj se roz na zawsze, co trza zrobić: trza ściągnąć chustkę z głowy, przeżegnać jom krzyżem świnyntym, uklynąć na zagonie, broń Boże w broździe i ciść chustkę wysoko do nieba, wypowiadając słowa chrztchu: jakżeś panna, chrztcze cie Janna, jak żeś pon, chrztcze cie Jon i przeżegnać sie krzyżem świętym – w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.* Młoda gospodyni zapamiętała dobrze to zdarzenie i do końca życia opowiadała innym, jak należy zachować się w takiej sytuacji, i co zrobić, by uratować biedną, nieochrzczone duszyczkę dziecka.

Chrzest

Chrzest – pierwszy sakrament w życiu – dawniej powszechnie udzielany był wkrótce po urodzeniu dziecka. Do tego, by nie zwlekać z udzieleniem sakramentu chrztu, zachęcali wiernych księża, mając na uwadze wysoką śmiertelność niemowląt. Słabe, chore dzieci – jeśli ich życie było zagrożone – przyjmowały po urodzeniu chrzest z wody, udzielany przez osobę świecką. Zmarłe, ochrzczone dziecko szło prosto do nieba. Mawiano, że powiększyło grono aniołów i w niebie wyprasza łaski dla matki i całej rodziny. Dawniej chrzczono bardzo małe dzieci – zanoszono do kościoła parodniowe niemowlęta. Zajmowali się tym rodzice chrzestni. Matka przeważnie wtedy nie odbyła jeszcze wywodu, więc nie mogła iść do kościoła. Specjalnie nie strojono niemowlaków na tę wyjątkową ceremonię; były zawinięte w powijaki, ubrane w białą czapkę, kaftanik i otulone w ciepłym beciku z piór. W bogatszych domach matka chrzestna przynosiła specjalną szatę chrzcielną (długą koszulkę, sukieneczkę, przyozdobioną delikatnym haftem). Zazwyczaj jednak była to pięknie ustrojona zielonymi trawkami, paprotkami, bielusiańką, zwiewna narzutka na becik, zwana popularnie kapką. Przeważnie jeden becik i kapka służyły do ochrzczenia wszystkich dzieci w rodzi-

nie, często potem były darowane krewnym, którzy mieli później własne małe dzieci. Mówiono, że jak dziecko jest rezolutne, żwawe – to będzie z niego dobry gospodarz (gospodyni). Wierzono, że jak w czasie chrztu dziecko wrzeszczy w kościele, to dobry znak, bo się będzie dobrze chowało. Pilnowano, by w czasie uroczystości nie zgasła świeca, bo to była zła wróżba na przyszłość. Przez chrzest dziecko stawało się członkiem Kościoła i wspólnoty wierzących.

Rodzice chrzestni

Wybór kumów, rodziców chrzestnych był ważną sprawą. To rodzice chrzestni w imieniu niemowlęcia wyrzekali się szatana, wyznawali wiarę i godzili się na chrzest – przyrzekali, że pomogą rodzicom wychować dziecko w wierze katolickiej. Zajmowali oni ważne miejsce w życiu nowego chrześcijanina, towarzyszyli mu w uroczystościach, takich jak pierwsza komunia święta, bierzmowanie, ślub. Chrzestni w razie śmierci rodziców biologicznych mieli zapewnić dziecku rodzicielską opiekę. Chrześciani odnosili się do chrzestnych z należyty szacunkiem, zawsze ich wyróżniali, całowali w rękę – łączyły ich wspólne, bliskie więzy. Wierzono, że chrześniak przejmując cechy charakteru po chrzestnych, dlatego wybór rodziców chrzestnych był sprawą wielkiej wagi. W kumy proszono jedną parę rodziców chrzestnych do wszystkich dzieci – tak sobie wzajemnie *kumowano*. Dawniej obrazą było zrezygnować z tej zasady i nie zaprosić w kumy wybranej pary do kolejnych dzieci. Rezygnowano jednak z tego, gdy dzieci się nie chowały, chorowały, umierały. Proszono wtedy na chrzestnych ludzi ubogich, żebrzących pod kościołem dziadów, osoby mieszkające w przytułkach, chodzące po prośbie, wiejskie babki znachorki. Wierzono, że ich prośby mają wyjątkowy posłuch u Boga i dziecko trzymane przez nich do chrztu, będzie miało wyproszone łaski u Boga.

Uwaga! Nie wolno było odmówić zaproszenia w kumy, bo dziecko mogłoby przez to zachorować, a nawet umrzeć. Wyjątek stanowił stan błogosławiony kobiety zapraszanej na matkę chrzestną – wtedy mogła odmówić. Rodzice chrzest-



ni, trzymając dziecko do chrztu, zostali połączeni ze sobą (pokumani) i nie wolno im było razem wstępować w związki małżeńskie. Kumowie traktowali się jak najbliższa rodzina, a nawet coś więcej ...

Patron z nieba

Wyboru imienia dokonywali rodzice, przeważnie było to imię, jakie dziecko przyniosło sobie na świat, czyli imię patrona dnia, w którym się urodziło. Bywało, że imiona dziedziczono po ojcu, dziadku, pradziadku lub wybierano imię po osobie lubianej albo jakimś dobroczyńcy. Często było to imię patrona parafii. Najważniejsze było zawsze, by przez wybrane imię dziecko miało opiekę swojego św. patrona. Dziewczynkom

bardzo często na cześć Matki Bożej dawano na imię Maria, zapisując w aktach Marianna, z uwagi na to, że nie odważono się pisać Maria, bo to imię należne było (zarezerwowane) wyłącznie Matce Jezusa. Była to częsta praktyka, o której można się przekonać nawet dzisiaj w urzędach. Marie z roczników przedwojennych teraz, w XXI wieku, ze zdziwieniem odkrywają, że były zapisane w metryce chrztu pod imieniem Marianna, o czym już wszyscy zapomnieli...

Chrzcziny

Po przyjeździe z kościoła do domu uroczystości oddawano rodzicom nowego chrześcijanina. Wypowiadano wtedy żartobliwą formułkę: *Wzięliśmy od was żydowina*

(poganina), a przynosimy wam chrześcijanina; niech się chowa wam na pociechę, a Panu Bogu na cześć i chwałę. Chrzestny (jak chłopak), chrzestna (jak dziewczynka) obnosili dziecko po domu i obejściu, zapoznając z przyszłymi obowiązkami, przynależnymi mu z racji płci i przyszłej rangi w gospodarstwie. Wszyscy zaproszeni obdarowywali dziecko, zwyczajowo wkładając do becika pieniądze – sygnalizując tym samym, że są one przeznaczone noworodkowi. Przybyli goście, witając się z matką dziecka, także wciskali jej w dłoń pieniądze. Matka chrzestna (w zależności od zamożności) przynosiła w prezencie białe batystowe koszulki czy inne części garderoby dla niemowlaka. Obowiązkowo piekła na chrzciny kukiołkę, czyli dużą ozdobnie wyplataną bułkę z najlepszej pszennej mąki. W powojennych czasach ten zwyczaj przerodził się u nas w przynoszenie przez matkę chrzestną na chrzciny okazałego tortu. Przestrzegana była zasada, że do dziecka idzie się z chlebem (kukiołka, tort), żeby mu chleba nigdy nie brakowało. Druga ważna zasada – nie przychodzić do noworodka z pustymi rękami. Trzeba było przynieść jakiś podarunek, żeby dziecko w życiu nie biedowało. Do kolebki czy wózczyka, w którym trzymano niemowlaka, przywiązywano okazałą czerwoną kokardę. Mocny czerwony kolor miał wabić i przyciągać zły wzrok, chroniąc tym samym maluszka przed urokami.

Połów, wywód, zwyczaj, strachy, zabobony, uroki i wiele innych wierzeń... Dawniej to wszystko było częścią naszego codziennego życia. Co dziś można o tych prawach zwyczajowych powiedzieć?... Nie wiem. Wiem natomiast, że nasi najstarsi mieszkańcy, którzy z przejęciem opowiadali mi o tych wszystkich dawno przestrzeganych zasadach, ani razu nie wspomnieli o depresjach poprodukcyjnych kobiet. Na moje pytanie o ten problem odpowiedź była jedna – nigdy nie słyszeli. Nie wyczytałam też o takich dolegliwościach w żadnej książce opisującej dawne obrzędy.

Janina Gołąbek

fot. archiwum rodziny Penarów

Setne urodziny Anny Juszczyk

Anna Juszczyk z Targowisk, w gronie ponad 70 osób, 29 kwietnia br. świętowała swoje setne urodziny. – *Minęło, jak z wiatrem poleciało* – mówi jubilatka o swoim życiu.



Uroczystości urodzinowe odbyły się w domu weselnym zespołu dworsko-parkowego w Targowiskach. Rodzina zjechała się z różnych stron, z Chicago, Nowego Jorku, Wiednia czy Warszawy. Z życzeniami, kwiatami i prezentami do jubilatki przyjechał także wójt Marek Klara, przewodniczący Rady Gminy Wiktor Skwara, ks. dziekan Tadeusz Dudzik, sołtys miejscowości Aleksander Mercik oraz Ryszard Lenik, inspektor KRUS. Gości przywitała najstarsza córka jubilatki Stefania.

Anna Juszczyk urodziła się 25 kwietnia 1917 roku w Stanach Zjednoczonych, w małej osadzie górniczej Coketon, jako trzecie dziecko Pawła Cisowskiego i Marii z Frydrychów. Do niedawna nie

miała aktu urodzenia. – *Mysleli, że się nie urodziła* – żartowała. O akt urodzenia, który miesiąc przed urodzinami przysłany został ze Stanów Zjednoczonych, z hrabstwa Tucker w stanie West Virginia, wystarał się wójt Marek Klara (zachęcamy do przeczytania tekstu „100 lat Anny Juszczykowej. Na tropie genealogicznej zagadki” opublikowanego w ostatnim wydaniu „Piastuna”).

Anna do Targowisk przyjechała w wieku 4 lat, kiedy to jej ojciec, po jedenaścieletnim pobycie w Ameryce, wraz z rodziną postanowił powrócić do rodzinnej wsi. Miała sześcioro rodzeństwa, a do szkoły chodziła w Targowiskach. W 1938 roku wyszła za mąż, za mieszkającego po sąsiedzku Stanisława

Juszczyka. Z pięciorga ich dzieci dwoje zmarło w wieku niemowlęcym.

W 1946 r., po powrocie męża z niemieckiej niewoli, wybudowali własny dom. I nawet wspominając okres wojny, wydawałby się trudny dla młodej kobiety z małym dzieckiem, jubilatka nie narzeka: – *Rodzice byli, pomagali i szybko zleciało.*

– *Całe życie pracowała u siebie na gospodarstwie. Tato pracował na kopalni, a mama zajmowała się wychowywaniem dzieci i domem* – opowiada najmłodsza córka Danuta. – *Mama była bardzo gościnna, aż czasami do przesady. Lubiła być z ludźmi i przyjmować gości. Była opiekuńcza, hojna, ale i wymagająca. Lubiła dobrze zjeść, tłuste pierogi i boczek.*

Stulatka, pytana o receptę na długowieczność, odpowiedziała, że *trzeba być zdrowym, nie chorować.* Sama po lekarzach raczej nie chodziła. – *Żyło się nie najgorzej* – wspomina. – *Dzieci były grzeczne, zdrowe, mąż lubił po zabawach grać. Przyzwyczaiłam się. I było dobrze. Mąż zmarł w 1995 roku. Do przeszłości wspomnieniami szczególnie nie wraca: – Nie ma co myśleć, przeszło i poszło* – kwituje. – *Minęło, jak z wiatrem poleciało. Ani nie wiem, że to sto lat...*

– *Zawsze była otoczona rodziną* – zaznacza córka Danuta. Anna Juszczyk ma 3 dzieci, 10 wnuków, 22 prawnuków i 2 praprawnuków.

Tekst i fot. Izabela Pólichłópek





Kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana

Trzeba było wykazać się jakąś pasją, nietuzinkowością. Osoby przeciętne, bez zainteresowań, mają mniejsze szanse, aby zaistnieć w telewizji. Rozmowa z Magdaleną Kolanko z Głowienki, laureatką programu TVP1 Jaka to melodia.

MAGDA PENAR: W październiku 2016 wygrałaś odcinek specjalny programu „Jaka to melodia”. Nie był to jednak twój pierwszy występ w tym popularnym od lat teleturnieju.

MAGDALENA KOLANKO: Miałam za sobą już sześć odcinków, tak zwanych rejsowych, czyli zwykłych, emitowanych od poniedziałku do piątku. Odcinki specjalne, nie licząc finałów miesiąca, kwartału i roku, nadaje się w niedziele i święta, a kwoty wygranych nie są zaliczane do klasyfikacji rocznej.

Jak się zaczęła twoja przygoda z tym programem? Co skłoniło cię do udziału?

Zaczęło się, jak wiele rzeczy w moim życiu, przypadkiem, a później pociągnęło to za sobą „głębsze” konsekwencje. Na eliminacje namówiła mnie koleżanka z grupy na uczelni WSPiA w Rzeszowie.

Nabór odbywał się w restauracji w podziemiach rzeszowskiego rynku. Była niedziela 14 lutego 2009 r., oddałyśmy pracę zaliczeniową i zerwałyśmy się z resztą wykładu. Poszłam z czystej ciekawości, bo interesowałam się historią muzyki popularnej, ale nie liczyłam wcale, że wezmą mnie do programu, bo nawet go nie oglądałam. Po prostu leciał w telewizji, gdy przebywałam w pokoju. Idąc na eliminacje, byłam przekonana, że teleturniej nadal jest w starej formule, z zespołem muzycznym w studio, a na telebimie nazwy wykonawców i rząd cegiełek z kwotami do wygrania w zależności od stopnia trudności piosenki.

Jak wyglądają eliminacje?

Nie wiem jak obecnie, ale wtedy wchodziliśmy trójkami z wcześniej wypełnionym kwestionariuszem osobowym i parafowanym regulaminem tele-

turnieju. 3-osobowa komisja sprawdzała naszą wiedzę muzyczną. Ola Budziak, psycholog zatrudniona przez producenta programu, odtwarzała z laptopa 10 aranżacji piosenek z programu, a my zapisywaliśmy na kartkach tytuły. Zgadłam 10 na 10! Potem były różne pytania dodatkowe. Ja miałam podać tytuł piosenki z kolorem i coś z repertuaru Lombardu. Wypaliłam *Łoże w kolorze czerwonym* i *Taniec pingwina na szkle*, co zaskoczyło komisję, bo to mało popularne piosenki. Były też pytania o życie prywatne, zainteresowania. Generalnie trzeba było wykazać się jakąś pasją, nietuzinkowością. Osoby przeciętne, bez zainteresowań, mają mniejsze szanse, aby zaistnieć w telewizji.

Jak się przygotowywałaś do udziału? Więcej zależy od rzetelnego przygotowania czy od szczęścia?

Po eliminacjach wpadłam w panikę, bo nie wiedziałam nawet, co jest aktualnie grane na listach przebojów. Zaczęłam oglądać regularnie Melodię, nerwowo sprawdzać tytuły piosenek, jakieś notatki robić o wykonawcach, odsłuchiwać piosenki z internetu. Po niespełna miesiącu dostałam telefon z Telewizji Polskiej z zaproszeniem na nagranie na 26 marca, o godz. 16, w gmachu przy ul. Woronicza 17 w Warszawie. Można było zabrać do towarzystwa maksymalnie dwie osoby, to zabrałam narzeczonego i pojechałam po przygodę życia.

Telewizja na pewno robi duże wrażenie. Czy jest coś, co jakoś wyjątkowo cię zaskoczyło?

Wszystko, bo to była moje pierwsza wizyta w ogólnopolskiej telewizji. Zanim dotarliśmy do studia Jaka to melodia w budynku F, mijaliśmy redakcje TVP2, TVP Sport, TVP Kultura, TVP Historia... Na korytarzach spotykaliśmy znane postaci, np. nieżyjącego już boksera, Jerzego Kuleja. W charakteryzatorni byłam „pudrowana” obok Jolanty Fajkowskiej, która szykowała się do popołudniowego wydania Panoramy. Czułam się jak w centrum wszechświata. Profesjonalności biorą pod swoje skrzydła i robią na bóstwo, zgodnie z wymogami telewizji – dobierają strój, nakładają makijaż, układają fryzurę. Potem idziesz do studia piętro wyżej i dowiadujesz się, że za pulpitem staniesz z... byłym finalistą roku, Michałem Rachwałem z Malinówki!

Wiem, że każdy uczestnik podpisuje oświadczenie o zachowaniu tajemnicy, nie wolno zdradzać szczegółów nagrania, ale może mogłabyś opowiedzieć nam o jakiejś ciekawostce zza kulis?

Tak, podpisujemy klauzulę, że nie zdradzimy wyniku do czasu emisji ani szczegółów nagrania, gdyż grozi za to kara finansowa. Ale trochę rąbka tajemnicy uchylę. W studio dzieje się podobnie do tego, co widzimy w telewizji – są zawodnicy za pulpitem, Robert Janowski, publiczność i Robert Osama przy białym fortepianie. Nagranie musi być skrócone do określonych ram czasowych. Montażysty wycinają część materiału, to chyba lepiej, bo wystarczy jedno nierozważne chlapnięcie do kamery i można zostać legendą internetu. Nigdy

nie wiadomo, co ostatecznie pójdzie w eter. Na przykład w moim debiutanckim odcinku wycięto większość mojej wypowiedzi o żużlu, a pozostawiono... moje zmagania z „grzybem”! Robert zwrócił mi uwagę, że trzymam rękę na pulpicie, zamiast na przycisku, jak w Familiadzie, więc za późno naciskam. Byłam pewna, że to się wytnie. Niestety! Uczniowie w szkole w Lubatowej, gdzie wtedy uczyłam, docinali mi potem na dyżurze, że „pani nie umie przyciskać”. Natomiast w odcinku sprzed roku Robert zapytał mnie o konkurencję podczas zawodów Najtwardszy Strażak. Akurat głowę miałam zajęta „rozkminianiem” listy wykonawców z telebimu, więc bez zastanowienia wypaliłam, że „ciągniemy węże”, zamiast „rozwijamy linię gaśniczą”. Publiczność wybuchła śmiechem! To się wycięło, ale widownia miała ubaw przez resztę nagrania za każdym razem, gdy padało słowo „wąż”. Znajomi zawodnicy, oglądając premierę odcinka, zauważyli, że coś musiało być na rzeczy i zapytali mnie wprost, czy był jakiś „ciąg wcześniejszy”. Cóż, jest stres i skupiam się przede wszystkim na poprawnym podaniu tytułu, reszta to wielka improwizacja.

Jaka atmosfera panuje podczas nagrania?

Wszyscy są dla nas, zawodników, mili, w szczególności psycholog Ola i prowadzący Robert Janowski, bo wiedzą, że się stresujemy. Gdy już stoję za pulpitem, zapalają się światła, ruszają kamery, słyszę „Akcja!” i brawa publiczności, to przechodzą ciarki po plecach i nogi drżą. Czuję się jak na egzaminie, w którym tylko ode mnie zależy wynik, ale nie ma poprawki, żadnego drugiego podejścia. Zaczynam się zastanawiać, jak wyglądam, czy fryzura dobrze leży i czy głos uwięźnie w ściśniętym gardle. Byłe pokazać się jak najkorzystniej, przecież miliony osób mnie obejrzą! Czasem, aby rozładować napięcie, puści się oczko lub zrobi minę do publiczności w studio i „brechtamy” razem. Ważne jest, aby nawiązać przed nagraniem jakąś nić przyjaźni z rywalami, a potem zakończyć swój udział z klasą, bez względu na to, czy się kończy na wozie, czy pod wozem. Żywię ogromny szacunek do każdego przeciwnika, bez względu na jego osiągnięcia, bo jedno potknięcie i mnie

utytułowany zawodnik może mnie „wysiodłać” z dalszej gry.

Czym kolejne udziały różniły się od siebie?

Na pewno wysokością wygranych. Za pierwszym razem, gdy pojechałam na żywiół i odpadłam pierwsza, udało mi się ustrzelić 180 zł za odgadnięcie *Do nieba, do piekła* Blue Café. Potem przystąpiłam do intensywnych przygotowań i w kolejnym odcinku w 2013 r. szłam od początku jak burza, ale w półfinale trafiłam na „miny”, przeciwnik zyskiwał na moich błędach i to on wszedł do finału. W następnych odcinkach z 2014 i 2015 r. też miałam pecha w trzeciej rundzie, ale porażki jeszcze bardziej mnie mobilizowały. Czułam, że drzemia we mnie moce i jeszcze pokażę, na co mnie stać. Dwa lata temu zainwestowałam w dysk zewnętrzny do dekodera TV i nagrywam wszystkie odcinki, a potem odsłuchuję w kółko aranżacje piosenek. Przełom nastąpił w roku 2016, gdy wreszcie weszłam do finału, i choć nie zgadłam 2 piosenek, a w kolejnym odcinku znów odpadłam w półfinale, to euforia była ogromna. Popełniłam błąd, bo odpuściłam w kluczowym momencie pod koniec drugiej rundy, gdy jedna z rywalek, Bulgantanzir z Mongolii, miała zero na koncie, a zasada dżentelmeńska mówi, żeby nie wypuszczać nikogo z zerem ze studia. Byłam pewna, że mam wystarczającą przewagę nad drugą z rywalek, Ewą, ale ta odgadła tytuł i wyprzedziła mnie w ogólnym bilansie po 2 rundach. Potem w 3. rundzie szłyśmy łeb w łeb, ale to ona startowała z premiiwanej pozycji i weszła do finału odcinka, a ja pożegnałam się z dalszą grą. Prywatnie bardzo się lubię z obydwoma rywalkami.

W odcinku specjalnym dzieje się dużo dodatkowych ciekawych rzeczy...

Tak zwane OS-y są dłuższe, jest dużo gadania między zgadywaniem, jest dodatkowa runda pt. Trzy szybkie i zawsze w studio jest zaproszony gość – gwiazda lub ekspert w jakiejś dziedzinie. Nabór, tak jak do odcinków rejsowych, odbywa się poprzez ogłoszenie w zamkniętej grupie na Facebooku, przeznaczonej tylko dla zawodników. W połowie wakacji ubiegłego roku pojawiły się ogłoszenia o naborze do nagrań w sesji sierpniowej.



wej, w tym do odcinka o Madonnie. Tak akurat była w pierwszej trójce moich wymarzonych wykonawców do OS. Zawsze mnie fascynowała. Pamiętam, że pierwszą kaseta podarowała mi ciocia, Adela Kolanko, po przyjeździe z sanatorium około roku 1990. W zgłoszeniu trzeba było jakoś umotywić swoje „uwielbienie” dla artystki. Aby zwiększyć swoje szanse, przebrałam się za Madonnę z lat 80., w krótkiej spódniczce, kabaretkach, podkoszulku z dużym krzyżem z ćwieków i blond peruce, i załączyłam zdjęcie do zgłoszenia. Wysłałam na 20 minut

przed upływem terminu zgłoszeń. Włączyłam laptop półtorej godziny później i natychmiast wyskoczyła wiadomość, że zostałam wybrana do składu odcinka, trzeba było tylko potwierdzić swój udział. Akurat były Dni Głowienki. Na festynie polecałam jak na skrzydłach, ale i z wielkim napięciem, bo znałam rangę moich rywali. Znajomi z góry spisali mnie na straty, bo wiedzieli, że Ania to piekielnie szybka zawodniczka z dużą wiedzą i osiągnięciami. Gdy na dzień przed wyjazdem na Woronicza 17 odgrzebałam w swoich archiwach odcinki z jej udziałem, to już

kompletnie podcięło mi skrzydła. Zarzuciłam powtórkę materiału, postanowiłam, że kupię nowe ubrania do studia i porządnie się wyśpię. Przynajmniej dobrze wypadnę wizualnie. Na przygotowanie się do nagrania miałam półtora tygodnia, w międzyczasie miały odbyć się zawody Najtwardszy Strażak we Wrocławcu, do których przygotowania także pochłaniały mi czas i drenowały energię. Dyskografię Madonny wydrukowałam sobie dopiero na dzień przed nagraniem i wałkowałam w samochodzie w drodze do stolicy!

Czyli wszystko „na wariackich papierach”...

Ale zabrałam sobie do Warszawy „grupę wsparcia”, która m.in. zmieniała mnie za kółkiem, żebym spokojnie przeglądała notatki. Po „kamera, akcja!” tempo naciśnięcia od pierwszej rundy narzuciła Ania. Na początku drugiej miała już cztery odgadnięte piosenki, a ja jedną, a trzeci z zawodników, Krzysiek, jeszcze nic. Podobno kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana, więc wzięłam się w garść i zaczęłam najpierw wciskać grzyba, później myśleć. A czasu na myślenie akurat było dużo, bo między piosenkami dużo się mówiło. Gdy zaproszony gość, Paweł Sztompke z PR 1 Polskiego Radia, zdradził ciekawostki z kariery Madonny, ja, mając na telebimie listę wykonawców w danej rundzie, skanowałam pokłady pamięci, obstawiając jaki tytuł za chwilę wybrzmie. Druga runda sprzyja szybkim zawodnikom, bo stawki zaczynają się od 200 zł i maleją, więc można łatwo nadrobić zaległości, odgadując w sumie mniej utworów. Stojąc za pulpitem jako zawodnicy, nie wiemy, ile mamy na koncie, bo nie oglądamy siebie na żadnym ekranie w studio. To Robert informuje nas o stanie gry. Okazało się, że pod koniec drugiej rundy wyszłam na prowadzenie, a zostało jeszcze hasło „Ludmiła Jakubczak”. Obstawiałam *Szeptem*, ale po charakterystycznym akordzie rozpoznałam *Gdy mi Ciebie zabraknie* i wcisnęłam guzik, jak pies Pawłowa. W dodatkowej rundzie Trzy szybkie sprawiedliwie podzieliłiśmy między siebie punkty. Nadszedł półfinał. Wprawdzie startowałam z premiiwanej pozycji, ale jedno potknięcie i los mógłby się odwrócić. Szłyśmy z Anią łeb w łeb aż do zagadki o piosenkę Madonny, w której wylicza ona nazwiska legendarnych

hollywoodzkich aktorów. Przeciwniczka zaczęła licytację od 5 nutek, przez co skróciła mi drogę do finału. Piosenka *Vogue* była przebojem w połowie lat 90., gdy byłam uczennicą liceum i pamiętam, że myszkowałam w szkolnej bibliotece, sprawdzając, kim byli ci aktorzy. Cóż, kiedyś nie było Internetu.

Przypuszczam, że finał to już skrajne emocje.

Czasem jest tak, że wiemy, co się dzieje, ale nie dociera to do nas. I to był właśnie taki moment, byłam w finale OS Madonna, choć pół godziny wcześniej modliłam się, aby choć ugrać na zwrot kosztów podróży! Ruszył zegar, 30 sekund na odgadnięcie siedmiu piosenek. Na początku szło gładko, zagadki parzyste to piosenki Madonny, *Like a Virgin* odpowiedziałam wręcz śpiewająco. Przystawiła piosenka nr 5, którą zostawiłam na koniec, bo aranżacja nic mi nie mówiła. W razie porażki miałam gotową odpowiedź, że „wiem, że to na pewno nie Metallica”. Jednak po odsłuchaniu kilku taktów dłużej rozpoznałam, że jest to *Ninon, ach uśmiechnij się* Jana Kiepury. Pilnowałam się tylko, żeby nie powiedzieć „Nino”, bo nie zaliczono by mi odpowiedzi. Wzniosłam w górę ramiona w geście dziękczynnym, aż odpiął mi się mikrofon z ucha i kabel dyndał swobodnie, więc przez resztę nagrania stałam jak na szpilkach. Gdy zgasty kamery, z gratulacjami podszedł redaktor Sztopmpe, Robert Janowski i pozostali zawodnicy oraz towarzyszący mi druhowie z OSP, którzy wierzyli we mnie bardziej niż ja sama. Do mnie i tak przez parę tygodni nie docierało, że udało mi się wygrać ten odcinek i nie zdradzałam tego nikomu aż do dnia emisji. Ale wiem, że cała wieś mi kibicowała i do dziś spotykam się z dowodami sympatii.

Utrzymujesz kontakt z ludźmi z programu?

Oczywiście! Mam w znajomych na FB prawie wszystkich swoich przeciwników i utrzymujemy świetne relacje bez względu na to, kto kogo wykoleił. Takie są zasady gry. Żeby ktoś mógł wygrać, ktoś musi odpaść. Wiele osób poznałam też w kafejce przy studio, w oczekiwaniu na swoje nagranie. Ponadto kilka razy w roku spotykamy się na zlotach, które sami sobie organizujemy w ośrodkach wczasowych.

Przyjeżdża kilkudziesięciu zawodników, niektórzy z całymi rodzinami. Śpiewamy przy ognisku, są dyskoteki, karaoke, konkursy wiedzy o melodiach, występy artystyczne z przebieranką, a nawet – przy pomocy laptopa, rzutnika, dostępnych aranżacji i grafiki – urządzamy sobie prawdziwe odcinki *Jaka to melodia!* To dla nas jak symposium naukowe, bo zawsze można wzbogacić wiedzę. Dzięki takim spotkaniom poznałam fantastycznych ludzi, nietuzinkowe osoby, na które pewnie nie trafiłabym w innych okolicznościach. Zawiązują się przyjaźnie, a nawet pary!

Czy planujesz kolejny raz wystartować w teleturnieju?

Chciałabym zagrać jeszcze w tym sezonie, najlepiej z emisją w Dzień Strażaka! Jednak wybór zawodników zależy od telewizyjnej komisji. Moje marzenie to odcinek specjalny o którymś z wielkich nieobecnych: Davidzie Bowie, Prince'ie i George'u Michaelu, a w przyszłym roku – Dzień Kobiet, bo mam wtedy urodziny. Z tematów pozamuzycznych zastanawiam się, o czym tym razem opowiedzieć. Było o żuźlu, porzuconym kocie Czesiu, przyśpiewka „Jestem sobie Głowienkanka, mam fartuszek po kolanka”, o amatorskich zawodach rowerowych, o językach obcych, o straży pożarnej... Od ponad roku uczęszczam na siłownię i o tej pasji wspomnę. Jednak ostateczny wybór tematu zależy chyba od Roberta Janowskiego, bo on dostaje o nas informacje na swój pulpit i wypytuje nas. Liczę się także z tym, że trafię na mocnych przeciwników albo przekorny los sprawi, że skończę z zerem.

Muzyka to nie jedyna twoja pasja. Mieszkańcy gminy, i nie tylko, kojarzą cię jako strażaczkę. To dość nietypowe zajęcie dla kobiety, a ty masz nawet niemałe osiągnięcia w tej dziedzinie...Opowiedz nam o tym.

Dziewczyny w OSP Głowienka słuchają od połowy lat 90., gdy prezesem był nieżyjący już Jan Zajdel, więc mieszkańcy wsi przywykli do widoku kobiet w mundurach. Sensację wywołujemy podczas działań poza wsią. Do straży trafiłam przypadkiem, będąc grubo po trzydziestce. Podczas Dni Głowienki, latem 2014 r., naczelnik Marian Płoucha

zagadnął mnie, czy nie chciałabym iść na kurs podstawowy strażaka-ratownika. Oczywiście, że nie chciałam, nigdy nie byłam w drużynie młodzieżowej. Ale przypomniałam sobie, jak to kilkanaście lat wcześniej miałam kolizję swoim polonezem w Głowience i ten sam strażak, przejeżdżając tamtędy prywatnie, wybił mnie z opresji. W mundurze czy bez, przynależność do organizacji obliuguje do przyzwyczajonych zachowań. Postanowiłam, że spłacę dług społeczeństwu. Kurs ukończyłam i zaczęłam jeździć do akcji. Na horyzoncie pojawiły się zawody Najtwardszy Strażak we Wrocance, w 2015 r. po raz pierwszy dla kobiet. Do ostatniej chwili wahałam się, czy wystartować. Nazwa turnieju brzmiała groźnie, a ja zmagalam się z kontuzją ręki i ból paraliżował ruchy. Pomyslałam: „Nie dowiesz się, jeśli nie spróbujesz”. Okazało się, że strażak nie taki twardy jak go malują, nawet się specjalnie nie spociłam. Niestety, zwijany przeze mnie wąż się poplątał, trzeba było powtórzyć zadanie, a czas biegł i spadałam na przedostatnie miejsce. Byłam wściekła na siebie i postanowiłam się odgryźć za rok. Ciężko przepracowałam ten czas, biegałam pod górkę z obciążeniem, ćwiczyłam na siłowni pod okiem trenera personalnego, a na miesiąc przed zawodami rozpoczęłam treningi koło stodoły ze sprzętem bojowym i nie tylko: zwijałam węże, wspinałam się po drabinie na dach, biegałam z 5-litrowymi butelkami z wodą, targałam starą szafkę kuchenną zamiast manekina... Tydzień przed zawodami doszły cztery treningi pod okiem naczelnika na stadionie, z wozem bojowym, na torze zbliżonym do regulaminowego. To były ostatnie szlify, a ja dowiedziałam się, że się nieprawidłowo czołgam! Same zawody okazały się dla mnie mordercze. Z każdą sekundą czułam, jak słabnę. Po przekroczeniu mety padłam na materac półprzytomna. Ale postęp był ogromny: zajęłam drugie miejsce. To tak, jakby odwrócić tabelę z poprzedniego roku. Żał mi ośmiu sekund, których brakło do najwyższego miejsca na podium, ale wiem, gdzie popełniłam błędy. W najbliższych zawodach na pewno wystartuję, lubię takie zadania, gdzie diabeł nie może. Taka już ze mnie Iron Maiden. W końcu nie przyszłam do OSP, żeby być od parady!

Rozmawiała Magda Penar



KSU na scenie w Niżej Łące

Udana pierwsza edycja Rock Staw Festiwal

18 czerwca Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym zaprosił wszystkich fanów mocnych brzmień na Rock Staw Festiwal do Niżej Łąki. To pierwsza tego typu impreza w gminie Miejsce Piastowe. Zagrało sześć energicznych zespołów, a ostatnie słowa należały do legendarnego już bieszczadzkiego zespołu KSU z Eugeniuszem Siczką Olejarczykiem na czele.



Na festiwal przyszedł prawdziwe tłumy, przeważała kolorowa młodzież, ale nie zabrakło rodzin z dziećmi. Według kierownika ochrony zabezpieczającej imprezę wzięło w niej udział przeszło 3 tys. osób. Na imprezie panowała spokojna, przyjazna atmosfera. Można było potańczyć pod sceną, posłuchać muzyki siedząc na trawie, spędzić czas w ogródku piwnym. – *Koncerty na krośnieńskim rynku nie mają takiej atmosfery jak te w plenerze* – mówi redakcji „Piastuna” jeden z uczestników. – *Tutaj można na spokojnie usiąść, porozmawiać, spotkać się ze znajomymi.* I tak rzeczywiście było. Panował prawdziwy, festiwalowy klimat, czemu sprzyjało ciepłe, letnie popołudnie. Wiele osób przyszło po prostu



Krośnieński zespół Mosh Machine

z ciekawości. – *Chcieliśmy popatrzeć, jak tutaj jest* – mówili. Ci obiecali, że za rok wrócą ze znajomymi.

Muzyka była rockowa, ale zróżnicowana, każdy fan gitarowych brzmień znalazł coś dla siebie. Grę rozpoczął zespół Ciryam z Krosna, określający swój styl jako metal progresywny. Następnie wystąpiła Stacja B – chłopaki z Ustrzyk Dolnych zagrali street oi punk, było szybko i bardzo energicznie. Następnie wystąpiło Sound City. – *To eksperyment złożony z ludzi znanych z innych formacji* – tłumaczy Janusz Węgrzyn, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Miejscu Piastowym, organizator wydarzenia. – *Jest to nowo powstały zespół rockowy, działający w Gminnym Ośrodku Kultury w Miejscu Piastowym od niespełna pół roku.* Po nich zagrał mocny, krośnieński Mosh Maschine, wykonujący modern groove metal. Zespół powstał dwa lata temu i zdążył już nagrać swój pierwszy materiał, na który muzycy poszukują wydawcy. Steel Velvet, hardrockowy zespół ze Strzyżowa, poczęstował wszystkich fantastyczną symbiozą brzmień z przełomu lat 70. i 80. Muzycy czerpią inspirację z klasyków gatunku, takich jak Whitesnake, Van Halen, Bon Jovi – jak informują na swojej stronie internetowej.

– *Chcemy, by nasz festiwal rozwijał się w takim kierunku, by zaspokoić oczekiwania zarówno uczestników młodych, jak i tych, którzy pierwsze uniesienia i fascynacje muzyczne mają już za sobą* – wyjaśnia Janusz Węgrzyn. – *Dlatego też na festiwalu pojawił się zespół KSU, na którego koncert przyjechali fani z całego Podkarpacia.*

KSU rozpoczęło koncert około godziny 22. Zespół od kilku lat gra w mocno rozszerzonym składzie, wzbogaconym o sekcję folkową (wiolonczela, skrzypce, harfa, lira korbowa, flety, sopilki). Akustyczne aranżacje *Za mgłą, Moje Bieszczady, Po drugiej stronie drzwi* były prawdziwą muzyczną ucztą dla uczestników festiwalu. Nie zabrakło oczywiście aranżacji elektrycznych, dzięki którym zespół stał się niegdyś rozpoznawalny: *Pod prąd, Jaból punk, 1944 wojna w okopie.*

Każda impreza plenerowa pociąga za sobą pewne ryzyko. Po pierwsze, o sukcesie może decydować pogoda, a po drugie, frekwencja. W Niżnej Łące dopisało jedno i drugie. Programowo wszystko przebiegało bez zakłóceń, zespoły meldowały się w biurze organizacyjnym z dużym wyprzedzeniem – nawet KSU było za sceną już dwie godziny przed swoim koncertem. Doskonale w swojej roli sprawdzili się również akustyki – festiwal był reali-

zowany na żywo, każdy zespół miał swoje instrumenty, które należało ustawić i nagłośnić tuż przed koncertem.

Za kierowanie ruchem, również samochodowym, odpowiadali druhowie ochotnicy z gminy. Dla wiadomości kierowców, którzy zaparkowali niepoprawnie – odręcznie wypisanych mandatów od OSP Głowienka nie trzeba płacić. Imprezę zabezpieczała jednostka SOS-Ambulans z Widacza.

– *Po niewątpliwym sukcesie pierwszej edycji Rock Staw Festiwalu – zarówno organizacyjnym, artystycznym, jak i frekwencyjnym – imprezę będziemy kontynuować w następnych latach* – informuje dyrektor Janusz Węgrzyn. – *Mamy pewne pomysły na przyszłe edycje, które – jak sądzę – sprawią, że będzie to festiwal jedyny w swoim rodzaju, ze swoistym klimatem i niepowtarzalną atmosferą. Festiwal wielopokoleniowy.*

Tekst i fot. Szymon Michna

Siczka

– Całe życie mogę grać po wioskach

Rozmowa z liderem legendarnej grupy KSU
Eugeniuszem Siczką Olejarczykiem

SZYMON MICHNA: Przyjechaliście na Rock Staw Festiwal do Niżnej Łąki. Ostatnio dużo gracie w małych miejscowościach.

SICZKA: Wszędzie gramy. Dlaczego mamy nie grać w małych miejscowościach?

Wystąpiliście na Woodstocku w 2005 roku. Jak można porównać występ na takim festiwalu do bardziej kameralnych imprez?

Czasami takie małe koncerty gromadzą więcej fanów na naszych występach niż wielkie festiwale. Różnie bywa z frekwencją. Ale z Woodstockiem nie można się mierzyć, w ogóle niczego na świecie nie można porównać do Woodstocku. I z tego możemy być dumni. Tyłu ludzi, ilu ściera Jurek, jest nie do przebiccia.

A jak wygląda sytuacja z waszymi fanami na koncertach? Zespół ma już za sobą kawał historii. Czy podobnie można powiedzieć o waszych słuchaczach?

Ci starzy pozostali przy nas i wciągają swoje dzieciaki. Czyli publiczności jest tak naprawdę coraz więcej.

Czy takie trasy was nie męczą? Wczoraj graliście w Żerkowie w województwie wielkopolskim i przejechaliście ponad 500 kilometrów, żeby dzisiaj zagrać w Niżnej Łące.

Trochę męczą. Dokąd się nie ruszamy, wszędzie mamy daleko z Ustrzyk. Wiele godzin jazdy – to jest męczące. Czasami nie ma kiedy złapać oddechu. Ale po dwie imprezy na weekend – to nie jest tak źle. Jak się jedzie w dzień, to nie ma problemu, gorzej jest, kiedy jedzie

się w nocy i przyjeżdża gdzieś na rano. Człowiek jest wtedy wykończony. Ale... jest chwila zmęczenia, a później jedzie się dalej. Ogólnie – nie narzekamy.

Kojarzysz gminę Miejsce Piastowe?

Miejsce Piastowe znam. Jestem z Ustrzyk, więc znam tu wszystkie okolice. Najbardziej ta miejscowość kojarzy mi się z rondem, bo często tędy przejeżdżam. Zazwyczaj skręcam w lewo, jak jadę z Ustrzyk na Gorlice, a później do brata na Bielsko-Białą.

Wasza najnowsza płyta *Dwa Narody* stylistycznie odbiega od tego, co graliście wcześniej. Skąd pomysł na taką zmianę stylu?

Stwierdziłem, że nie ma sensu cały czas powtarzać tego samego, trzeba coś zmienić w tej muzyce. Oczywiście pozostajemy przy muzyce, którą kiedyś graliśmy i nadal będą powstawać utwory w podobnym klimacie. Wprowadzamy też takie instrumenty, jak wiolonczela, harfa, lira korbowa – to jest bardzo rzadki instrument, skrzypce są już dłuższy czas, flet, sopilki – po prostu folkowe instrumenty. Mnie się podobają te instrumenty, nie sugeruję się tym, czy to jest w tej chwili modne, czy niemodne, ja robię muzykę i czy to ostatecznie wyjdzie numer punkowy czy hardrockowy czy grungowy – to już nie ma dla mnie znaczenia. Po prostu robię to, co czuję.

Ale kojarzeni jesteście z tym brudnym punkiem z pierwszych płyt.

No... legenda. Gramy ciągle stare kawałki, ale jest i folkowo, jest i hardrockowo.

A współczesna scena punkowa w kraju? Jak ją oceniasz, czy poszła we właściwym kierunku?

Niestety, nie mam z nią za wiele kontaktu. Jeśli takie zespoły są, to pewnie nie mają się gdzie pokazać i jest z tym problem. W mediach też ich nie puszczają. My także nie mieliśmy się gdzie pokazać. Ale cały czas gramy, nie robimy sobie przerw, tak jak niektóre kapele, które ciągle się reaktywują. Nie grają po 10 czy 15 lat, a nagle się pojawiają i jest im ciężko się gdziekolwiek później przebić.

Trochę pozaczepiałem ludzi w przerwie między koncertami – większość przyszło na KSU.

Bardzo mi miło.

Pytałem również, jakie jest ich podejście do zmiany waszej stylistyki.

Tutaj głosy są pewnie różne.

Większości podoba się wasza zmiana.

Sam zauważyłem na koncertach, że ludzie się bawią przy numerach akustycznych i jest fajnie. Wiadomo, że jest część fanów, zwłaszcza starszych, którzy są za numerami starszymi. Niektórzy narzekają, narzekają... ale jak my byśmy grali tylko elektrycznie, to gralibyśmy krótsze koncerty. A dzięki temu, że jeszcze gramy akustycznie, to koncert jest o wiele dłuższy. Kiedyś w 40 minut potrafiliśmy przelecieć całą dyskografię. Ze starych, najbardziej znanych numerów wszystkie mają po 2'15 czy 2'30, niektóre są nawet jeszcze krótsze.

A jaki jest twój ulubiony numer z płyty *Dwa Narody*?

 ✂ *Z nas się czasem śmieją, że na święto buraka nawet jedziemy. Okazuje się, że na te koncerty przychodzą fajni ludzie, jest super klimat. I przyjeżdżamy właśnie dla tych ludzi.*

Mam parę takich numerów, tylko niestety, niektórych nie potrafię zaśpiewać. Z ostatniej płyty – taki mój tekst, moja muzyka... *Puzzle historii*, jeden z ostrzejszych. Nie dam rady tego zaśpiewać. W studio zmęczyłem, ale na żywo – to jest masakra. Czasami jest taki dzień, że to się da wykonać, w inny już nie. W tamtym tygodniu tak mi głos siadł, że szkoda w ogóle mówić... Chyba papierochów za dużo wypaliłem. Graliśmy wtedy dwa koncerty w jeden dzień, więc było ciężko. Wczoraj jakoś poszło, dzisiaj myślę, że też jakoś pójdzie...

Jestem pewien, że zagrać świetny koncert. Czy macie w planach kolejną płytę?

Na razie zmontowałem koncert z 2015 roku ze stadionu w Ustrzykach w blu-ray. Dźwięk zrobiony, obraz zmontowany. Siedziałem nad tym ponad pół roku. Mam jeszcze drobne poprawki. We wtorek umówiłem się z flecistą, siądziemy jeszcze, poprawimy. W zgrywaniu tylko gdzieś mi się dźwięk jednego instrumentu przesunął i nie zgadza się z obrazem. I biorę się za nową płytę, będę chciał coś na 40-lecie wypuścić.

Jak zmienił się wasz styl życia na przestrzeni lat? KSU lat 80. i KSU w 2017 roku? To jest pytanie od publiczności.

Żyję tak, jak żyłem zawsze (śmiech). Rodziny nie założyłem, może niedługo założę. Fakt, że już tak nie piję jak kiedyś. Czyli spokojniej. Spokojnie, bo już zdrowie nie pozwala i wiek też, mam już 56 lat. Zresztą, kiedyś było do przesady alkoholu i jak się wychodziło na scenę, to się cuda działy. Teraz nie można już

sobie na to pozwolić. Trzeba uszanować publiczność, która przychodzi na koncert. Trzeba jej zagrać, a nie bełkotać coś po pijanemu.

Jak za rok dostaniecie zaproszenie na festiwal do Niżnej Łąki, to przyjedziecie?

A czemu nie? Z nas się czasem śmieją, że na święto buraka nawet jedziemy. Okazuje się, że na te koncerty przychodzą fajni ludzie, jest super klimat. I przyjeżdżamy właśnie dla tych ludzi, a nie dla święta buraka. I mam to gdzieś, że paru osobom się to nie podoba. Ja całe życie mogę grać po wioskach i festynach. Ludzie mają darmowy koncert, nie muszą za bilety płacić, przychodzą licznie. I w plenerach jest zazwyczaj fajne nagłośnienie. Dzisiaj jest może troszkę mniej, ale „gada” dobrze.

Czy znasz zespoły, które wystąpią na festiwalu?

Z tego co wiem, to teraz Steel Velvet będzie grało. Ich już znam trochę. Grali kiedyś na rynku w Ustrzykach. Siedziałem gdzieś 200 metrów od nich, nawet nie wiedziałem, że to oni grają. Powiedziałem do znajomych, że jakąś płytę dobrą puścili, fajna muza. A okazało się, że to oni grają. Dobrze grali, ktoś ich nieźle wykreślił i myślałem, że to z płyty leci.

Jak organizacyjnie wszystko przebiega?

Bez zgrzytów. Nikt nam tu nie wchodzi, widać, że ktoś porządku pilnuje. Ludzie nie są natrętni, nie ma osób pijanych. Bywało, że pijani ładowali się na scenę i przeszkadzali. Widzę, że tutaj jest fajna, na poziomie impreza.

Wywiad i fot. Szymon Michna





Ludzie kultury nagrodzeni

Artysta-rzeźbiarz z Głowienki Andrzej Samborowski-Zajdel oraz członkowie kapel działających przy Gminnym Ośrodku Kultury w Miejscu Piastowym: Marian Lawera, Zbigniew Mięśowicz i Stanisław Szajna wyróżnieni zostali podczas tegorocznego powiatowego Dnia Działacza Kultury, który odbył się 25 maja w Domu Ludowym w Targowiskach.

– Dzień Działacza Kultury organizowany jest po to, żeby podziękować ludziom kultury, artystom i twórcom, dla których dbałość o dziedzictwo kulturowe jest pasją i sposobem na życie – powiedział Leszek Zajdel, prowadzący uroczystość wspólnie z Jolantą Przybyłą.

W tym roku Starosta Powiatu Krośnieńskiego za wybitne osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury nagroził cztery osoby i pięć zespołów artystycznych. Wśród nagrodzonych znalazł się artysta-rzeźbiarz Andrzej Samborowski-Zajdel z Głowienki.

Z kolei Marian Lawera i Zbigniew Mięśowicz, członkowie kapeli Piasty, oraz Stanisław Szajna z kapeli Pogórzanie, razem z sześcioma innymi osobami z powiatu krośnieńskiego, otrzymali Honorowe Odznaczenia Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Odznaczenia i nagrody wręczali: starosta Jan Juszcak, przewodniczący Rady Powiatu Kazimierz Gładysz oraz dyrektor – etatowy członek zarządu Aleksander Mercik.

Starosta Jan Juszcak na zakończenie uroczystości podziękował artystom i tym wszystkim, którzy pracują rękoma, umysłem i sercem. – *Umysł jest potrzebny i dłonie są potrzebne, ale jeśli zabraknie serca, to ani obraz, ani rzeźba, ani inna twórczość kultury nie da radości, satysfakcji, bo tylko tam, gdzie jest serce, jest cząstka autora, i tylko wówczas można stworzyć coś, co zostanie na przyszłość* – powiedział, podkreślając, że życie bez twórców kultury byłoby ubogie i puste.

– *W życiu człowieka bywają różne dni: dni radosne, dni przepracowane, zmęczone i piękne. I niewątpliwie dzisiejszy dzień należy do tych pięknych* – przyznał Andrzej Samborowski-Zajdel. – *W imieniu wszystkich nagrodzonych, zauważonych, chcę ser-*

decznie podziękować. Po mojemu. Człowiek, który zauważa, jest obserwatorem. Człowiek, który widzi sercem i zauważa, jest człowiekiem wrażliwym. Człowiek, który widzi człowieka, jego serce i jego dzieło, jest człowiekiem Bożym.

Spotkanie uświetniły występy m.in. grającego na harmonijce Zbigniewa Mięśowicza, kapeli ludowej Rymanowianie, Zuzanny Stec i Magdaleny Rygiel ze studia wokalnego Gama w Miejscu Piastowym oraz Wiktorii Micek grającej z dziadkiem Stanisławem Szajną na cymbałach.

Dzień Działacza Kultury zorganizowało Starostwo Powiatowe w Krośnie wspólnie z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Miejscu Piastowym. O przyznanie odznaczeń i wyróżnień osobom związanym z gminą Miejsce Piastowe wystąpił dyrektor GOK Janusz Węgrzyn.



Andrzej Samborowski-Zajdel

Mieszka i tworzy w Głowience. Ukończył Liceum Plastyczne w Miejscu Piastowym, a następnie Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie na Wydziale Rzeźby, w pracowni prof. Mariana Koniecznego. Uprawia malarstwo, rysunek, rzeźbę, szczególnie w brązie. W jego pracowni powstają dzieła od miniatur do dużych form. Jest autorem wielu pomników, m.in.: Jana Pawła II w Krośnie, Łęczanach, Przemyślu, Jana Zycha w Krośnie, fontanny „Trzy źródła” w Rymanowie Zdroju oraz tablic pamiątkowych. Medalierstwo to drugi aspekt twórczości tego artysty. W swoim dorobku ma ponad 50 medali okolicznościowych. Szereg jego prac znajduje się w zbiorach prywatnych w Polsce i za granicą – między innymi we Włoszech i Niemczech. W 2012 roku otrzymał nagrodę Marszałka Województwa Podkarpackiego za całokształt twórczości artystycznej. Andrzej Samborowski-Zajdel jest najbardziej znaczącym i zasłużonym artystą profesjonalnym na terenie gminy Miejsce Piastowe.



Stanisław Szajna

Specjalizuje się w grze na cymbałach. Sam potrafi także cymbały konstruować. Tradycję gry na tym unikalnym instrumencie ludowym przejął od swojego ojca. Przygodę z muzyką ludową rozpoczął w latach 60. XX wieku w kapeli ludowej Swoki, działającej przy

Państwowym Ośrodku Maszynowym w Miejscu Piastowym. Na przełomie lat 60. i 70. był członkiem kapeli ludowej Stachy, w tamtym okresie najpopularniejszej w Polsce, dwukrotnie (w 1967 i 1969 r.) zapraszanej na festiwal piosenki w Opolu. W 1969 r. kapela wraz z zespołem Skaldowie odbyła tournée po większych miastach Polski. Kapela występowała w Niemczech (zarówno w NRD, jak i w RFN), Holandii, Czechosłowacji, Bułgarii. Stanisław Szajna grywał także w kapelach Swaty i Piasty, a obecnie jest członkiem kapeli Pogórzanie, działającej przy GOK w Miejscu Piastowym. Posiada wiele wyróżnień i nagród indywidualnych, między innymi na Ogólnopolskich Spotkaniach Cymbalistów w Rzeszowie zdobywał nagrody główne (pierwsze miejsca w 2015 r. i w 2016 r.). Występował także w programie telewizyjnym TVP2 Dzika muzyka „Było cymbalistów wielu...”. Zaliczany jest do najbardziej znanych mistrzów „palcotek” na Podkarpaciu. Mieszka w Miejscu Piastowym. Rozmowę ze Stanisławem Szajną można przeczytać w „Piastunie” nr 2 (69) z 2016 roku.



Zbigniew Mięśowicz

Mówi o sobie: - *Muzyka ludowa i rozrywkowa pasjonowały mnie od dziecka. Od najmłodszych lat, jak pamiętam, próbowałem grać na harmonijce, później także na skrzypcach.* Działalność artystyczną zapoczątkował w roku 1964, kiedy to w jego rodzinnej miejscowości, Węglówce (w której mieszka do tej pory), przy kopalni, powstał zespół tańca ludowego. Zaangażował się także do miejscowej kapeli ludowej Kiczera, w której grał na skrzypcach od roku 1973 do 1980. Wraz z kapelą oraz zespołem tanecznym współtworzył widowisko obrzędowe „Wesele ludowe”. W roku 1997 Zbigniew Mięśowicz został członkiem kapeli

ludowej Piasty, przyjmując w zespole rolę skrzypka. Z kapelą związany jest do dziś. Swoje największe sukcesy artystyczne osiągnął właśnie z kapelą Piasty. Od 14 lat jest częstym uczestnikiem ogólnopolskiego przeglądu grających na harmonijkach ustnych w Kamieniu k. Rzeszowa, za każdym razem trafia do „złotej dziesiątki” laureatów. Pięciokrotnie na tym przeglądzie zdobył pierwsze miejsce.



Marian Lawera

Od wielu lat znany jest w środowisku działaczy kultury, którzy zajmują się upowszechnianiem muzyki i folkloru ludowego. Muzyka ludowa pasjonowała go od dziecka. Jego szczególnie ulubionym instrumentem są skrzypce. W 1970 r. wstąpił do zespołu muzycznego, który powstał w jego rodzinnej miejscowości, Dębowcu. Można powiedzieć, że był to początek artystycznej działalności Mariana Lawery. Kolejnym przystankiem muzycznym dla niego była kapela ludowa Białobrzeżanie, z którą związał się w 1981 r. Kapela wielokrotnie koncertowała w kraju i za granicą, między innymi na Słowacji oraz we Francji, promując rodzimy folklor i kulturę ludową. Po 16 latach działalności w tym zespole, w 1997 r., Marian został skrzypkiem i jednocześnie kierownikiem utworzonej w Gminnym Ośrodku Kultury w Miejscu Piastowym kapeli ludowej Piasty, w której działa do dziś. Wraz z kapelą występował na licznych przeglądach i festiwalach, promując od najlepszej strony zarówno gminę, jak i powiat. Zespół wielokrotnie koncertował za granicą, m.in. we Francji (1997 r., 2000 r.), Włoszech (2001 r.), na Słowacji i w Czechach. Obecnie mieszka w Krośnie.

Tekst Izabela Półchłopek
i Janusz Węgrzyn / fot. IP

Jan Paweł II w Targowiskach 9 czerwca 1997 r.



fot. Andrzej Józefczyk



fot. Bogusław Szczurek



fot. Andrzej Józefczyk

Koncert 20 lat później

9 czerwca 2017 na lotnisku w Targowiskach, obok pomnika Jana Pawła II, odbył się koncert upamiętniający wizytę Ojca Świętego na ziemi krośnieńskiej. Występów wysłuchało przeszło 500 osób.



Uroczystość rozpoczął modlitwą proboszcz parafii pw. św. Małgorzaty w Targowiskach ks. Tadeusz Dudzik, następnie wydarzenia z pielgrzymki przypomniał Aleksander Mercik, sołtys Targowisk: – *Chociaż helikopter papieski spóźnił się przeszło dwie godziny, my czekaliśmy z ogromną radością w sercach* – mówił.

Występy artystyczne zapoczątkowały Margaretki, czyli schola funkcjonująca przy parafii pw. św. Małgorzaty w Targowiskach, następie zaśpiewali Mali Rogowice, dziecięcy zespół śpiewaczy, który wystąpił w składzie 26-osobowym (najmłodszy śpiewak miał 3 latka). Po występach najmłodszych przyszedł czas na występy poważne – Jaśliski Chór Kameralny wykonywał swoje utwory a capella, po nich wystąpiła Orkiestra Dęta Gminy Miejsce Piastowe. Występy zamknęła Kapela 50 plus.

Wykonywane były pieśni i utwory religijne, m.in. *Barka, Moje miasto Wadowice, Abba-Ojcze*.

Tekst i fot. Szymon Michna

Pierwszy etap festiwalu piosenki

Dziewiątego maja 35 młodych wokalistów stanęło w szranki w gminnym etapie XXII Wojewódzkiego Festiwalu Piosenki

W Gminnym Ośrodku Kultury w Miejscu Piastowym zaprezentowali się uczniowie szkół podstawowych i gimnazjów oraz przedszkolaki. Liczną grupę wystawiło także Studio Gama, działające w Rogach i Miejscu Piastowym. Do etapu wojewódzkiego jury zakwalifikowało 18 osób.

Laureaci etapu gminnego:

KATEGORIA PRZEDSZKOLAKI

wyróżnienia: Kinga Golik (Publiczne Przedszkole w Miejscu Piastowym) i Jan Wilk (Studio Gama)

KATEGORIA SP, KLASY I-III

I miejsce: Jakub Stec (Studio Gama); II miejsce: Patrycja Gibała (Studio Gama); III miejsce: Marlena Kufel (SP Łęczany); wyróżnienia: Natalia Gołda (SP Łęczany), Zofia Drozd i Julia Wilk (SP Rogi)

KATEGORIA SP, KLASY IV-VI

I miejsce: Magdalena Rygiel (Studio Gama); II miejsce: Emilia Pietruszka (Studio Gama); III miejsce (ex aequo): Urszula Głowczyk i Wiktoria Micek (Studio Gama); wyróżnienia: Eliza Rybak i Jakub Kucharski (Studio Gama)

KATEGORIA GIMNAZJUM

I miejsce: Katarzyna Such (Studio Gama); II miejsce: Karolina Kubal (Społeczne Gimnazjum w Targowiskach); III miejsce (ex aequo): Zuzanna Stec (Studio Gama) i Maria Ginalska (Publiczne Gimnazjum w Miejscu Piastowym).

Janusz Węgrzyn

Finał festiwalu piosenki w GOK

28 maja miał miejsce ostatni etap XXII Wojewódzkiego Festiwalu Piosenki w Gminnym Ośrodku Kultury w Miejscu Piastowym.



Od dwóch lat festiwal ten zaczyna się etapem gminnym, następnie są przesłuchania wojewódzkie, na których wyłonieni zostają laureaci koncertu galowego. Jury nie miało łatwej pracy, albowiem poziom wykonywanych utworów był bardzo wyrównany. Ostatecznie w tegorocznym finale wystąpiło 18 osób. Kończącym akcentem koncertu były oczywiście nagrody i wyróżnienia, wręczone przez dyrektora GOK w Miejscu Piastowym Janusza Węgrzyna i zastępcę wójta Stanisława Gawlik.

Laureaci festiwalu:

KATEGORIA SP, KLASY I-III

nagroda główna: Aleksandra Kędra (Centrum Sztuki Wokalnej w Rze-

szowie); wyróżnienia: Paweł Madzia (Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu), Kinga Supel (Szkoła Podstawowa w Malinówce) i Bartosz Klęba (ArtMus w Jaśle)

KATEGORIA SP, KLASY IV-VI

nagroda główna: Zuzanna Pasiowiec (ArtMus w Jaśle); wyróżnienia: Patrycja Preisner (SP w Malinówce), Oliwia Szybka (Studio Wokalno-Instrumentalne K. Zajdla w Krośnie), Emilia Pieczek (Dom Kultury „Sokół” w Strzyżowie); nagroda główna: Marlena Szymd (Studio Piosenki SWING w Krośnie); wyróżnienia: Martyna Wójcik (ArtMus w Jaśle), Nina Kotarba (MOK w Nowym

Sączu) i Zuzanna Stec (Studio Gama w Miejscu Piastowym)

KATEGORIA PONADGIMNAZJALNA

nagroda główna: Anna Rygiel (Studio Piosenki SWING w Krośnie); wyróżnienia: Maciej Niedziela (Studio Piosenki SWING w Krośnie), Aleksandra Sienkowska (DK „Sokół” w Strzyżowie), Patrycja Kotarba (Technikum nr 6 w Nowym Sączu) i Weronika Lechowicz (Liceum Katolickie w Krośnie)

Nagrodę specjalną za debiut sceniczny otrzymał najmłodszy uczestnik festiwalu trzy i pół-letni Jasio Wilk ze Studia Gama.

GOK w Miejscu Piastowym / fot. IP



Recytowali poezję patriotyczną

11 kwietnia, po raz jedenasty, w Gminnym Ośrodku Kultury w Miejscu Piastowym odbył się konkurs polskiej poezji patriotycznej, który był jednocześnie gminnym etapem konkursu powiatowego.

Jak każdego roku z utworami poetyckimi zmierzyli się zarówno uczniowie szkół podstawowych, jak i gimnazjów. Po wysłuchaniu utworów patriotycznych jury pod przewodnictwem Janusza Węgrzyna, dyrektora GOK i przy współudziale członków jury: Anny Hreczki, dyrektorki Gminnej Biblioteki Publicznej oraz Wojciecha Krężałka, instruktora GOK postanowiło – w kategorii szkół podstawowych – przyznać: pierwsze miejsce Aleksandrze Mazur z SP w Targowiskach za recytację utworu K.I. Gałczyńskiego *Pieśń o fladze*, drugie miejsce Michałowi Mazurowi, także z SP w Targowiskach, za interpretację utworu A. Mickiewicza *Koncert Jankiela*, a trzecie miejsce Amelii Szczurek z SP w Rogach, za prezentację wiersza Artura Oppmana *Orlątko*.

W kategorii szkół gimnazjalnych pierwsze miejsce zdobyła Aleksandra Delimata ze Społecznego Gim-

nazjum w Targowiskach, recytująca wiersz J. Słowackiego *Anhelli*, a drugie miejsce otrzymała Julia Dębiec z Gimnazjum Publicznego w Miejscu Piastowym, interpretująca utwór K.K. Baczyńskiego *Elegia o chłopcu polskim*. Dwa równorzędne trzecie miejsca jury przyznało Annie Winiarskiej ze Społecznego Gimnazjum w Targowiskach za prezentację utworu Marii Niwińskiej *Wierzę, że wrócę* oraz Joannie Wilk z Gimnazjum Publicznego w Miejscu Piastowym za recytację utworu J. Pietrzaka *Żeby Polska była Polską*.

Wszystkim uczestnikom konkursu jak i nauczycielom, którzy przygotowali ich do udziału w konkursie, serdecznie dziękujemy.

Zdobywcy pierwszych trzech miejsc reprezentowali gminę Miejsce Piastowe na etapie powiatowym, który odbył się 25 kwietnia w Iwonicy.

Tekst i fot. Janusz Węgrzyn

Orkiestra w Gnieźnie

Pod koniec maja Orkiestra Dęta Gminy Miejsce Piastowe trzykrotnie zagrała w Gnieźnie: na uroczystościach 600-lecia prymasostwa w Polsce, w czasie pierwszej mszy świętej w kościele pw. Matki Bożej Fatimskiej i na „Dniach Pary” w gnieźnieńskiej parowozowni. Z orkiestrą zaśpiewała Magdalena Lula.

Do Gniezna orkiestra pojechała na zaproszenie ks. michałity Krzysztofa Stanuli, proboszcza tamtejszej parafii pw. bł. Michała Kozala. Swoim występem uświetniła pierwszą mszę świętą odprawioną 21maja w nowo wybudowanym, jeszcze nieukończonym kościele. Nabożeństwu przewodniczył prymas senior, abp Józef Kowalczyk, który dokonał aktu wmurowania kamienia węgielnego w ścianę kościoła. Po mszy orkiestra wystąpiła z krótkim koncertem. I choć trąby, puzony i tuby głośno grały, świeży tynk ze ścian nie odpadł, o co dzień wcześniej martwił się gospodarz michalickiej parafii.

– *Kiedy byłem w Miejscu Piastowym, orkiestra zawsze dawała świetne koncerty. Pewnie dbacie o poszerzenie repertuaru, podnosząc poprzeczkę wykonawstwa* – powiedział ks. Stanula, dziękując muzykom na zakończenie uroczystości. – *Miejcie też zawsze świadomość, że dzielenie się talentem to jest wielkoduszość* – zaznaczył.

Orkiestra dzień wcześniej (20.05) zagrała także podczas pikniku rodzinnego zorganizowanego w ramach obchodów 600-lecia prymasostwa w Gnieźnie. Pod katedrą gnieźnieńską był to już drugi wy-



W gnieźnieńskiej parowozowni

stęp orkiestry. Pierwszy raz koncertowała tam w 2014 roku, w czasie uroczystości odpustowych ku czci św. Wojciecha.

Miejsteckich dęciaków można było także posłuchać w gnieźnieńskiej parowozowni na „Dniach Pary”, a także w Centrum Edukacji im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki w Górsku. Sala widowiskowa w Górsku warunkami akustycznymi zachwyciła dyrygenta Miłosza Markiewicza. – *Czy możemy przyjeżdżać do was na próby?* – żartując, pytał dyrektora centrum ks. Pawła Nowogórskiego.

Orkiestra zagrała także siostram karmelitanom, czym sprawiła zamkniętym w murach klasztoru ogromną radość. Muzycy zwiedzili Biskupin i Toruń, gdzie – pod toruńską krzywą wieżą – kto odważny sprawdzał swoje sumienie. I tylko Paweł Mercik ustał z wyciągniętymi rękami, i nie przewrócił się, co miałoby świadczyć, że jest bez grzechu. U mistrza Bogumiła wszyscy piekli pierniki, a w teatrze Baj Pomorski obejrzeni sztukę – horror dla dzieci „Strach ma wielkie oczy” – do której muzykę napisał obecny dyrygent orkiestry. – *Macie skarb* – powiedzieli o nim aktorzy już po zakończeniu przedstawienia w rozmowach kularowych. – *Przyjedźcie my kiedyś do was* – obiecali na koniec.

Z Radia Maryja popłynęły także pozdrowienia dla mieszkańców gminy Miejsce Piastowe od przewodniczącego Rady Gminy Wiktora Skwary, Katarzyny Machowskiej i Andrzeja Klary, którzy w południe razem z księdzem i słuchaczami odmówili wspólną modlitwę różańcową.

– *Orkiestra stanęła na wysokości zadania* – powiedział dyrygent Miłosz Markiewicz, podsumowując wyjazd. – *Dla mnie ważny był sam fakt sprawdzenia się. Okazało się, że mimo różnych nieprzewidywalnych zdarzeń, orkiestra poradziła sobie bardzo dobrze. Wystąpiliśmy trzykrotnie i za każdym razem byliśmy dobrze przyjęci. Jestem zadowolony z wyjazdu, bo pomijając zwiedzanie, mogliśmy się spotkać i wspólnie pomuzycować. Była okazja do poprawienia i dopracowania niektórych elementów. Chcemy się rozwijać i stawać się jeszcze lepszymi, aby być wizytówką naszej gminy.*

W tym roku Orkiestra Dęta Gminy Miejsce Piastowe obchodzić będzie jubileusz 120-lecia. Pierwsza część uroczystości, zorganizowana wspólnie z obchodami 125-lecia Ochotniczej Straży Pożarnej, odbędzie się 22 lipca w Miejscu Piastowym, a jubileuszowy koncert 5 sierpnia br. w Regionalnym Centrum Kultur Pogranicza w Krośnie. Zapraszamy.

Tekst i fot. IP



W nowo wybudowanym kościele pw. Matki Bożej Fatimskiej



Pod katedrą w Gnieźnie orkiestra wystąpiła po raz drugi



Z wizytą na Słowacji

7 maja br. delegacja z Targowisk, w ramach rewizyty, odwiedziła słowacką miejscowość Kendice, z którą w lutym podpisała deklarację o wzajemnej współpracy. Okazją do zaproszenia przez gospodarzy i zapoznania się z tą położoną nieopodal Prešova miejscowością był odbywający się właśnie w tym dniu festiwal pieśni ludowej „W Kendicach wesoło”. Była to już 15. edycja tego festiwalu, w którym udział wzięło 19 śpiewających zespołów ludowych oraz 13 solistów z regionu Šariš.

Uroczystości rozpoczęły się mszą świętą, koncelebrowaną przez ks. proboszcza miejscowej parafii pod wezwaniem św. Michała i ks. wikariusza Ryszarda Pelca z parafii Targowiska. Potem był wspólny uroczysty obiad (nad wyraz obfity) i okazja do rozmów o swoich miejscowościach. Gościnność Słowaków była nadzwyczajna.

Przed rozpoczęciem festiwalu zobaczyliśmy nieznaną w naszym regionie zwyczaj, zwany stawianie „moja”. Przy śpiewach, muzyce i tańcach postawiono przybrane w kolorowe wstążki drzewo – ściętą specjalnie na tę okazję kilkunastometrową brzozę. Podczas obtańcowywania drzewa przygrywała kapela Piasty, a panie z KGW w Targowiskach: Małgorzatę Leśniak i Magdalenę Habrat zaproszono do tańca.

Dzisiaj „moje” stawiane są najczęściej przy budynkach użyteczności publicznej, ale dawniej przystrojono

ne drzewka, w nocy z 30 kwietnia na 1 maja, stawiali młodzi mężczyźni przy domach dziewczyn, którym chcieli okazać uczucie i których wzajemność chcieli pozyskać. Czasem, przed niektórymi domami, rankiem pojawiło się nie tylko jedno drzewo i wtedy ważniejsze było, które jest wyższe.

A już sam festiwal zaskoczył liczbą uczestników – zespołów i solistów. Wiadac, że Słowacy to rozśpiewany naród. Zagrała także kapela Piasty, której występ bardzo podobał się Słowakom, ale szkoda, że Targowiska nie przywiozły ze sobą żadnego zespołu śpiewaczego. – *Do kolejnej edycji festiwalu może uda się nam stworzyć taki zespół* – zapowiedział ze sceny sołtys Targowisk Aleksander Mercik, dziękując Słowakom za zaproszenie na imprezę.

Na koniec spotkania, z inicjatywy Aleksandra Mercika, na skwerze przy kościele wspólnie zasadzono drzewka.

– *Pierwsze kontakty, ten z lutego w Targowiskach i ten majowy w Kendicach, przedstawiciele obydwu miejscowości, pozwalają żywić wielkie nadzieje na ich kontynuację. Okazana w trakcie tych spotkań wzajemna życzliwość, otwartość i gościnność są z pewnością dobrym tego prognozykiem. Ale nie tylko o towarzyskie spotkania, udział w imprezach kulturalnych i sportowych czy innych uroczystościach tutaj chodzi. Zasadniczym owocem współpracy Targowisk i Kendic mają być równolegle realizowane przedsięwzięcia, poprawiające estetykę i funkcjonalność obydwu miejscowości* – podsumowując spotkanie powiedział Wiktor Skwara, przewodniczący Rady Gminy.

W wyjeździe uczestniczyli także przewodniczący przedstawiciele OSP w Targowiska: Józef Sidor i Adam Jurczak.

Tekst i fot. IP



Odszedł Gabryś Turek (1980–2017)

Śpij kolego...

Gabryś Turek z orkiestrą dętą w Miejscu Piastowym był związany od dziecka. Jako jedenastoletni chłopiec, w 1991 r. zapisał się do zespołu i co tydzień przychodził na próby, żeby doskonalić swoje umiejętności gry najpierw na alcie, a potem na trąbce – instrumencie, z którym już zawsze każdy będzie go kojarzył. Grał w zespole 26 lat i bardzo szybko dał się poznać jako utalentowany trębacz.

Gabryś to jednak nie tylko doskonały muzyk, sprawdzał się także idealnie jako dusza towarzystwa, zawsze skłonny do żartów kompan, uczestnik wielu pamiętnych wyjazdów orkiestrowych i inicjator wielu akcji, które do dziś wspominamy, jak na przykład kolęda bożonarodzeniowa w orkiestrowym kwartecie czy wspólne wyprawy rowerowe.

Większość obecnie grających w orkiestrze nie pamięta czasów bez Gabryśa i nie wyobraża sobie zespołu bez niego. Dlatego tak trudno jest przyjąć do wiadomości fakt o jego tragicznej śmierci. Jego odejście było dla nas ogromną stratą, z którą ciężko się pogodzić. Gabryś był mocno zaangażowany w życie orkiestry i grając, dla niej dawał z siebie wszystko, co miał najlepszego.

30 maja 2017 r. orkiestra zagrała dla niego po raz ostatni, żegnając go muzyką, którą tak kochał, i wraz z druhami z OSP towarzyszyła mu w ostatniej drodze.

**Koleżanki i koledzy z Orkiestry Dętej
i OSP w Miejscu Piastowym**

Zmarł Tadeusz Węgrzyn (1947–2017)

Chciałbym przypomnieć kilka faktów z życiorysu Tadeusza Węgrzyna. Był sołtysem wsi Niżna Łąka i radnym gminy Miejsce Piastowe, wiceprzewodniczącym komitetu budowy kościoła w Niżnej Łące. Jak kronikarz wspomina, 5 października 1996 roku, około godziny 21:00, tak witałeś figurę Matki Boskiej Fatimskiej w tym kościele: - *W tę piękną noc, w pełni oświetloną gwiazdami i świecami, jakże serdecznie witana jest Matka Boska Fatimska, która przybyła z dalej krainy do Niżnej Łąki, aby tu pozostać na stałe. Ludzie wiedzą, że będą dzielić z Panią Fatimską dobre i złe chwile. Będą mieli przed kim się wyzalić, ale również zanoszą do Niej swoje radości.*

Ważnym przedsięwzięciem, którego podjął się Tadeusz, była budowa mostu na rzece Jasiołce, mimo sprzeciwu licznych mieszkańców i radnych. Oddanie mostu, rozpoczęte mszą świętą w kościele filialnym w Niżnej Łące, nastąpiło 29 sierpnia 1999 roku. W rok jubileuszowy 2000 wjechaliśmy z malutkiej wioski do wielkiego świata.

Następnym etapem pracy Tadeusza była budowa nowego Domu Ludowego w Niżnej Łące. 3 kwietnia 2012 roku geodeta, pod czujnym okiem sołtysa wsi Tadeusza Węgrzyna, wbił pierwszy kołek pod budowę nowego domu ludowego.

Można jeszcze wspomnieć o boisku sportowym, kanalizacji i innych pracach,



których byłeś motorem. Jak trudno żegnać na zawsze kogoś, kto jeszcze mógł być z nami. Dziękujemy Ci, drogi Tadku.

Ryszard Gazda

Funkcję radnego Rady Gminy Miejsce Piastowe sprawował przez trzy kadencje w latach: 1990-1994; 1994-1998; 1998-2002. Przez dwie kadencje w latach 1990-1998 był członkiem Zarządu Gminy Miejsce Piastowe, a w czasie pierwszej kadencji pełnił funkcję członka Komisji Rolnictwa i Komisji Inwentaryzacyjnej. W latach 1994-1998 sprawował funkcję przewodniczącego Komisji Rolnictwa. Tadeusz Węgrzyn w latach od 1991 do 2007 oraz od 2011 do 2015 był sołtysem wsi Niżna Łąka.

Ewa Rajchel

Odeszli od nas...

- | | |
|--|---|
| 30.03 – Stanisława Przewłocka (91 lata)
z Niżnej Łąki | 24.05 – Stanisław Szubra (86 lat)
z Głowienki |
| 06.04 – Janina Kilarowska (77 lat)
z Miejsca Piastowego | 06.06 – Tadeusz Chodorowski (58 lat) z Łężan |
| 04.04 – Janusz Wojnowski (58 lat)
z Miejsca Piastowego | 10.05 – Józefa Wdowiarz (91 lat)
z Rogów |
| 04.04 – Tadeusz Żmur (67 lat)
z Miejsca Piastowego | 11.05 – Danuta Helnarska (62 lata) z Widacza |
| 12.04 – Andrzej Adamczak (60 lat) z Widacza | 04.06 – Kazimierz Stasik (87 lat) z Rogów |
| 14.04 – Tadeusz Węgrzyn (69 lat)
z Niżnej Łąki | 12.06 – Jan Markiewicz (73 lata) z Głowienki |
| 17.04 – Irena Skwara (89 lat) z Widacza | 16.06 – Edward Czekał (78 lat) z Rogów |
| 21.04. – Władysława Koziół (98 lat)
z Targowisk | 18.06 – Jerzy Ginalski (79 lat) z Targowisk |
| 23.04 – Józef Mazur (52 lata) z Targowisk | 18.06 – Stanisława Węgrzyn (68 lat)
z Niżnej Łąki |
| 30.04 – Józef Kucza (71 lat) z Wrocanki | 19.05 – Zofia Rygiel (81 lat) z Widacza |
| 22.05 – Zofia Zajdel (89 lat) z Głowienki | 22.06 – Józef Rak (79 lat) z Targowisk |
| | 23.06 – Tadeusz Jurczak (96 lat) z Widacza |
| | 25.06 – Emilia Knap (85 lat) z Wrocanki |
| | 27.06 – Michalina Mikosz (86 lat)
z Miejsca Piastowego |

Spór o petrozłotówki

WYSZPERANE PRZEZ WÓJTA, cz. 2

Pieniądze, a zwłaszcza cudze pieniądze, zawsze wzbudzają emocje. Dziś pokażemy dość barwny i ostry w formie tekst, bo jego autor – Stanisław Bućko – nie przebierał w słowach. Sprawa, którą opisywał Bućko, bulwersowała wielu ludzi także w naszym regionie. Sanacyjna władza, niedługo po zamachu majowym, chciała bowiem zmienić system gospodarowania złożami naftowymi, co mogło znacząco pogorszyć sytuację finansową wielu rodzin z Rogów, Wrocanki, Niżnej Łąki, Targowisk i Łężan, czyli z miejscowości, gdzie działały kopalnie ropy.

MAREK KLARA

Złoża mineralne od wieków były pożądaną, bo niosły ze sobą bogactwo. Spór toczył się tylko o to, kto i ile z tego tortu uszczknie. W czasach królewskich sytuacja była czytelna: wszystko co znajdowało się pod ziemią, należało do króla (tzw. regale królewskie). I to władca pozwalał, według własnego uznania, na eksploatację złóż soli, rud żelaza, ołowiu, złota... System ten był mało wydolny, nie zawierał w sobie elementu wyrażonej premii ani dla poszukiwacza, ani dla eksploatatora, a także właściciela gruntu. Z czasem w wielu krajach wykształciło się prawo akcesji, które stanowiło, że to co pod ziemią, należy do właściciela gruntu. Taką formułę prawną przyjęła austriacka państwowa ustawa naftowa z 11 maja 1884 roku i galicyjska ustawa krajowa z 22 marca 1908 roku. Boom naftowy, którego świadkiem była Galicja od czasów Ignacego Łukasiewicza, konsumowali więc także tutejsi chłopcy i właściciele majątków ziemskich, o ile ktoś zdecydował się wiercić na ich ziemi. Nadział finansowy dla właściciela gruntu nosił nazwę „brutta” i był umownie określonym procentem wydobytej ropy, którym mógł on rozporządzić według swej woli (czyli był udziałem w zysku). Austriacka regulacja obowiązywała także po 1918 roku na terenie dawnego zaboru galicyjskiego. Nic dziwnego więc, że gdy w listopadzie 1927 roku Rada Ministrów przedłożyła projekt nowej ustawy, w wielu domach można było usłyszeć złorzeczenie. Nieboszcza Austria w tym względzie zdawała się być dla wielu lepszą matką niż wolna Pol-

ska. Bo projekt docelowo znosił osławione „brutta”, które miały wygasnąć najpóźniej do 25 lat od momentu przyjęcia ustawy. W zamian właścicielom przyznawał niewielkie odszkodowanie.

Przeciw tej regulacji wystąpili dosłownie wszyscy: przemysłowcy, spekulanci (którzy operowali „bruttami” odsprzedażnymi), a także właściciele gruntów, którzy skupili się w Związku Właścicieli Terenów Podkarpacia. Przez cały naftowy region Polski przetoczyły się fale zebrań, gdzie dyskutowano o planowanej reformie. Publikowano broszury, w gazetach całe szpalty wypełniały polemiki z rządowym pomysłem. Nic więc dziwnego, że początkiem grudnia 1927 roku także w Łężanach, gdzie działała Włościańska Kopalnia „Szczęść Boże”, zainteresowani tematem zebraли się na debatę. Sprawozdanie z jej przebiegu zamieściła ludowa gazeta „Wyzwolenie”, ukazująca się w Warszawie jako tygodnik.

W dyskusji odnotowano głosy mieszkańców gminy: Habrata i Lorenca – nieznanymi z imienia mieszkańcami Łężan, a także pochodzącego z Rogów Józefa Wdowiarza, aktywnego działacza ludowego, który ubiegał się swego czasu nawet o mandat poselski. Wdowiarz kładł nacisk na edukację dzieci: dwóch synów zrobiło kariery akademickie (profosowie Jan i Stanisław Wdowiarzowie zajmowali się geologią naftową), także córka otrzymała staranne wykształcenie. Warto dodać, że w ich domu rodzinnym w Rogach dziś działa ośrodek zdrowia (SPG ZOZ przy ul. ks. H. Domino).

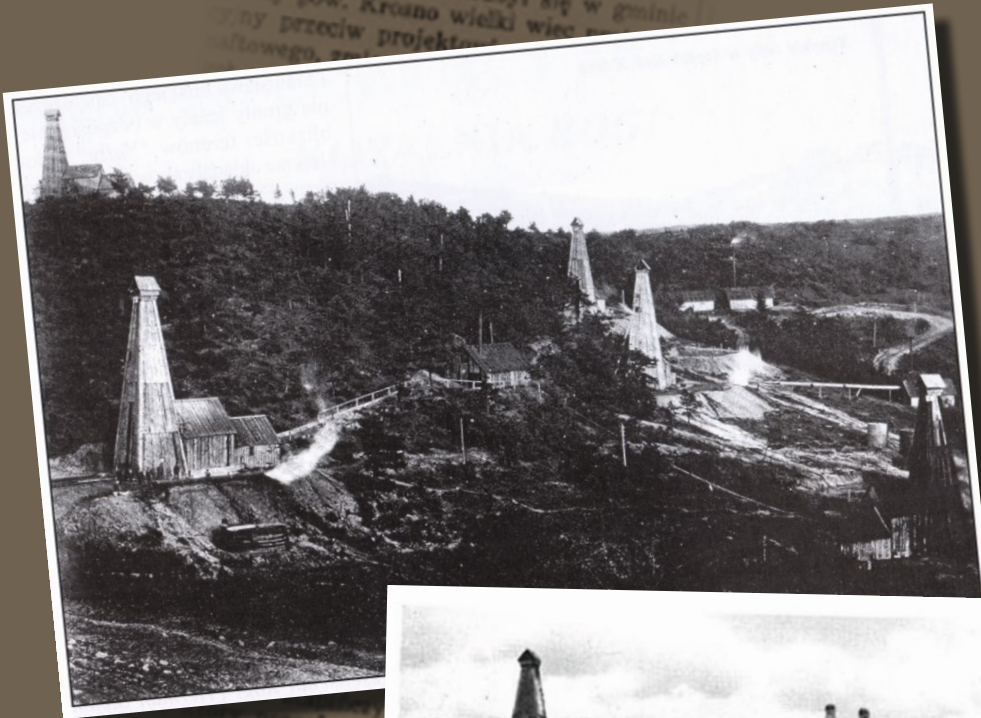
Opór wobec reformy przyniósł skutki. Ani ta, ani kolejne propozycje zmian prawa naftowego nie zostały przyjęte do polskiego systemu prawnego aż do wybuchu II wojny światowej.

W tekście zachowano oryginalne wyłuszczenia.



Przeciw wywłaszczeniu chłopów

W dniu 8 grudnia odbył się w gminie **Łężany** pow. Krosno wielki wiec protestacyjny przeciw projektowi nowego prawa naftowego, zmierzającego do odebrania tegoż prawa rolnikom. Z dziada pradziada posiadali chłopcy prawo do ropy naftowej, znajdującej się pod ich gruntami, dziś zaś prawo to ma im być odebrane i to bez odszkodowania. Projekty Ministerstwa Przemysłu i Handlu godzą w kontynuację i w utrzymanie tysięcy rodzin chłopskich. Obszarnikom nie wywłaszcza się ziemi nawet za odszkodowaniem, choć jest ustawa, chłopcy zaś na życzenie przedsiębiorców naftowych, przeważnie zagranicznych, pierwsi mają paść ofiarą



Kopalnie nafty w Rogach obok Dukli

wyłaszczenia. Na wiecu tym, który nie miał charakteru politycznego, różni różnie rozumowali. Ob. **Józef Wdowiarz z Rogów** i **Jan Such z Iwonicza** w krótkich i rzeczowych wywodach scharakteryzowali zgromadzoną sytuację, jakoby nastąpiła w razie narzucenia takiego prawa przez rząd. W duchu nieboszczyka Lenina przemawiał ob. Lorenc z Łęzan komuniista „czeskiej krwi”. Najgłępszym i najśmieszniejszym okazał się sekretarz stapińczyków, niejaki **Habrata**, który **poparł ustawę wyłaszczeniową i żądał od zgromadzonych, aby nie sprzeciwiali się projektowi rządowemu...** bo to trudno! Głupota

pewnych ludzi jest bezgraniczna. Paplą to, co im kazano paplać, a rachunek za to paplanie pokryją pewnie ci kapitaliści, od których Stapiński nieraz coś dostał. Wystarczy wspomnieć nafciarza barona Poppera, od którego wraz z Długoszem Stapiński pobierał „łapowe”. Takich to „sekretarzy” ma „klasowe” stronnictwo chłopskie. Jedni znają się na serwitutach, drudzy na ropie. Ale sąd chłopski o takich znawcach jest dobry, że nawet oni sami nie wiedzą o tem. Podkarpacie nasze, według obliczenia inżyniera Nowakowskiego, posiada około 100 tysięcy kilometrów kwadratowych terenów naftowych, gdyby więc kapitaliści nie potrzebowali nabywać

terenów naftowych od właścicieli gruntów, to zarobili na tem z biegiem czasu około 25 miliardów, czyli że tę kwotę Polska straciłaby na rzecz przedsiębiorców zagranicznych. Że to Stapińskiego nic nie obchodzi, nic w tem dziwnego, bo on już swoje tereny w Haczowie nabyte posprzedawał, ale że takie Habraty chłopu paru złotych zazdroszą, to dziwne. „O cześć wam panowie książęta, Habraty”.

Stanisław Bućko z jasielskiego

Nowe władze

UKS Tornado

Uczniowski Klub Sportowy „Tornado” z Wrocanki, z siedzibą w Szkole Podstawowej we Wrocance, ma nowe władze. Wybrano je na walnym zgromadzeniu 28 lutego 2017 roku. Prezesem został Łukasz Zawisza, sekretarzem Janusz Kolasa, a członkami zarządu – Kamil Niedziela, Tomasz Machnik, Witold Zatorski i Robert Woźniak. W skład Komisji Rewizyjnej weszli: Krzysztof Jabłoński (przewodniczący), Szymon Kafel i Józef Niepokój (członkowie). Nowe władze rządzić będą 4 lata.

Red.

Wałęsa o Rogach czyli burza mózgów na rogowskiej „Górcie”

W zakątku domowego zacisza oraz radości z obchodzenia Świąt Bożego Narodzenia nastał ów pomysł promocji rogowskiej elity i jej stylu życia za pomocą memów o Lechu Wałęsie, które zdominowały społeczność Facebooka. Pierwsze memy były konsekwencją spożycia niewielkiej ilości alkoholu, który rozjaśnił wyobraźnię autorów. Towarzyszącą rozrywką podczas rychtowania nowych memów był konkurs w popularne niegdyś skoki narciarskie DSJ2. Jednak – chcąc skupić się na źródle tego zjawiska – należy wskazać miejsce, zwane potocznie „Górką” – to właśnie tam autorzy szukali inspiracji oraz natchnienia ku nowym pomysłom. Burza mózgów przy złotych trunkach na „Górcie” liczyła nawet 10 uczestników. Warto pamiętać, że naszemu fanpage’owi – Wałęsa o Rogach – przyświeca humorystyczne podejście do wsi Rogi i jej mieszkańców. W żaden sposób nie chcemy nikogo urazić ani wyśmiać. Chcemy swoją kreatywnością skupić się na różnych aspektach życia rogowian, zachowując przy tym humor oraz szacunek dla tych, którzy zasłynęli.

Daxiora



KATEGORIA SP



Pierwsze miejsce



Drugie miejsce



Trzecie miejsce

KATEGORIA OPEN



Streetball po raz drugi w Targowiskach

W sobotę (17 czerwca br.) w Targowiskach został rozegrany II Otwarty Turniej Koszykówki Ulicznej, którego organizatorami byli: Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym oraz Stowarzyszenie Koszykówki JT-Team Targowiska.

Tegoroczny turniej ze względu na niesprzyjające warunki pogodowe odbył się w hali sportowej. Rozgrywki prowadzone były w dwóch kategoriach: szkoła podstawowa i open.

W kategorii szkoła podstawowa pierwsze miejsce zdobyła drużyna Fire Basketball, drugie Fireball Stara Wieś, trzecie Sowy. Poza podium znalazła się drużyna FC Targowiska.

W kategorii open uczestniczyło osiem drużyn z terenu Podkarpacia. Drużyny rozgrywały mecze w dwóch grupach, a następnie rozegrano mecze półfinałowe i finałowe. W wyniku rywalizacji pierwsze miejsce zajęła drużyna C-Squad, grająca tego dnia w skła-

dzie: Maciej Zając, Bartłomiej Marciak, Dawid Łagowski. Drugie miejsce zdobyła drużyna Bursaki Team, trzecie Old School Brzozów. Poza podium znalazły się: JT-Team Targowiska, Potoczek Team, Targowiska i Dentysta, Squad-C, Orlando Lakers.

Podczas turnieju zostały przeprowadzone konkursy rzutów – w kategorii szkoła podstawowa „najlepszym rzucającym” okazał się Jakub Delimata, a w kategorii open „najlepszym rzucającym za „3” został Remigiusz Krzysik.

Nagrody w postaci pucharów i dyplomów wręczał dyrektor GOK w Miejscu Piastowym Janusz Węgrzyn.

Leszek Zajdel / fot. Janusz Węgrzyn

Międzynarodowy turniej w Rogach

Ponad 50 zawodników walczyło o laur najlepszego szachisty w XIII Międzynarodowym Turnieju Szachowym, który odbył się w niedzielę (21 maja) w sali Domu Ludowego w Rogach.



Nagrodzeni w turnieju z radnym Ryszardem Lenikiem



Najlepsi szachiści ze Szkoły Podstawowej w Rogach

Turniej rozgrywany był w systemie szwajcarskim, w 9 rundach, każdy z zawodników na rozegranie partii miał do dyspozycji 15 minut. Sędzią głównym zawodów był Piotr Fałatowicz.

W kategorii generalnej dziesięć kolejnych miejsc zajęli: 1. Vadim Razin (UKR Khmelnytskyi) – 8.pkt.; 2. Maciej Marszałek (MKS Sandecja Nowy Sącz) – 8.pkt.; 3. Mikhail Kazakov (UKR Lwów) – 7.5 pkt.; 4. Marian Lorenc (KKSz Urania Krosno) – 7.0 pkt.; 5. Daniel Kopczyk (LKS Sanovia Lesko) – 6.5 pkt.; 6. Kamil Gierulski (RzKSz Rzeszów) – 6.5 pkt.; 7. Krzysztof Pulik (LKS Parnas Stara Wieś) – 6.0 pkt.; 8. Ireneusz Lach (KSz BYSTROWIA Bystrowice) – 6.0 pkt.; 9. Andrzej Szelc (L-UKS Burza Rogi) – 6.0 pkt.; 10. Aleksandra Kozubal (UKS SP 1 Brzozów) – 6.0 pkt.

Miejsca od pierwszego do siódmego premiowane było nagrodami pieniężnymi i okolicznościowymi dyplomami. Wręczona została także nagroda pieniężna dla najlepszej kobiety, Aleksandry Kozubal, z Uczniowskiego Klubu Sportowego ze Szkoły Podstawowej nr 1 z Brzozowa. Pozostałe miejsca w tej kategorii

zdołały: Anna Krzysztżyńska z Ustrzyk Dolnych oraz Sara Giefer z Leska. Tak samo wyglądała punktacja i kolejność zdobytych miejsc w kategorii junierek.

W kategorii juniorów i junierek do 16 lat pierwsze trzy miejsca zajęli: Anna Krzysztżyńska (LKS Mechanizator Ustrzyki Dolne) – 6.0 pkt.; Maciej Czopom (KSz Polonia Wrocław) – 5.5 pkt. oraz Dominik Gazda (KKSZ Urania Krosno) – 5.5 pkt. Nagrodami w tej kategorii były dyplomy oraz okolicznościowe puchary.

Z kolei najlepszymi szachistami Szkoły Podstawowej w Rogach, którzy nagrodzeni zostali dyplomami i pucharami, zostali: Arkadiusz Kucza – 5.0 pkt.; Kamil Kucza – 4.0 pkt. i Kacper Rygiel – 4.0 pkt. W klasyfikacji generalnej Arkadiusz Kucza uplasował się na 24. miejscu i biorąc pod uwagę wiek zawodnika, jest to wynik całkiem niezły. Oby tak dalej.

Zawodnikom nagrody wręczali: wiceprzewodniczący Rady Gminy Miejsce Piastowe Ryszard Lenik oraz dyrektor GOK Janusz Węgrzyn. Nad przebiegiem turnieju czuwali Leszek Lenik – odpowiedzialny za sekcję szachową w L-UKS

Burza Rogi, trener najmłodszej kadry szachistów Sławomir Kucza oraz specjalista ds. sportu Gminnego Ośrodka Kultury w Miejscu Piastowym Leszek Zajdel.

Nagrody dla szachistów ufundował Gminny Ośrodek Kultury oraz sponsorzy: „Ekranpol” Przedsiębiorstwo Ekologii Górniczej z siedzibą w Warszawie Zdzisława Uliaszka i sklep spożywczo-przemysłowy „Karolinka” w Rogach Waldemara Patli. Sponsorom składamy serdeczne podziękowania i liczymy na pomoc w kolejnych turniejach szachowych. Szczegółowe wyniki dostępne są na stronie www.chessarbiter.com.

Tekst i fot. Janusz Węgrzyn

Wystawa fotografii Anny Hreczki

Dziwaną pospolitą, pazia królowej, a nawet klemę – samicę łośa – można zobaczyć na wystawie fotografii Anny Hreczki w Urzędzie Gminy w Miejscu Piastowym.

Autorka fotografii, kierowniczka Gminnej Biblioteki Publicznej w Miejscu Piastowym, znana jest jako wyjątkowa znawczyni grzybów. Przy okazji wędrówek po Beskidzie Niskim utrwała na fotografiach nie tylko napotkanie grzyby, ale także rośliny i zwierzęta. – *Podczas całorocznych wędrówek można zaobserwować różnorodność i bogactwo przyrodnicze naszego województwa* – opowiada. – *Beskid Niski to wyjątkowy zakątek Polski z zachowaną jeszcze dziką przyrodą i licznymi osobliwościami. Zdjęcia pochodzą głównie z tego regionu, choć niektóre, jak łoś – z Pogórza Strzyżowsko-Dynowskiego.*

